O
SOKOLNICTWIE.

O
SOKOLNICTWIE
I
PTAKACH MYŚLIWSKICH

PRZEZ

KAZIMIERZA HR. WODZICKIEGO

CZŁONKA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO C. K. AUSTRYACKIEGO, TOWARZYSTWA CESARSKIEGO ROLNICTWA I NAUK PRZYRODZONYCH W LUGDUNIE, TOWARZYSTWA NIEMIECKIEGO ORNITOLOGÓW, TOWARZYSTWA SASKIEGO NAUKOWEGO IZYS i t. d.

Z dołączeniem **IIstu** kolorowanych tablic przedstawiających ptaki myśliwskie.

WARSZAWA.

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNÉJ.

—

1858.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

W Warszawie, dnia 26 Czerwca (8 Lipca) 1857 roku.

Cenzor

J. Tugendhold.

OBJAŚNIENIE TABLIC.

I.

Sokoł białozor (*Falco gyrfalco)* fig. 1 samiec dojrzały.
fig. 2 samica dojrzała.

II.

Tenże, fig. 1 samica młoda, fig. 2 samiec młody.

III.

Sokoł raróg *(Falco laniarius)* fig. 1 samica dojrzała.
fig. 2 samiec młody.

IV.

Sokoł szlachcic (*Falco peregrinus*) fig. 1 samiec dojrzały.
fig. 2 samiec młody.

V.

Tenże, fig. 1 samica dojrzała, fig. 2 samica młoda.

VI.

Sokoł drzemlik *(Falco aesalon)* fig. 1 samiec dojrzały.
fig. 2 samica dojrzała.
fig. 3 samiec młody.

VII.

Sokoł kobiec *(Falco subbuteo)* fig. 1 samiec dojrzały.
fig. 2 samiec młody.

VIII.

Jastrząb gołębiarz *(Astur palumbarius)* samiec dojrzały.

IX.

Tenże, samiec młody.

X.

Jastrząb krogulec *(Astur nisus)* fig. 1 samiec dojrzały.
fig. 2 samiec młody.

XI.

Tenże, fig. 1 samica dojrzała, fig. 2 samica młoda.

PRZEDMOWA.

Inne narody szły ślad w ślad za postępem, zmianą i upadkiem starożytnego myślistwa: posiadają też, jeżeli tak wyrazić się mogę, historyą jego, dziś rzeczywiście zajmującą dla ojców jako wspomnienie najmłodszych lat, dla dzieci jako pamiątka narodowa zagubionego zawodu. W Polsce dziełka dokładnego o myślistwie nie znam; znajdujemy podania nader ciemno spisane w XIV i XV wieku, w których trudno rozpoznać ptaki używane do łowów, trudniéj jeszcze zrozumieć ułożenie sokołów i ich użycie, skład polowania. W tym samym czasie napotykamy tu i owdzie rzucone opisy psiarni, sokolnictwa i polowania, to po kronikach, to w rękopisach i w poezyach; lecz to są urywki jak się zdaje towarzyszące naszéj historyi, gdyż nie znam książki dawnéj historycznéj, w któréjby nie było słów kilka o myślistwie polskiém. Namiętność do polowania nie opuszczała Polaka nawet w wojennych czasach: z zabaw, ona górowała nad innemi, była nietylko rozrywką,

lecz hartem dla młodzieży, wypoczynkiem dla powracających rycerzy, jedyną zaś zabawą szlachty mieszkającéj na wsi. Myślistwo w naszym kraju stało wyżéj, jak na całym kontynencie, nasze charty nie miały sobie równych, kundysy w małéj liczbie stanowiły i osadzały niedźwiedzia, a cóż dopiéro powiedzieć o tych psiarniach i sokolarniach królewskich, książęcych i możnych panów: Bolesława księcia mazowieckiego, i Przemysława II księcia Pomeranii i Polski. Tych dwóch książąt sokoły i psy, już w latach 1264 *i* 1291 *znane były i zaszczytnie o nich wspominano. Mamy opisy ptaszników i łowców Chrobrego i Bolesława III; mimo utraty tronu, Bolesław Śmiały namiętnie myślistwu był oddany i na łowach śmierć go zaskoczyła; Jana Kazimierza, Sobieskiego, Zygmunta Augusta i Augusta II, Kmitów, Ostrogskich, Firlejów, Radziwiłłów i Steckich, których myślistwo z najodleglejszych krajów zwiedzano i podziwiano jako nieporównanie ułożone, z przepychem utrzymywane. Sokolnictwo, które od Tatarów przeniosło się do nas, do tego stopnia się rozpowszechniło i wydoskonaliło, że niemal każdy majętniejszy szlachcic trzymał sokołów parę, a sokół w Polsce ułożony, miał za granicą wysoką cenę. Jan Kazimierz i August II posłali w darze jedénaście sokołów monarchom francuzkim: Ludwikowi XIV i XV, i takie wrażenie te doskonałe ptaki we Francyi zrobiły, że wszystkich polowań zaniedbano na parę lat, a używano tylko sokołów, które od tego zaczęły swą sławę, iż królewskie sokoły pobiły i pokaleczyły. Król August obdarowany został bryką dywanów najdelikatniejszego wyrobu (gobelinów); a król*

Jan porcelaną z przepysznemi malowaniami, przedstawiającemi czyny sokołów polskich we Francyi. Król Sobieski posłał cztery sokoły szachowi Perskiemu w podarunku, i otrzymał dwa konie czystéj wschodniéj krwi z rzędami kosztownemi. Tu ślad wzrostu sokolnictwa u nas wskazać muszę. Często napotykamy w kronikach wspomnienie o łowczych posyłanych nad Don, do Norwegii i Szwecyi, nad brzegi Czarnego morza i do Krymu po sokoły; czytamy, że zwyciężeni Tatarzy wykupywali się sokołami z niewoli i t. d. Już za czasów króla Jana z wielu krajów po ptaki do nas jeżdżono i zakupywano je płacąc niemałe pieniądze; niejeden łowczy zbogacił się przez sokolnictwo, które zawsze było na tak wysokiéj stopie, że ani Niemcy, ani Francya i Hiszpania nie mogły utrzymać tak dzielnych sokołów, i te mimo wszelkiéj troskliwości, nigdy długich lat przeżyć tam nie mogły. Pochodziło to z dwóch przyczyn: najpierwéj używano w rzeczonych krajach, sokoła wędrownego, czyli jak dziś gminnie nazywamy, kuropatnika (Falco peregrinus vel communis), *a to z powodu braku kommunikacyi z północnemi i wschodniemi krajami, gdzie rarogi i białozory dosyć pospolicie się gnieździły; a po drugie, jak się zdaje, klimat tych krajów w letnich miesiącach szkodliwy wpływ na te ptaki wywierał. Białozory i rarogi sprowadzone z wielkim kosztem, tępiały do łowów lub zdychały, dwór i magnaci się zniechęcali, wydoskonalenie strzelb wyrugowało sokolnictwo zastąpione psiarniami; w niektórych tylko domach przywiązanych do dawnych zwyczajów przechowywano sokoły, później zaś i ułożone jastrzębie*

(t. j. jastrząb gołębiarz, Astur palumbarius*), lecz te polowania odbywały się już bez przepychu i wystawy: jedném słowem sokoł wyszedł z mody, a strzelba opanowała całe myślistwo zagraniczne, u nas zaś w téj saméj epoce sokolnictwo było na szczycie doskonałości i ulubioną zabawą możnych panów.*

Poświęcony badaniu natury, przytém zamiłowany myśliwy dla którego step i knieja ziemskim rajem, którego serce bije a krew kipi w pogoni za grubym zwierzem, a który corocznie smutnieje, patrząc jak myślistwo upada, jak się przemienia na spekulacyjną i organizowaną mustrę: z chciwością niepohamowaną po wszystkich dawnych dziełach szukałem opisów myślistwa, polowań i ptasznictwa, a to co zebrałem i spisałem w notatkach, myślę tu obszerniéj skreślić, dodając dokładne opisy sokołów do polowania używanych we wszystkich ich barwach, które dotąd nomenklaturę tak zaciemniły, że od dawniejszych do najnowszych czasów autorowie tworzyli osobne gatunki, z przyczyny innego pierza, znowu je zarzucali przekonawszy się że ptaki podług wieku i miejsca zamieszkania, zmienną barwę noszą, a cóż dopiéro powiedzieć o naszym kraju, gdzie większa część, nawet wykształconych ludzi, z zadziwieniem się dowiaduje, iż sokoły w Polsce żyją i gnieżdżą się: w kraju, w którym nauka przyrody dopiéro co się dźwiga, a nie mając licznych badaczy z dawnych czasów, mozolnie się wykształca. Rzecz dziwna, kiedy już tyle chwalebnych prac znakomicie dokonano w wyszukiwaniu dawnych naszych pamiątek, w tłumaczeniu ich i zachowaniu dla potomności, nikt nie zbierał dotąd pamię-

tników dawnego myślistwa polskiego, któreby zaiste zajmującemi być mogły. Niech mi wolno będzie, jako specyalnemu ornitologowi skreślić historyą sokolnictwa w ogólności, a szczegółowo w Polsce używanego; opisać ptaki do tych łowów układane, a na końcu wyłożyć w krótkości sposoby polowania. Może praca na tych kilku stronnicach pomieszczona, wyda się czytelnikom niepotrzebną; a może niestety niejednego znudzi: niech mi wybaczą, mając wzgląd na mą duszę myśliwską, która tak trudno nauczy się milczéć, *i niech wyrzekną zamykając książeczkę:* Finis *myślistwa staropolskiego.*

Kraków, dnia 15 lutego 1855.

HISTORYA SOKOLNICTWA.

Grecy i Rzymianie, o ile dowiedzieć się możemy z ich dzieł które nas doszły, mało znali szlachetne sokoły, mało i polowanie z ptakiem. Arystoteles, nauczyciel Alexandra Wielkiego, w dziele swojém: *Historia animalium*, wymienia 200 gatunków ptaków; nazywa je wszystkie tak trafnie, że mało która nazwa używaną dziś nie jest (tych ptaków, których opisy są dosyć dokładne, aby je rozróżnić i poznać można). W tym spisie z drapieżnych ptaków napotykamy tylko: sokoła pustułeczkę (*Falco cenchris* Frisch, *vel F. tinnunculoides* Natterer), nazwanego κέγχρις; daléj sokoła drzemlika Myśl. Ptasz. (*Falco aesalon* Linn.) nazwanego αἰσάλων, obydwa najmniejsze gatunki sokolików: innych sokołów lub nie zna, lub téż opisy daje tak niezrozumiałe, iż trudno rozeznać gatunki. Opisuje kilka gatunków orłów niedokładnie, i na końcu orłosępa, *gypaetos* (Vultur gypaetus), wymienia. Po nim Cajus Plinius

Secundus, tylko Arystotelesa przetłumaczył, i dodatkami rozszerzył; dzieło jego pod tytułem: *Historia mundi,* nierównie obszerniejsze, piérwszą wzmiankę czyni o układaniu sokołów do polowania, lecz z niéj trudno wyobrazić sobie sposób polowania, i niepodobna dojść, jakich gatunków używano wtedy do łowów. Pliniusz skreślił wiernie opisy dwóch orłów, rozróżnił sokoły od jastrzębi, nazwiskiem *accipitres.* Z sokołów dziś jeszcze tak nazwanych, podług niego pozostaje nam sokolik pustułka Myśl. Pt. (*Falco tinnunculus*); z reszty drapieżnych ptaków dziennych oprócz sępa, *vultur*, żadnego gatunku rozpoznać nie możemy. Pliniusz, jak i następcy jego do XVI wieku, starali się z całéj przyrody ciągnąć pożytek dla zdrowia; między innemi mówi on: „Krew kaczorowa biegunkę zastanawia, kto kaczkę na żywot przyłoży czasu morzenia, tedy niemoc odchodzi, a kaczka zdycha; kaczka jest gorętsza jak inne ptaki."

Siennik w swym Herbarzu podziwia to spostrzeżenie, mówiąc: dziwne rzeczy o kaczkach powiada Pliniusz!

Dziwniejsze jeszcze spostrzeżenie rzymski autor robi, że kuropatwa nigdy nie utyje, ani tłustą nie będzie; zdaje się że mówi o jarząbku. Pliniusz słyszał wprawdzie o północnych ludach, że używają w łowach ptaków; i wyraża swoje zadziwienie: „*Jest tam jakaś tajemna umowa między ptakami drapieżnemi, a strzelcami.*" Lib. X, cap. X.

Do początku XIII wieku badanie przyrody zupełnie przerwane: śladu żadnego nie napotykamy; dopiéro między rokiem 1205 a 1230 występują na widokręg naukowy ornitologowie, na wysokiém stanowisku stojący. Piérwszy Albertus Grotus, zwany zwykle Albertus Magnus, zastanawia się nad składem ptaka, dzieli na rodzaje i gatunki lotnych mieszkańców, opisuje bystrość lotu, siłę szponów i dzioba w sokołach, wskazuje pożytek z tych ptaków kiedy są do łowów ułożone, mówiąc, że żaden ptak podobnéj natarczywości oprzéć się nie zdoła. W opisach Alberta Wielkiego widzimy dowody pracowitego i niezmordowanego badacza, również rzeczywiste zamiłowanie nauki; błędy jakie popełnia, tłumaczyć tylko można fałszywemi podaniami, których sprawdzić nie miał czasu ([1]). On piérwszy opisuje orły użyte do łowów ssących zwierząt, zwracając uwagę, że tym sposobem najłatwiéj na dzikie kozy można polować, których po skałach ani psy ani ludzie ścigać nie potrafią, lecz ani układania so-

([1]) Muszę tu kilka zabawnych ustępów przytoczyć znakomitego męża, który pisząc pewnie nie myślał, iż w siedm wieków późniéj niektóre skreślone przez niego obrazy, tak czytelników rozrywać będą.

«*Ibis falcinellus* często na zatwardzenie cierpi; gdy mu ta dolegliwość długi czas dokucza, idzie nad brzeg morza, nabiera do gardzieli wody i zakrzywionym dziobem enemę sobie daje. Wiadomém jest każdemu, iż woda słona rozwolnienie sprawia."

Szpaki (*Sturnus vulgaris*) z bojaźni przed drapieżnemi ptakami kupią się w gęste stada, a gdy jastrząb na nie z góry bije, *bronią się skrzydłami*, gdy z dołu, wszystkie na niego puszczają exkrementa i obwalanego do ucieczki zmuszają.

Dropie (*Otis tarda*) wyłącznie mięsem się żywią.

kołów i orłów nie opisuje, ani nas téż nie obznajmia ze sposobami polowania. Albertus uważając sokoły za najważniejsze żyjątka z całéj przyrody, już przepisuje lekarstwa na ich dolegliwości: „Gdyby sokół nie mógł łajna zrzucać, tedy mu dać zjeść żółć koguta, albo warzone białe ślimaki. Gdyby sokoł zasię rzadko stolczył, dajże mu trochę pić soku bielonowego, a gębę mu w nim maczaj. Gdyby mu się złamała kość w nodze albo w skrzydle, obwiąż mu, aloe ciepło przyłożywszy, a nie ruszaj tak przez dzień i przez noc. Téż na to uwarzywszy w occie gnoju kurzego, okładajże mu gęsto a ciepło obwiązując i t. d." (Herbarz Siennika).

Cesarz Fryderyk II, niepospolity człowiek swoich czasów, nietylko znakomity rządca niemiecki lecz wskrzesiciel nauk wszystkich a szczególniéj ornitologii, zamiłowany badacz przyrody, mimo wojen ustawicznych i zawikłań politycznych, znajduje czas do robienia zbiorów (1), które systematycznie porządkuje i opisuje. Ciekawe dziełko koronowanego ornitologa: *De arte venandi cum avibus* (2), pełne jest

(1) Piérwszy ślad gabinetów zoologicznych i ornitologicznych, z których naturalnie ani szczątki do potomności przejść nie mogły, gdy sztuka preparowania zupełnie nieznaną była, i zabalsamowane ptaki, jak znakomici mężowie w trumnach, w proch się po kilku latach obracały, z tą różnicą, że biedne ptaszęta nawet nadgrobków nie zostawiły.

(2) Drugie tego dzieła wydanie w Augsburgu 1596 r. pod tytułem: *Reliqua librorum Friderici II Imperatoris, de arte venandi cum avibus,* nader rzadki egzemplarz, znajduje się w bibliotece Jagiellońskiéj: pisarz ukoronowany wyznaje, iż jego syn Manfred wielce mu pożytecznym był piórem, i swém doświadczeniem w układaniu i użyciu sokołów.

bystrych spostrzeżeń, między innemi następujące tak doskonale zastosowane do dzisiejszych autorów, którzy dla małych odmian tworzą zaraz nowe gatunki, aby to miłe *mihi* przy nich napisać: „Nie dosyć w swoim kraju, w jednéj porze ubite ptaki posiadać, aby dokładnie gatunki oznaczyć; trzeba koniecznie te same ptaki z różnych krajów zebrać, ubite w różnych porach roku, bo pożywienie, wiek i klimat sprowadzają odmiany mogące nadać fałszywe nazwy gatunkom! Jest wiele ptaków, co w zimie inne mają pierze jak w lecie, tak, że do siebie są zupełnie niepodobnemi, łatwo zatém każdy w błąd wpaść może." Przedmowa do dzieła tego jest nader zajmującą: obejmuje opisy dokładne wielu gatunków i rodzajów, rozbiera szkielet, muszkuły, pierzenie i obieg krwi; zaś dzieło samo zawiéra polowanie z sokołami z oznaczeniem, dokładném o ile to w tym czasie być mogło, gatunków ptaków używanych. Fryderyk był zamiłowanym myśliwym, w każdém jego słowie widzieć to można; układał sam sokoły i opisuje jak to robił (co niżéj wiernie oddaję); ta namiętność, któréj każdą wolną chwilę poświęcał, doprowadziła go do zamiłowania nauki, i idąc przez lat wiele tą drogą, zostawił skarby spostrzeżeń prawdziwych i trafnych, umarł bowiem roku 1250. Łowczy litewski i ukraiński mógłby zazdrościć pióru cesarskiemu opisów układania sokołów; bo opisy te są tak jasne, z taką prostotą pisane, że dla sokolnika każdego mogą być pożyteczną nauką; a przytém widać w nich takie zamiłowanie

myślistwa, że myśliwemu serce drga. Rozpisałem się o moim cesarskim koledze może za szeroko, lecz wyznać muszę, że to dzieło długi mnie czas zajmowało, a to z prostéj przyczyny, że i ja na drodze myśliwego znalazłem zamiłowanie do nauki i badania przyrody. Sokolnictwo u nas w kraju w téj epoce nieporównanie już więcéj rozpowszechnione i wydoskonalone było jak w Niemczech: cesarz już z Polski dostawał sokoły zupełnie ułożone. Książęta panujący, gdy nakładali ciężary i obowiązki na zwalczonych sąsiadów, na bogato uposażone klasztory, na obdarowanych dygnitarzy, wszędzie czytamy piéniądze, konie, zbrojnych ludzi i utrzymanie psiarni i sokołów, lub téż nawet dostarczanie sokołów do polowania. Możnaby księgę całą o tém zapisać; w inwentarzach, już teraz bardzo rzadkich, dla gromad i osiedli zamożniejszych, nakładają książęta i królowie obowiązki łowienia i dostarczania sokołów; szczególniéj kmiotkowie obowiązani byli pilnować sokołów na gnieździe (gniazdosząt i gałęźników), aby kto ich nie wybrał, lub téż same nie zleciały. Że sokolnictwo już w X i XI wieku na wielkiéj stopie utrzymywane było, dowodzą przywileje z XIII wieku, które znoszą uciemiężające obowiązki żywienia i utrzymania sokołów, jako dar niepospolity od panującego, bo żywienie i dostarczanie ptaków tych było pod odpowiedzialnością surową, np.: za niedostarczonego sokoła kary trzy grzywien. W Polsce najsławniejsze sokolarnie były w Łowiczu, Niepołomicach,

Miechowie i Płocku; w XIII i XIV wieku ślady liczne znajdujemy po dawnych kronikach; w Nakielskim: *Miechovia sive promptuarium antiquitatum monasterii Miechoviensis*, wydanie powtórne w Krakowie r. 1634, na stronie 196 jest przywiléj Bolesława księcia krakowskiego z roku 1264; w przywileju tyczącym się miasta Skarzów jest: *Coeterum si falco reperiatur in ambitu loci praetaxati, maneat custodiae loci munimine deputatus;* daléj czytamy: *Relaxamus etiam capita animalium quae pro canibus nostris, sive iecora quae pro falconibus accipiebantur a carnificibus loci nominati.* W dziele wydaném w Krakowie r. 1847, przez Antoniego Muczkowskiego i Leona Rzyszczewskiego z objaśnieniami Antoniego Helcla: *Codex diplomaticus Poloniae quo continentur privilegia regum Poloniae magnorum ducum Lituaniae*; zebrane od r. 1145.

Roku 1278, przywiléj z 4 maja: Bolesław książę Mazowiecki uwalnia klasztor ś. Benedykta w mieście Jeżów, od żywienia sokołów i psów, pag. 102, libr. I. ...*viri domini Martini Abbatis fratrumque ipsius, predictam domum et villam in Yezow et alias villas superius nominatas, absolvimus omnimodo ab omnibus universaliter solucionibus, omnium exaccionum etc. a strozha custodia, sron pruina, pobor solucio,* a falconibus et a psarske, *quod peramplius non suscipiantur nec pascantur,* neque falcones.

Roku 1291, w przywileju z 28 sierpnia, Przemysław II książę Pomorski i Polski, tak o bobrach i sokołach mówi, pag. 139, libr. I, ... *a castrorum edificio seu poncium quorumlibet, a rece-*

pcione seu custodia vel conductu castorariorum, a custodia vel solucione herodiorum quod socol dicitur.

Dzieło bezimiennego autora, rytmem łacińskim napisane w XII wieku, wytłumaczone w Warszawie r. 1821, p. t. Historya Bolesława III: zawiera opisy łowów i polowań z ptakiem, opisy sokolników i ptaszników, zgromadzonych z różnych krajów a tak doskonałych, że wszelkie ptastwo umieli łowić.

Za Mieczysława Starego czyli III, r. 1196 wydane prawo leśne zastrzega łowy dla panującego domu po wszystkich posiadłościach. Książęta mieli swoich myśliwych po całym kraju, którzy pilnie strzegli aby nikt się nie ważył polować, a kogo oskarżyli, ten bywał pod sąd oddany i piénіężnie karany: co w Historyi Polskiéj Naruszewicza czytamy, str. 245.

Długosz, str. 524, mówi: „Od czasu Chrobrego w całym kraju myślistwo należało do panującego; innym nie godziło się w dobrach nawet własnych polować. Pozwolenia na niektóre gatunki zwierzyny wydawane były, jako łaski lub nadgrody."

W Naruszewiczu, tom IV, str. 245, widzimy np.: że w roku 1231 Kapitule płockiéj pozwolone były łowy wyłącznie na sarny, zaś dziki i niedźwiedzie zachowane dla panującego; polowanie z ptakiem wyraźnie zakazane. Daléj cytuje tenże autor, że kilkanaście lat późniéj obdarowani zostali biskupi: poznański i gnieźnieński, przywilejem upoważniającym ich do trzymania własnego myślistwa, tojest własnych łowczych, sokolników i psiarni. Dopiéro roku 1420 na zjeździe krakowskim, za panowania

Władysława Jagiełły, wyszło prawo r. 1423, zapewniające wolność polowania każdemu na swoim gruncie, i naznaczające surowe kary piéniężne dla napastników granic. Wyraźny jest tam paragraf, że pod karą surową nikomu nie wolno polować z psami i ptakiem, od ś. Wojciecha do czasu ukończenia sprzętów zboża z pola. Artykuł 9 naznacza karę śmierci dla strzelca (będzie śmiercią karany, jak złodziéj) złapanego przy zabitym zwierzu za obcą granicą; Stefan Batory złagodził to prawo na kary piéniężne i więzienie. Powierzane sokoły do przechowania klasztorom i kapitułom, były ocenione, i w przypadku śmierci lub zginięcia na polowaniu, musiały być zastąpione równie dobremi; a że cena ich była nader wysoką, bo od 12 rubli (groszy), do 50, zakłady czuły niepospolity ciężar z tego powodu, obok surowéj odpowiedzialności na nie włożonéj; przechowało się wiele prośb podanych w tym przedmiocie. Gdy sokoł zginął, wtedy gromady były obowiązane wychodzić z całéj okolicy na odszukanie ptaka: łowcy i myśliwcy, sokolnicy i ptasznicy stawali na czele wieśniaków, i podzieliwszy ich na drobniejsze oddziały, kilka dni po polach i lasach obławą chodzili, i często bardzo sokoła zgłodniałego, znającego gwizdanie, do domu przynieśli; po takiém szczęśliwém zdarzeniu wielka radość następowała, i miodem sowicie wynagrodzeni bywali. Roku 1231 Konrad książę mazowiecki uwalnia poddanych kapituły płockiéj, od płacenia za sokoła przypadkiem straconego (Bielski,Kr.).

Przywilejem roku 1436 książę mazowiecki wyłącza dla siebie polowanie we wsi Zator w ziemi warszawskiéj.

Polowanie z sokołami, do XV wieku było zabawą niemal wyłączną panujących i tych, którym téj zabawy przywileje dozwalały; późniéj zaś noszenie sokoła oznaczało tak szlachcica, jak noszenie szabli. Sokolnicy należeli do urzędników dworu, i wyżéj stali jak myśliwcy i t. d. Posiadanie sokoła było dowodem, że tak powiem, herbu: co pod r. 1529, Tadeusz Czacki, w dziele o litewskich i polskich prawach wydaném roku 1801 w Warszawie, potwierdza na str. 243. To samo znaczenie noszenia sokoła napotykamy we Francyi, w dziele p. La Curne de Ste. Palaye: *Mémoires sur l'ancienne chevalerie: „Le faucon est le compagnon inséparable du noble chevalier.*"

Koronowany autor, Fryderyk, tak się wyraża o sokołach: „Dzielimy ptaki zdatne do łowów na sokoły i jastrzębie: do piérwszych policzyć można i niektóre gatunki orłów, które ułożone być mogą do polowania na ssące zwierzęta (1). Sokoły sacer (*sater et lagnerios*), podług opisu cesarskiego, wydają

(1) Zdaje się, że polowanie z orłami na sarny i dzikie kozy, młode jelenie i drobniejsze dziki, nigdzie się rozpowszechnić nie mogło na większe rozmiary. Czytamy w opisach dawnych: «Wypędzano psami sarny i dzikie kozy z gąszczów na wolne miejsca, i wtedy orłów puszczano, które wbiwszy silnie szpony w zwierza, trzymały go, dopóki myśliwy nie przyszedł i nie dobił ofiary. Dostanie orłów było wielce utrudnione, noszenie ich na łowy niewygodne, bo na berle siedzieć nie mogły; żywienie kosztowne i polowanie zabie-

się być *(Falco candicans vel islandicus)* białozór, i *(F. lanarius)* s. rarog (nazwane najszlachetniejszemi); drugi zaś *(Astur sparverius)*: oczywiście *(Astur palumbarius)* jastrząb gołębiarz i jastrząb krogulec (*Astur nisus*). Najbardziéj poszukiwane są białe i jasnopstre *(Falco candicans et sacer)*: nie trzeba szczędzić kosztów podróży, *aby młode wyrosłe* dostać, które najlepiéj się układać dają, bo już do łowów z natury wprawione. Przywieziony sokół musi zaraz dostać kapę czyli okulary (kaptur), aby nic nie widział; głód cierpiéć powinien dni kilka, a gdy osłabnie cokolwiek, *przynosi mu pan* kawałek kury lub kuropa-

rało wiele czasu bez rozrywki, to tłumaczy zaniechanie łowów orłami. Azyatyckie ludy przy Uralskich górach i na Kaukazie, w kraju pełnym zwierzyny grubéj, do dziś dnia orłów używają, a szczególniéj biédniejsi ludzie nie mający broni i amunicyi, tak zwierzyny dostają. Sądząc po niedokładnych rycinach z dawnych czasów, orły były: *Aquila fulva*, orzeł przedni, lub *var. Aq. chrysaëtus* (rassa odmienna piérwszego), orzeł zys, do łowów używane, co znakomity autor rossyjski Pallas w swém arcydziele wydaném roku 1811, *Zoographia rosso asiatica*, potwierdza. Autor ten świadczy, że Kirgizy z wielką zręcznością łapią i układają orły do łowienia wilków i lisów, które podjeżdżają sankami: to polowanie ma być tak intratne, że wystarcza na utrzymanie tych, co się mu poświęcają. Orły wprawione do łowów nazywano birkutami, i pod tą nazwą od Tatarów je kupowano i do naszego kraju wprowadzano, zdaje się więcéj dla ciekawości, jak dla pożytku, bo nigdzie nie natrafiamy opisów polowania z orłami, jako rozpowszechnionego na Ukrainie i na Wołyniu, gdzie myślistwo najwyżéj stało. Wprawdzie szlachcic w Myślistwie Ptaszem mówi: „że kto chce miéć pożytek z orła, niech go wprawi na zająca i na podczosie (widełkach) nosi, tak pieszo, jak i na koniu, bo ptak ciężki;" lecz się nad tém polowaniem nie rozwodzi, widać więc że o niém słyszał, lecz sam orłów nie używał. Między sokołami możnych panów siedziały orły; lecz więcéj dla ozdoby niźli dla pożytku.

twy, i świszcząc podaje mu pożywienie, które węchem sokół poznaje. To się powtarza dopóty, dopóki *ptak* nie dozwoli się głaskać, i nie zrozumie świstania. Jak już jest tak dalece oswojony, wtedy zanosi go strzelec między ludzi i psy, aby się do hałasu przyzwyczaił, zawsze bez odkrycia oczów; gdy i tam poznaje gwizdanie i poddaje się bez zuchwalstwa i trwogi głaskaniu, wtedy powraca do innego lokalu, gdzie pomału do światła się znowu przyzwyczaja. W końcu nauki wpuszcza się małe ptaki do izby, które sokół winien złapać i wrócić na berło, a w nagrodę dostać nóżki i główkę. Ile tylko czasu ma sokolnik, winien go poświęcić noszeniu sokoła na berle, aby to miejsce ukochał. Na to szczególniéj sokolnicy zwracać muszą uwagę, aby ptak nie był nasycony; wtedy bowiem do łowów staje się niezdatny, i częstokroć sprzykrzywszy sobie służbę odleci zupełnie i już więcéj nie powróci. „Daléj rozwodzi się autor nad różnemi temperamentami sokołów, odmianami w upierzeniu, i kończy dzieło mówiąc: „Zabrane z gniazda (znaczy pisklęta) nie mają dostatecznéj odwagi; złowione zaś doskonałe ptaki (stare) trudne są do ułożenia: a zatém starać się trzeba o młode wyrośnięte już latające (znaczy ptaki w piérwszém pierzu); u nich wykształcona odwaga i zręczność, a dzikość nie tak mocna jak u rodziców (1)."

(1) Poszukiwanie młodych ptaków w piérwszém pierzu i używanie ich przed innemi do łowów, tłumaczy ten ciąg fałszywych nazw nowych dla tych ptaków, które się rzeczywiście barwą odmienną odróżniały, lecz były zawsze temi samemi gatunkami. Tych słów kilka wyjaśni, dlaczego jeden i ten sam ptak był kilkoma na-

Od pamiętnego roku 1250, mimo przykładu wysoko stojącego męża, nie znajdujemy za granicą śladu postępu nauk przyrodzonych: ta cisza trwa niemal trzy całe wieki, co bynajmniéj nie przeszkadzało polowaniu z sokołem, owszem rozpowszechniły się sokoły po wszystkich dworach niemieckich. Wszakże ta namiętność nigdzie tak gorącą nie była jak w Polsce i Francyi; niemieccy książęta polowali, lecz bardzo umiarkowanie w ogólności. Znam rękopis z 1472, jak świadczy jego stronnica 521, oznaczony pod tytułem: *Anthibolomenum (sic) Benedicti Parthi*; jestto na pargaminie wykonany spis po łacinie, po niemiecku i po polsku, obejmujący nazwy roślin, drzew, kruszców, zwierząt i ptaków, trudny do przeczytania. Ten ciekawy zabytek, starannie

zwami obdarowany; tak zostały stworzone: *Falco sacer*, *candicans*, *gyrfalco*, *lanarius* i *cyanopus*, szczególniéj nazwa *cyanopus* (błękitnonóg) do najnowszych czasów błąd ten utrzymała, któremu się nawet znakomity autor Ludwik Thienemann, a mój zacny przyjaciel, obronić nie mógł, myśląc, że cechą charakterystyczną raroga są błękitne nogi; dopiéro przekonałem go ptakami każdego wieku od gniazda do doskonałego pierza, które dowodzą jasno: że każdy młody rarog ma cały piérwszy rok niebieskie nogi, a częstokroć zachowuje ten kolor i do drugiego. Również białozory mają brudno lub oliwkowo-zielonawe błękitne nogi za młodu, lecz trudno oznaczyć w którym czasie żółtych nóg dostają; dotąd bowiem te ptaki od gniazdowego pierza do doskonałego, nie mogły być skrupulatnie badanemi. Dodać tu jeszcze wypada, że białozór podług miejsca zamieszkania zmienia nieco barwę, i wcześniéj lub późniéj dostaje żółtego koloru na nogach. Jestto z pewnością ten sam ptak, najwięcéj co można niektóre zarysy odmienne w nim uważać, a zatém *F. gyrfalco*, *candicans*, *islandicus* i *groenlandicus*, są ptakami: młodym, doskonałym, w Grenlandyi i Islandyi zamieszkałym: podobnie jak *Falco lanarius*, *sacer*, *cyanopus*, są zawsze rarogami.

przechowany w Kapitularzu katedry krakowskiéj, obejmuje 72 nazw polskich ptaków krajowych, któreto nazwy z poprawą ortografii, do dziś dnia używane są, i winny być zachowane jako najdawniejsza pamiątka badań przyrody. Nie jest tu miejsce rozpisywać się szeroko w specyalnéj części ornitologicznéj, mimo że ten piérwszy ślad nauki w naszym kraju, pewnie każdego rodaka zająć musi, lecz w przyszłém mém dziele ornitologiczném, skrupulatnie opisać zamierzam to, co wyciągnąć zdołałem (1). Autor, zdaje się obeznany z trzema językami, używa oprócz nich kilku staro-słowiańskich; poświęcony wszystkim gałęziom nauk przyrodzonych, w badaniach swych sprowadził większy postęp, jak jego poprzednicy. W drapieżnych ptakach rozróżnia dokładnie jastrzębia, sokoła, orła, kanię (kanya); ostatnią zdaje się być nasz myszołów *(Buteo vulgaris)*, lub téż istotnie *milvus* kania, dlatego, że daléj pisze *milvus* i nazywa go *bijaloi*, co znaczyć może orzeł bielik *(Aq. albicilla)*, a prawdopodobniéj mniejsze dwa gatunki błotniaków *(Circus pygargus et cineraceus)*. Wtedy już w Polsce polowano z sokołem, czego dowodzi wzmianka w rękopisie o sokole: „Znakomity do łowów, pożyteczny człowiekowi" (oczywiście przez dostarczanie zwierzyny).

(1) Zawdzięczam uczynnéj grzeczności szanownego i uczonego księdza biskupa Łętowskiego, że mogłem z tego ciekawego rękopisu korzystać, i tu publicznie dzięki składam za pomoc otrzymaną.

W połowie piętnastego wieku wynalazek druku, zastosowanie rysunku (drzeworyty), odkrycie prochu, olbrzymi postęp w naukach sprowadza. Wszystko po sobie zostawia ślady i pamiątki: ta epoka stanowi nasz piérwszy stały punkt oparcia. Konrad Gesner (1516) Szwajcar z Zurychu, skreśla alfabetyczny katalog ptaków, zakłada zbiory zoologiczne, równie nietrwałe jak cesarza Fryderyka; lecz w większéj części odrysowane, przechodzą do potomności. Dzieło to, dziś już bardzo rzadkie, wydane było w Frankfurcie nad Menem, w r. 1555; poprawna zaś edycya w r. 1585 pod tytułem: *Historiae animalium et de avium natura.* Kilkanaście figur starannie oddanych podług natury, świadczą o niepospolitym talencie do rysunku, i zamiłowaniu pracy podziwienia godném. O sokołach czerpał z dzieła cesarza, dodając kilka szczegółów nowych; o polowaniu się wcale nie rozpisuje, a zatém mimo wielkiéj wartości ornitologicznéj, daléj o téj ciekawéj kosztownéj książce mówić nie będę. Dla nas najciekawszemi w niéj są polskie nazwiska ptaków przytaczane przez Gesnera z Miechowity (dzieło łacińskie z roku 1500). Piérwszy tu raz jest wypisany sokół białozór (Bijalozor) i kiczot (Kiczoth). Tak nazwany kiczot, kreczot, podług Pallasa w Rossyi *kretchet* wszędzie w dawnych dziełach jest pomieszczany z białozorem. Widzimy to w Miechowicie, Gesnerze i w Statutach litewskich. O ile mi się zdaje, kreczot (ten wyraz w myślistwie dawném bardzo używany w Litwie, późniéj i w Polsce) jest ptak mło-

dy w piérwszym roku, tak nazwany z powodu ustawicznego skrzeczenia, sobie właściwego, o którém się nieraz przekonałem, i które trwa do drugiego pierza; nawet krzeczot czyli rarog na berle już noszony, odzywał się często, lecz to nie jest ten głos monotonny, tak trafnie nazwany kwileniem:

Chart się zrywa, sokół kwili,
Będzie dzień po chwili.

To jego skrzeczenie jest wyrazem głodu, a że ptak niemal zawsze przed łowami głodzonym był, a przytém prędko trawił, zawsze skrzeczał. Możnaby przeto krzeczotem nazwać *F. cyanopus*, bo wtedy miał błękitne nogi; a rarogiem *F. lanarius* (białozór, rarog polak). Rarog i krzeczot, o ile się z dawnych autorów dowiadujemy, był zawsze ten sam ptak w różnéj barwie. Dopiéro późniejsze wyjątki naprowadzają nas na różnicę późniéj odkrytą białozora; ptak z północy pierwéj nazwany sokół norwegski. I tu się tłumaczy bałamuctwo dawniejsze nazw, bo *Falco candicans vel Gyrfalco* przedtém nie był znany: dopiéro gdy go zaczęto ze Szwecyi sprowadzać, gdzie w północnéj stronie kraju był najpospolitszym sokołem i do dziś dnia tam się gnieździ, rozróżniono go od raroga; późniéj zaś i na Litwie odkryty, tamże był łowionym. I w późniejszych podaniach często myłki napotykamy z powodu, że białozór w piérwszém pierzu jest pstry, w któréj barwie nawet ciemny kolor góruje nad białym, ma woskówkę i nogi błękitne, a zatém dla myśliwych nie ścisłych badaczy, jakże łatwo było wziąć jednego za drugiego,

tém więcéj, że błękitny kolor zaraz w oczy wpadał. Przy opisie szczegółowym sokołów obszerniéj wspomnę o tém, a teraz wracam do śladu sokolnictwa za którym mozolnie szedłem.

Zdaje się, że w Litwie używano wcześniéj jak w Polsce białozorów do polowania; piérwszą zmiankę o tém znajdujemy już roku 1387. Gdy Władysław Jagiełło na Litwę pojechał, i brata swego Kazimierza Skirgiełła wynosi na godność W. księcia litewskiego, tenże bratu swemu *przesyła ptaki ułożone do łowów.*

Za Zygmunta I, w roku 1507, wspomina o łowach z ptakami w zamożnym i wystawnym domu Mikołaja Radziwiłła wojewody wileńskiego, Mikołaj Kiełczewski w Dziejopisie. Zasłużony botanik Belon, posłany na koszt króla do Azyi, zwiedziwszy piérwszy, jako badacz, bogaty kraj Egiptu, wydał w Paryżu roku 1555 ozdobione dzieło pięknemi rycinami pod tytułem: *L'histoire de la nature des oyseaux avec leurs déscriptions et naifz portraitz retirez du naturel.* Belon, nie tak uczony jak Gessner, mniéj obczytany, lecz rzutny, bystry, z pomocą króla Franciszka I, naówczas panującego a w myślistwie zamiłowanego, w dziele swojém, francuzkie nazwy wypisuje, które do dziś dnia utrzymane są z poprawioną ortografią. Przytoczę tu nazwy tylko dziennych drapieżnych ptaków: *Faucon gentil,* oczywiście *F. gentilis, communis vel peregrinus.* Autour *(A. palumbarius).* Cresselle *(Falco tinnunculus).* Milan *(Milvus).* Le lanier *(F. lanarius, rarog).* Hobereau (*F. subbuteo*

s. kobuz), i bardzo wiele innych trafnych nazw, już w owoczesnym języku francuzkim istniejących. Przez dokładne ryciny daje nam poznać, że do polowania używane były przed innemi dwa gatunki sokołów: *(Falco lanarius)* rarog, i *(Falco communis)* s. kuropatnik lub wędrowny *(F. peregrinus* Lin.). Wspomina równocześnie z naszemi autorami o sokole norwegskim (co moje zwyż wyrażone zdanie potwierdza), mówiąc że to królewski sokół (późniéj i u nas białozór tak nazywanym bywał często), *Faucon royal,* pewnie dlatego tak nazwany, że dla trudności i kosztów, tylko królowie byli w możności sprowadzania białozorów. Belon wiele i mocnych błędów wprowadza do nauki, mimo, że niemal dosłownie tłumaczy dzieło cesarza Fryderyka. Między innemi niedoperza do sów zamieszcza przyznając, *że to ssący ptak.* Ścierwnika *(Cathartes percnopterus)* nazywa *le sacre égyptien* co późniejsi badacze wzięli za *Falco sacer* i wiele innych. Belon na brzegach Czarnego morza w jesieni uważa przelot drapieżnych ptaków, i wspomina o odlocie ich za morze, dodając, że szukają schronienia zimowego w świętym kraju. U nas zaś syn Kazimierza Jagiellończyka kardynał Fryderyk opisuje z dzieł poprzedników swoich wszystkie gatunki sokołów używane do łowów. W urywkach różnych pism w Metryce koronnéj, jak świadczy Czacki, czytamy nakazane sprawdzanie r. 1504, czy istotnie krogulce odlatują na zimę, i potwierdzenie tego odlotu. W tym samym czasie, wydaje Aldrowandy w Bononii dzieło, które wprawdzie można

uważać za kompilacyą poprzedniczych dzieł; lecz dla nas było nader pożyteczne z opisami dokładniejszemi sokołów. Za Stefana Batorego polowano z sokołami na czaple zupełnie na francuzki sposób. Jakób Brzeźnicki, w dziejopiśmie 1585, nazywa ptaka sokół do polowania, i wspomina o téj rozrywce wyłącznie rycerskiéj z sokołem na rękawicy, z dzielnym rumakiem pod jeźdzcem. Bez wątpienia najciekawszy dokument dla ornitologii krajowéj w ogólności, a w szczególności dla sokolnictwa, są księgi Piotra Crescentyna (Krescentyna): jedno wydanie 1549 r. w Krakowie u Heleny Floryanowéj, drugie poprawniejsze w témże mieście, u Stanisława Szarfenbergera r. 1571. Szlachcic Mateusz Cygański w tych księgach czerpie do swego dzieła Myślistwa ptaszego. Gdy porównywamy teksty obydwa, widzimy uderzające podobieństwo; aby przekonać czytelników, że szlachcic nie bez pomocnych materyałów swych poprzedników napisał swą książeczkę, wypiszę tu rozdziały Krescentyna, zgodne z podaniami Cygańskiego: O łowieniu ptaków w pospolitości str. 611; o krogulcu: jak cudnego i dobrego poznać krogulca, str. 614; jako krogulca wychować (unosić) i wyćwiczyć; o niemocach krogulczych i o leczeniu ich 616; o sokołach 618; o różności i cudności poznania sokołów; o chorobach, które się sokołom przydawają, 621; o małych sokołach; o rarogach; o sowach i sówkach. Jako ptaki łowić sieciami po włosku; drugi kunszt, jako łowić ptaki wodne str. 626; jako na ziemi kaczki albo inne pta-

ki łowić; jak w zimie podczas śniegu ptaki łowić; jak ptaki sidłem łowić, zwłaszcza drapieżne; jak ptaki lepem łowić; jak kuropatwy i cietrzewie; jak się z krogulcem obchodzić, przyzwyczajać, aby od pana nie odchodził, ale się w nim rozmiłował; jak ptaszki kucze strzelać, albo z łuków na drzewie, albo i na ziemi; i inne fortele i drugie obyczaje pospolite łowienia ptaków str. 636. Łowienie ptaków z sówką na lep, urządzenie sieci, więcierza, potrzasków, sideł, opisuje bardzo dokładnie Krescentyn, dodając przy każdym drzeworyty, przedstawiające ptaki i sposób łapania ich. W Myślistwie ptaszem niemal wszystkie powtórzone z opisami obszernemi, dowodzącemi praktyka obeznanego i doświadczonego. Koncept zabawny w Myślistwie ptaszem, aby się starać ile można wybierać młode orlęta i przywiązywać na sznurze, bo im orły donoszą kury, zające i wiele zwierzyny, które zabierać można na swoje pożywienie, jest wyjęty z ksiąg Krescentyna.

Rozpoznanie i używanie sokołów w tych księgach: o orłach mówi, że są rozliczne gatunki, bo jedni są wielcy, drudzy średni, mali albo drobni. Za czasów Krescentyna widać już polowano z orłami: tak się on o tych łowach wyraża, wytłumaczywszy pierwéj, jak orłów dostać i jak je oswoić: „Jednak kto ma orła na pole nosić, musi być duży, a mocny ku znoszeniu (to samo w Myśl. pt.) takiéj ciężkości, a tak skoro obaczy łowiec, iż psy nieco wyśledzą, hnet ma spuścić orła już wyćwiczonego; on więc tak długo nade psy latać będzie, aż zwierzę obaczywszy

z wiérzchu pędem zleciawszy, uchwyci; orzeł będzie gonił zające, króliki i sarny albo leśne kozki z pomocą psów." To Krescentyn znowu z dzieła Fryderyka bierze.

Mylą się bardzo nowocześni pisarze podciągając krogulca (dziś nazwanego jastrzębiem krogulcem) pod *Falco nisus*. Od czasów sokolnictwa polskiego krogulec byłto jastrząb gołębiarz (*Astur palumbarius*) używany na kuropatwy, kaczki i cietrzewie. Nie potrzebuję się tu rozpisywać nad niepodobieństwem aby nasz krogulec mógł być używany na grubsze ptastwo, któreby sam łapał. I Krescentyn uważa krogulca za dużego ptaka; odróżnia go od jastrzębia, nazwaniem *Astur*, lecz to tylko dowodzi, że krogulec był jastrzębiem w piérwszém pierzu, a jastrząb w doskonałém. Że krogulec więcéj był znanym i rozpowszechnionym niż jastrząb, jest dosyć naturalnem, bo najbardziéj poszukiwano jednoocznych ptaków. Zresztą nazwa często używana krogulczyk, odnosi się do *Astur nisus*. Dopiéro Cygański w Myślistwie ptaszem, oznacza krogulca w obydwóch barwach i mówi wierszem:

Mniejsze mnie pole, mniejszy ptak przystoi,
Przepioreczka, słowik niech się mnie boi.

Od tego czasu jestto *Astur nisus*, lecz pierwéj był *Astur palumbarius*, lub téż *Falco peregrinus*. Przypuścić łatwo można pomieszanie gatunków w barwach gołębiarza, krogulca i sokoła wędrownego, a to z powodu podobieństwa pierza, we wszystkich przejściach do siebie zbliżonego. Krescentyn mówi

str. 613: „Ten ptak z pierwotku jest bardzo prędki, ale potém ustawa w lataniu, przeto gdy zarazem a piérwszym popędem nie uchwyci ptaka, tedy go daléj gonić przestawa, ale rozgniewawszy się usiędzie na drzewie, a do pana ledwo się nawraca." To z opisów myśliwskich dawnych i z doświadczenia można za cechę charakterystyczną położyć dla jast. gołębiarza, który chybiwszy swą ofiarę, już za nią nie goni, lecz zawstydzony siada i spoczywa; sokół zaś goni jak chart i obroty daje. Daléj mówi: „Są drudzy krogulcy, co się na wysokich górach lęgą; zwłaszcza którzy się lęgą na górach *korytańskich*, niedaleko Werony, to najlepsi bywają, wszakoż i słowiańskiéj ziemi nieźli téż bywają. Między krogulcami są jedni niewielcy, a ty pospolicie zową krogulcy; drudzy wielcy, te Włochy zową *asturi*, u nas jastrzębi. Aczkoli z rodu krogulcze, wszakoż między nimi różność, jako kruk od gawrona można rozróżnić."

Ten ustęp jasno dowodzi, że nie *A. nisus* i *A. palumbarius*, tylko *F. peregrinus* (na górach niedostępnych się gnieżdżący, bo to ulubione miejsce lęgu tego sokoła) i *A. palumbarius* Krescentyn pod tą nazwą rozumie, bo porównanieby było niewłaściwe. Zna więc autor kilka gatunków orłów, kilka krogulców i raroga (zdaje mi się, że to jest s. białozór, bo mówi że większy jak sokół i najsilniejszy, nawet na orły się rzuca). *Pochodzenie sokolnictwa i sokołów:* „Tego wynalazca piérwszy był król Daukus, który swym rozumem zbadawszy naturę jastrzębiów, so-

kołów i inszych ptaków drapieżnych, począł je w domu z młodu chować i ćwiczyć na schwytanie drugich. Po nim drudzy byli, którzy jeszcze więcéj takiego myślistwa wynajdując przydali. Sokoły naprzód się wzięli z góry Gelbor, która jest w stronach babilońskich, potém przylecieli do słowieńskiéj ziemi ku jeziorom, ztądże się rozmnożyli po innych górach, na których się i po dziś dzień mnożą." Niemożna lepiéj opisać cechy dobrego sokoła, jak on to robi: te cechy były stałe dla wszystkich drapieżnych ptaków, sokołów, krogulców i jastrzębi, i podług tych, jak dziś rasowe konie, szacowano ptaki do polowania. „Godny krogulec zową, gdy będzie wielki a krótki, mając głowę małą, pierś i téż barki szérokie i miąższe (mięsne), goleni téż miąższe, nogi wielkie, palce długie, pierze czarne (1)." O sokole dodaje: „Dobry krogulec bywa, który po zwiedzeniu drugich na gniaździe zostawa, a ten zową gniazdowiec albo gniazdosze, taki od pana rzadko ucieka. Niezły téż bywa, który zwiodszy się, za matką od gałęzi do gałęzi lata, tego zowią gałęźnik, taki téż czysty bywa. Po tych podlejszy, którego uchwycą gdy już z gniazda zleci, wszakoż jeszcze nie zajuszy, ani piérza zmieni; który potém starszy bywa ułapion rzadko się z ludźmi zwyczai mieszkać, wszakoż ukrócili się, bywa dobry, bowiem się już był sobie gonić nauczył. A im śmielszy krogulec

(1) Czarne piérze dowodzi zawsze, że mówiono o sokole wędrownym, który jest ze wszystkich najciemniejszy, a zdarzają się często ciemne odmiany, dziś przez autorów *F. peregrinoides* zwane.

bywa i też na ptaku chutniejszy, tym też bywa lepszym wezwan."

Mając przekonanie, że Krescentyn tak jasno i dokładnie opisuje wychowanie i wyćwiczenie sokołów, ośmielam się jeszcze jeden wyciąg zrobić z ksiąg myślistwa tego ciekawego autora. Bardzo być może, że nie jeden czytelnik mi za złe weźmie te długie przytaczania; lecz z uwagi że mało komu są znane dawne nasze książki, że je tak trudno dostać, że nareszcie czytanie ich tak mozolne, że potrzeba prawdziwego zamiłowania nauki, aby wszystkie trudności przezwyciężyć, przytaczam je tu wiernie i tym sposobem bez żadnéj pracy czynię je przystępnemi dla każdego, który ciekawy jest poznać te szczegóły staropolskiego myślistwa. Niech to będzie tłumaczeniem méj dalszéj pracy w wyszukiwaniu ustępów dawnych autorów tyczących się sokolnictwa: „Krogulce z gniazda i z gałęzi zebrane chowaj mięsem ptaków dobrych, potrosze a często przez dzień im jeść dawać, a to sam pan ma czynić, aby go ptak poznawszy jął się miłować. Może im też dawać jajca na misce skołatane, potém na ukrop wrzący wpuszczane, a gdy owreją tedy palcami zdrobić. Możesz też to dawać owym, które uchwycisz niźli zasusza, zwłaszcza na przodku, ale gdy już ukrotna a unoszą się, tedy tylko raz przez dzień im dawać jeść, a nie pierwéj aże strawią piérwszą strawę, co poznać gdy się gardło strawi, bowiem póki pokarm z gardła nie postąpi, póty mu nie dawać jeść, ale gdy obaczysz próżne gardło, możesz go dwakroć

przez dzień karmić; chyba żeby chciał tego dnia albo jutra rano na pole jechać, bowiem tam trzeba ptaka przemorzyć, aby tym ochotniéj gonił, a do pana tym chutniéj się wrócił. Najrychlejsze ukrócenia krogulca bywa, często go na ramieniu nosząc zwłaszcza w nocy, na świtaniu, tak téż gdzie szmer wielu ludzi, kołatanie we młynie abo w kuźnicy. Gniazdoszęta i gałęźnicy snadniéj a rychléj się wprawiają, niźli inszy, a to tym obyczajem: nakarmić go z południa, karmić dobrze i trzymać go w miejscu ciemnym, aż zaś z południa jechać z nim w pole. A nie spuszczać go z pierwotku na ptaki silne, którychby zmoc nie mógł, by snać się jego śmiałość i siła nie zemdliła, ale naprzód wprawion ma być na małych ptakach, jako są wróble, przepiórki i insze. A chciałbyś go na wielkim ptaku wprawić, tedy jednego miéj żywego, któremu wyrwij pióro z skrzydła, a gdy pojedziesz niech go jeden skrywszy się w podal wypuści przed krogulca, tamże go spuść na onego ptaka. Bierze krogulec ptaki rozmaite, wielkie: jako cietrzewie, kaczki etc. takież małe jako kuropatwy i przepiórki. Pierzą się krogulce każdy rok (1) począwszy od marca albo

(1) Ta uwaga Krescentyna jest bardzo ważną; dowodzi, że już wtedy spostrzegano piérzenie *wszelakiego rodzaju ptastwa*; że sokoły piérzyć się zaczynały *około połowy księżyca lutego*, a zatém odkrycie, które sobie późniejsi autorowie przypisują, było już znaném za czasów Stefana Batorego. Już wtedy peryod pierzenia jako słabość opisany: lękano się śmierci, i tysiącznych lekarstw wegietalnych używano, aby siły dodać ptakowi do wypierzenia. Było to najważniejsze zadanie, gdy bowiem ptak się wypierzył w lecie, musiał miéć czas przed ś. Michałem sił jeszcze nabrać, *aby pana nie zdradził.*

kwietnia, narastają zasię, księżyca sierpnia na nowie albo na schodzie, a im lepiéj karmieni bywają, tym rychléj porasta. W tym czasie trzeba je chować w sadzu wielkim z rózg uplecionym, postawiwszy na ciepłe miejsce przeciw słońcu w południe, przy murze albo parkanie. Karma ich wtenczas ma być dobrego mięsa, zwłaszcza ptaszego, albo z jajec aby tłuści byli a tym rychléj porośli. Niektórzy mienią w ten czas dobrze im dawać jeść jaszczory wielkie, które zową *stelliones* od lsnących pstrocin (rodzą się między wielkiemi górami w skałach) tak téż żółwie, jaszczurki i insze gadziny takowe. Niektórzy myśliwcy chcąc, skuba z nich piérze aby tym rychléj nowe narosło, wszakoż *im to nie bardzo zdrowo i owszem wiele się ich tym psuje.*"

„Ma się strzedz myśliwiec by w czym krogulca nie obraził, bo ten ptak jest bardzo gniewny, przeto gdy go obaczy gniewnego, iż się miece na ręce albo na żerdzi, albo gdyby się zwiesił z grzędy, ma go z nienacka podnosić, głaskać, pomuskać piórka i gładzać. Ma téż obaczyć skłonność jego przyrodzenia, ale we wszem folgować i woli czynić, zawsze go na ręku karmić, w niczym się jemu nie sprzeciwiać. Tak téż gdy z nim na pole wyjedzie nie ma go wpuszczać aż w nim pobacze chuć na ptaka, zwłaszcza na wielkiego, a nie bardzo z daleka puszczać, bowiem gdy nie może ptaka zarazem dogonić, rozgniewawszy się odlata albo wleciawszy na drzewo siedzi a nie chce się dać zwabić: nie godzi się téż go bardzo wiele ptaków gonieniem pracować,

żeby miał ich tyle chwytać, ileby ty chciał, dosyć na thym, iż the ugoni, na kthore sam chuć ma, by snadź się pracowaniem nie naruszył w zdrowiu, abo się nie rozgniewał, z thego czo ugoni ma być nakarmion, aby tak obaczył pożytek swej praczej, a na potym był na to chciwszy."

O sokołach, str. 320, mówi powtarzając się nieco:

„Gdy poznasz śmiałość sokoła twego, a z chucią ptaka bijącego, obacz pilno w którym stanie ciała swego tho czyni; jeśli w chudości abo w tłustości, w tymże go stanie umiej zachować, bowiem są jedni sokoli którzy radniéj gonią będąc tłuści, drudzy w stanie średnim, drudzy lepak gdy chudzi bywają, tako czynią pospolicie oni które czyrwonemi zową (1)... Gdy chcesz aby drugie pthaki gonił, odarszy kokosz (2) uczyń trzy skwarny, dajże mu je rozmoczywszy w wodzie, a niechaj siedzi w miestcu ciemnym, aż będzie dzień, potym go zagrzej u ognia, i jedź z nim na pole, a nie praczuj go więcéj niż jego będzie wola, tylko puszczać go póki będzie miał żądzą ptaka gonić, thak rychléj przy tobie zostanie... Wiele téż pomoże sokołowi ku śmiałości nabyciu, gdy trzymający go na ręku długo, będziesz mu podawał jeść śród dopołudnia, jeden ud mięsa kurczęcego, potym postawić przed nim wodę, w któréjby się kąpał, a zatym osuszywszy go na słończu

(1) Oczywiście młody *F. peregrinus* i *A. palumbarius*, których piérwsza barwa jest rdzawa lub, jak gminnie zowią, ruda; z dawnych czasów znane były rude ptaki.

(2) Zawsze znaczy kokoszka albo kura.

posadzić w miestcu ciemném aże do wieczora, potym go na ręce nosić aż przez pierwospy, a przez ostatek nocy światło miéć przy nim świecząc. Nad świtaniem skropiwszy go winem ususzyć przy ogniu, tamże w zarań iść z nim na pole, a co naprzód uchwyci dać mu się najeść do woli; jeśliżeby nicz nie ugonił, daj mu skrzydło i pół uda kokoszego, a posadź na miestczu ciemnym.... Goni sokół gęsi, kaczki, żórawie, dropy i insze ptaki nie małe, ale powiadają gdyby krwie dropowéj zakusił tedy na żórawie chuci mieć nie będzie."

W swéj oryginalnéj klassyfikacyi myśliwsko-ornitologicznéj, tak dzieli sokoły:

„Między wielgimi jedni są czarni (*Falco peregrinus ad.)*, drudzy lepak przeciwko nim niejako biali (*F. lanarius et candicans vel gyrfalco*), trzeci mieszanci niejako czerwonawi z łączenia tych piérwszych pochodzący (1), tojest gdy czarny straciwszy towarzysza z białym przebywa; tacy pospolicie samice bywają, a zową je Włosi *trizelli*, tojest trojacy, bo

(1) Młode ptaki rdzawego lub pstrego pierza tłumaczy krzyżowaniem czarnych z białemi (łączenie), lecz i w tém jest trafne spostrzeżenie: pisklęta wszystkich gatunków parzą się między sobą z jednego gniazda, a szczególniéj to drapieżne ptaki potwierdzają, u których podług wieku, barwy są inne, a zatém łatwo piérze przy gnieździe rozpoznać. Twierdzę śmiało, że jak ptak doskonały z młodszym jest sparzony, to za wyjątek uważać należy; bo straciwszy towarzysza, młodszych odbija od pary; w naturalnym stanie samiec z samicą są tego samego pierza. Spostrzeżenie Krescentyna jest dlatego tak ciekawe, że te różne barwy w jednéj parze uważa za tak szczególne zjawienie, iż przypuszcza mieszanie gatunków. W piérwszym roku drapieżne ptaki li wyjątkowo się mnożą.

się po trojga w gniaździe rodzą, dwie samicy a trzeci samiec, a ci samcy nie bywają tak mocni jak samice, gdyż są daleko mniejszy niż one (1). Nie dbać na to chociaż będzie sokół żadny, bowiem dobroć i śmiałość sokołów przez samo doświadczenie ma być poznawana, aczkoli wyćwiczenie a wprawa od dobrego ich mistrza wiele im może przydać śmiałości na ptaka, jako zasię nieumiejętność wprawienia ptaka zepsuje nalepszego rodu." Zdaje się więc, że wtedy do łowów używane były młode i stare: *(Falco peregrinus)* s. wędrowny, *(F. lanarius)* s. rarog. *(F. gyrfalco)* sokoł białozór, chociaż te ostatnie rzadziéj, bo o nich wspominają autorowie, że białe sokoły, puszczone na orła nawet, gdy dobrze zaprawione były, pokonały go; *(Astur palumbarius)* gołębiarz, a dla zabawy paniczów używał się na drobne ptaszyny: *(Falco subbuteo)* s. kobuz, i *(Astur nisus)* j. krogulec. Przed 18ym rokiem młodzieniec nie był godzien nosić sokoła, bo mógłby go zepsuć; zresztą ojcowie nie lubili, aby młodzi synowie na tém krwawém polowaniu się wprawiali. Czacki mówi, że Opaliński nauczyciel Zygmunta Augusta, jak w liście do królowéj Bony z roku 1538, 10 marca,

(1) Tę uwagę autora zupełnie potwierdzamy: we wszystkich gatunkach drapieżnych ptaków dziennych, samice nietylko są większe, silniejsze i odważniejsze, ale mają siłę i śmiałość bardziéj wyćwiczoną, a to z powodu że nawykają w czasie lęgu szybko łowić nie mając czasu do stracenia. To tłumaczy, dlaczego za czasów sokolnictwa, większe ptaki tego samego gatunku płacono drożéj i więcéj ich poszukiwano: bo to były silne i śmiałe samice. *Tricelli*, trojacy, do żadnego sokoła zastosować nie można; najczęściéj mają jaj 4, bywa 2 i 5: jestto fałszywe spostrzeżenie.

wyraża, usprawiedliwia wzbronienie pozwolenia wychowańcowi swemu polowania z rarogami, mówiąc, że te ptaki są najokrutniejsze w swoim rodzaju: porwane ptaki rozdzierają, a tak samego tylko okrucieństwa w tém polowaniu nauczyć się można (str. 245 o Lit. i Pol. pr.). Do jakiego stopnia zamiłowanie sokolnictwa w XVI wieku doszło, dowodzą recepty na choroby sokołów. Sokolnik dobry musiał być oraz lekarzem, jak koniuszy konowałem. Nawet Krescentyn nie może ominąć tak ważnéj okoliczności: „Sokoła dręczy czasem żółciowa febra, jak u człowieka: poznać ją można po smutku ptaka a gorącości ciała; chorobę tę nabywa przez zapał w pogoni na zwierzynę." Na to było lekarstwem dawać mięso ptasie z nasieniem ogórkowém, melonowém (malonowém), korbasowém tłuczoném; albo téż sadzano sokoła na żerdzi płótnem lnianém obwiniętéj na chłodném miejscu, i dawano syrop obwarzony fijałkowy. Druga słabość jest niebezpieczna, zaziębienie; wtedy sokół smutny, zimne jego ciało, blade oczy, i cały zmieniony: trzeba mu dawać mięso, posypywać tłuczoném nasieniem kapusty prostéj i włoskiéj, kminkiem, anyżem, dawać téż mięso gołębia lub kurczęcia wymoczonego w wodzie ciepłéj z szałwią, miętą i macierzanką, a można i wina dodać. Najzabawniejsze lekarstwo przepisane przez sokolnika na podobne słabości, jest mięso kurcząt, ale koniecznie samców. Każdy lekarz wszakże wielką dyetę przepisuje.

Zasłużonym starym sokołom, jak i ich panom zdarza się bolesne cierpienie, tojest pedogra, łamanie po nogach i piętach; dostają takiéj choroby te, które lat wiele polowały na kaczki i błotne ptaki. Wtedy trzeba choremu moczyć nogi w mléku z rośliny wilczomlecz, i obwijać mokrem płótnem żerdź, na któréj siaduje. Daleko więcéj chorób i lekarstw bywało, lecz dobry myśliwy ich nie udzielał drugim: swe doświadczenie do grobu zabierał; takiego téż mocno żałowano. W dziele gospodarskiém Jakóba Gostomskiego, wojewodzica Rawskiego, wydaném w Krakowie roku 1584, w drukarni Jakóba Siebenejchera, pod tytułem: *Gospodarstwo*, o sokołach nic nie wyczytujemy: zamiłowany w gospodarstwie o niczém inném nie ma czasu myśléć. Dopiéro gdy zima go od robót pilniejszych uwalnia, wzdycha za sarną i zającem, nakazuje sieci i siatki naprawiać dodając, że dobry gospodarz corok kilka par sieci przymnażać winien, bo chociaż nie myśliwy, zwierzynę rad jada ([1]).

([1]) Chociaż wzmianka o tém dziele nie należy wcale do treści méj pracy, niech mi będzie wolno wspomnieć o niém jako o pożytecznem a mało znaném. Jeżeli książka moja na poświęcenie jéj kilka chwil zasłuży, to większa część czytelników składać się będzie z posiadaczy ziemi. Im to zalecić muszę, jako gospodarz i rolnik mieszkający w kraju rolniczym wyłącznie, (w którym niestety gospodarstwo upada przez zmniejszoną produkcyę zboża, w kraju, który tak jak dawniéj już zagranicznych państw nie zaopatruje zbożem, mając u siebie wysokie ceny), nasze gospodarskie dzieła z szesnastego i siedmnastego wieku, bo mam przekonanie że w nich więcéj pożytku znajdzie, jak w szkołach Grignon i Hohenheimie. Gostomski organizuje zarząd ekonomiczny tak doskonały, że nas zawstydza: symplifi-

O ile mi się zdaje, nieco późniéj wyszła mała książeczka Mateusza Cygańskiego; dwa mi znane oryginały znajdują się jeden w Jagiellońskiéj bibliotece w Krakowie, drugi w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, pod tytułem: *Myślistwo ptasze, w którém się opisuje sposób dostawania wszelakiego ptaka. K temu przydane jest opisanie narodów ptaszych i jakiego który pióra.* Winniśmy rozpowszechnienie tego ciekawego dziełka gorliwości pp. Władysława Wójcickiego i Kazimierza Stronczyńskiego (o zasługach tych dwóch pracowitych mężów wspominać nie potrzebuję, są bowiem rodakom dostatecznie znane), wydanie zaś z objaśnieniami szanownemu

kuje gospodarstwo dla dziedzica, nie zmniejszając dochodów; o wszystkiem dokładnie i jasno mówi, a to co pisze, czerpa z doświadczenia uwieńczonego znakomitemi korzyściami i na ojczystéj ziemi zebranego. Chów bydła, owiec, koni, pszczół, rybołóstwo, siew, rozporządzenie roboty, zatrudnienie czeladzi, przysposobienie paszy i artykułów do śpiżarni, wszystko to warte, aby się go na pamięć uczono. Mam szczere przekonanie, że księgi te, pełne doświadczenia długoletniego, czynionego na ziemi naszéj, wieleby pomogły gospodarzom, podając im myśl pewną produkcyj dziś zaniedbanych, urządzenia *w części* gospodarstwa polskiego nakształt staropolskiego, z temi odmianami, które rozumny postęp nakazuje a ziemia i ludzie nasi przyjąć są w stanie. Im mocniéj rodacy przekonywać się będą, jak trudno u nas zastosować gospodarstwo zagraniczne, jak nas to małpowanie już wiele kosztowało, tém więcéj dumać będą nad dawném, które się w większéj części Polski da bardzo dobrze połączyć z postępowém, byle rozumnie i praktycznie prowadzoném. Życzyć tu nakoniec wypada, aby się znalazł rodak pełen poświęcenia, przeczytał tę książkę i wydał wyciągi z niéj zebrane treściwie i w sposób przystępny dla czytelników. Żałuję szczerze, że będąc w możności oddania téj usługi, bo przeczytałem wiele podobnych pamiątek, téj pracy uskutecznić nie mogę, poświęciwszy mój czas innemu zawodowi.

naszemu professorowi, Antoniemu Wadze, w Warszaw. 1842. Pan Stronczyński znając rzadkość tego dziełka, zrobił jego *fac simile*, bardzo szczęśliwie wykonane r. 1836 w Warszawie. Zaczyna szlachcic myśliwy od opisu orła, a kończy na zaskórniku (*Certhia*), opisawszy każdy gatunek czterema wierszykami, często dosyć trafnemi. Kończy dzieło wierszem do czytelnika pełnym skromności:

Nie dziwuj się czytelniku miły,
Iże w tych książkach są częste omyły,
Prostość moja jest przyczyną tego,
Iż nie umiem pisma żadnego.

a daléj powiada:

Lecz iżem swój wiek na tym prawie strawił
I myślistwem się ustawicznie bawił i t. d.

Wymienia ptaków 99 gatunków, które poznać łatwo, a 21 zupełnie niepodobnych do oznaczenia, a zatém szlachcic z Mazowsza rozróżniał już w XVI wieku 120 gatunków. Gatunki niektóre zatrzymujemy sumiennie do dziś dnia, inne zaś służą za oznaczenie rodzajów, gdy przez postęp nauki, z jednego gatunku zrobiono kilka i kilkanaście, np. jaskółki morskie, kaczki, gęsi i t. d., i rzeczywiście powinniśmy szanować podobne pamiątki tém więcéj, że niemal wszystkie nazwy w Myślistwie ptaszém umieszczone, do dziś dnia w języku ludu wiejskiego się przechowały; o czém się łatwo ten przekona który we wszystkich prowincyach dawnéj Polski wypytywał się chłopców, ptaszników i wiejskich myśliwców. Najwięcéj nazbierać można dawnych

nazw w mało zaludnionych okolicach: czy to w rozległych bagnach, czy w głębokich lasach. Tam to lud żyjący między sobą i na powietrzu rok niemal cały, łapie ptaki tysiącznemi sposobami, zna gatunki dokładnie, wprawia i przekazuje swym dzieciom, aby się ich rozpoznawania dobrze nauczyły, łowi zwierzynę i ptaki sposobami nam już nieznanemi, a które urzeczywistniają ciemne opisy dawnych ptaszników w manuskryptach. Rozpowszechnianie się strzelb i amunicyi, coraz głębszemu te dawne, tak nazwane fortele, zapomnieniu podaje.

Dla téj przyczyny pragnę powołać tych, którzy się zajmują nauką przyrody i chętnie pracę sobie zadadzą, do pozbierania jeszcze tych pamiątek, gdyż bardzo być może, iż za lat kilkanaście, już tego nikt uczynić nie potrafi. Myśliwi się przekształcają na wygodnisiów, a gdy ptak ustępuje przed wycinaniem lasów i obsuszaniem bagien, jak Indyanin przed cywilizacyą angielską, tak téż i ptasznik zniknie niebawem z naszego widokręgu. Lecz wracam do sokolnictwa które szeroko opisał autor Myślistwa ptaszego. Orłów zna trzy gatunki: zys, bielik i orlik. Piérwszym jest orzeł przedni Rzączyńskiego i Jundziłła; drugim *A. albicilla*, trzecim *naevia* ([1]). To co

([1]) Jestem zupełnie przeciwnego zdania jak szanowny profes. Waga, co do tłumaczenia powyższych nazw. Orzeł zys jest *Aq. fulva* a nie *chrysaëtus;* może być bardzo, że te dwa gatunki zejdą się w jeden, dotąd uważane są za dwa odrębne; ja zaś *A. chrysaëtus* uważam za rassę stale odmienną północno-wschodnią. *A. chrysaëtus* szczególniéj góry Uralskie zamieszkuje, do nas corocznie zalatuje, a nawet gnieździ się niekiedy. Z orłów wielkich najpospolitszy jest orzeł przedni

wi o polowaniu z orłem na zająca, zgadza się z Kresentynem, który jeszcze mniéj o nim powiedział. Wychwala go dla dobroci piór, które się do strzał używają, jako najlepsze i najtrwalsze: radzi nawet go w koszu chować, aby mu trzy razy do roku wyrywać pióra, i przedawać po talarze i po dwa talary. Osobliwy sposób uzyskania dochodów: orzeł, rachując tylko funt mięsa na dzień, pożera 364 funty, które talarami z piór przedawanych, pewnie się nie zapłacą. Z tego widać, że orła rzadko do polowania używano, bo był ptakiem trudnym do ułożenia, a ciężkim do noszenia i wielce niewygodnym dla myśliwych.

Wymienia nasamprzód raroga dzieląc go na dwa gatunki, rarog polak i rarog krzeczot, a daléj sokoła. Nie śmiałbym twierdzić, że to są trzy gatunki sokołów, jak mniema prof. Waga; owszem zdaje mi się, że dawny myśliwy nie znał białozora, który w kraju nie był jeszcze rozpowszechnionym dla

fulva) i tego nazwał Cygański zyzem. Jeżeli ze spisu ptaków *A. chrysaëtus* zniknie, wtedy tamtemu należy się nazwa zyz. Bo jakże przypuścić, żeby ptaka dziś jeszcze niedokładnie rozpoznanego we wszystkich barwach, miał już wtedy szlachcic znać a nie opisać? ptaka, który w XVI wieku pewnie jeszcze pospolitszym był, jak dziś *A. fulva*? Od części ogona białego, któréj wcale nie widać przy złożonych skrzydłach, pewnieby bielikiem go nie nazwano. Bielik (*A. albicilla*) jasno bardzo jest opisany, gliniastego i białego pióra; a że na mięso. zastawione łowić go można, i że bije na zająca, to wcale nie zbija mego zdania, bo ten orzeł nie samemi rybami się żywi. Na dowód tego przytoczę, że w jedném gnieździe przy dwojgu młodych orlętach znalazłem kilka szczupaków, prosięta, zająca i szczenięta. Orlik jest *A. naevia*, lecz ten ptak mało ceniony w myślistwie, za niepożytecznego uważany, nie był tak ściśle badany; można pod tę nazwę podciągnąć i inne mniejsze orły, które znać musiał, kiedy są i dziś pospolitemi.

przyczyn bardzo prostych, bo nigdy się nie gnieździł, a rzadko był w przelocie widzianym. Jak już wyżéj wspomniano, z Litwy piérwsze białozory w Polsce się pokazały, i nazywano je białemi ptakami, późniéj Norwegskiemi sokołami, i rarog był nazywany białozorem kiedy miał dojrzałe pierze. Gdy sokolnictwo coraz więcéj wzrastało, starano się o *F. gyrfalco vel candicans*, lecz i tych ptaków, oprócz po sokolarniach królewskich, w kraju nie bywało. Rarog polak Myślistwa ptaszego jest, mojém zdaniem: *Falco peregrinus vel communis* w dojrzałéj barwie, czarnego a jarzębatego pióra; rarog krzeczot młody *F. lanarius* z błękitnemi nogami, rudego pióra, a gdy zmienił błękitny kolor, był pospolicie białozorem zwany, i dla téj przyczyny nigdzie nie czytamy o dziwokach, gałężnikach i gniazdoszach białozorów, bo to były stare już, czyste sokoły. Sokół dziwok czarnego a rabego pióra, jest oczywiście młody *F. peregrinus*; tłómaczy to dostatecznie słowo *dziwok*, młody, nieułożony, jak równie i to *raby*, tojest pstry pod spodem a ciemny na płaszczu. Cytacya Gesnera z Miechowity: „*Et vocant eum Moscovitae* Kiczoth *nostri vero* bijałozor," potwierdza moje zdanie, że to jest ptak jeden, którego rozróżniano dla barw odmiennych, nawet uważano za dwa gatunki. Rzączyński i Jundziłł przeszukawszy dawnych autorów, powtarzają sprawiedliwie, że białozór zowie się u Rossyan kiczot (krzeczot), co równie i Czacki potwierdza. Pallas także rossyjskie *kretschet*, kładzie pod *F. gyrfalco*, zatém

pod białozorem, a rarog pod *Accip. cyanopus*. Tu błąd widzimy w który popadli nowocześni autorowie, a między niemi i nasz Tyzenhauz, który mówi str. 3, że rarog dostatecznie błękitnemi nogami różni się od białozora. Miechowity słowa: „*Białozor quasi albicans splendor*," naprowadzają na myśl, że on istotnie białego ptaka widział, lecz to bynajmniéj mego zdania nie zbija, bo znajdowały się prawdziwe białozory w kraju sprowadzone z Litwy, Szwecyi i Norwegii, lecz to była wielka rzadkość. Cygański nie znał białozora, nie używał go do polowania i nie opisał go téż wcale... W dziełku Gołębiowskiego *Gry i zabawy*, powiedziano: „Białozór, nasz ptak po orle najsilniejszy i najśmielszy, kiedy sokoły norwegskie dwa lata wytrzymują, on 12 lat służy." Tu widzimy wyraźnie dwóch sokołów: zdaje mi się że nasz białozór, to jest dojrzały rarog z żółtemi nogami, a norwegski jest *F. gyrfalco*, i dlatego norwegskie sokoły niedługo służbę pełniły, bo latem chorowały i mimo znakomitych kuracyj, ledwie kilka lat żyły, tak im dokuczały gorąca. Skargi na norwegskie sokoły i w zagranicznych kronikach czytamy, co dowodzi północnego ich pochodzenia, a że z Islandyą i Grenlandyą za rzadkie były kommunikacye, sprowadzano je z półwyspu szwedzkiego. Być bardzo może że sokół *sater*, w rozdziale Myśl. ptasz.: *Na rarogi i na sokoły sater nakształt kutniej jakim narzędem ma być*, jest gatunek osobny sokołów. *Sacer* u dawnych należy to do *F. candicans*, to do *Falco lanarius*; u Belona do *Cathartes percnopterus*. Napotykamy często w da-

wnych dziełach *sater* zamiast *sacer*, przypuścić zatém można w kraju, gdzie język łaciński tak był rozpowszechniony, że przyjęto słowo *sater*, aby oznaczyć sokoła pewnego gatunku (1). Raroga polaka i r. krzeczota używa Cygański do grubszego ptastwa i zwierzyny, zaś sokoła dziwoka tylko do kaczek i t. p., to potwierdza, co wyżéj o dwóch piérwszych powiedziałem i razem uczy, że sokoł dziwok: jest *F. peregrinus juvenis*. Wszyscy autorowie zalecają jak najbardziéj aby młodych ptaków na zające, cietrzewie, dropie i żórawie nie zaprawiać, bo jak sokół raz i drugi nie zmoże tego na co puszczony, zniechęca się, traci śmiałość i ochotę częstokroć do tego stopnia, że albo berła nie opuści, albo zleci i siądzie na drzewie, upatrując drobne ptaszęta za któremi uganiać się będzie, a do pana *którego miłować winien,* nie wróci.

Jastrzębia zna w obydwóch barwach dokładnie, bo „szarego i białego pióra (*adultus*), i lisowatego pióra (*juvenis*)." Byłto ptak, jeżeli się tak wyrazić mogę, najintratniejszy dla tego kto potrzebował zwierzyny, a nie szukał zabawy. Taki używał tylko j. gołębiarza; szlachta drobna i myśliwcy obowiązani dostarczać zwierzyny, nie trzymali innych so-

(1) Pan Waga w objaśnieniach tłumaczy ten wyraz *sater* przez *szater*, gatunek sieci na cietrzewie. To być nie może, bo wyraźnie czytamy «na rarogi i sokoły *sater*", a zatém oczywiście na dwa gatunki ptaków. *Sater* i *sacer* święty, nietykalny; a że białozory należały do królów i niektórych możnych dygnitarzów, może być bardzo, że sokoł *sater* jest s. białozór. Kutnia, tojest sieć z matnią, jak włók lub więcierz.

kołów, nietylko dlatego, że ten pospolity ptak łatwy był do dostania i do złowienia, a zarazem powolniejszy do ułożenia, lecz i dlatego, że choć się gracyą w krążeniu i kołowaniu (bujaniu) nie odznaczał, puszczony jednak z berła wymierzył dobrze odległość, puścił się pędem strzały i w jednéj chwili złapał; nie było więc zabawy, jak z chartem co zaraz z miejsca zająca łapie, lecz było zwierzyny podostatkiem, a wielu żądało pieczeni, a nie zabawy. Jastrząb gdy przy uderzeniu w pogoni, chybił ofiarę, już jéj daléj nie prześladował; przeciwnie, trzy gatunki sokołów wzbijając się pod obłoki, rozliczne widowiska przedstawiały (1). Do polowania z jastrzębiem przybierano krogulczyka, który się łatwo dawał układać i unosić, był ze wszystkich ptaków najposłuszniejszy i na piérwsze zagwizdanie swego pana wracał na berło. Z dwóch jadących konno w pole, jeden trzymał na berle zakapturowanego jastrzębia, drugi krogulca, którego w miejscu obiecującém zwierzynę, z berła (najczęściéj tego ptaka małego na rękawicy grubéj bez berła noszono) puszczano. Leciał w różne strony, powracał na rękę, dostawał mięsa kawałek i znowu leciał daléj; dopiéro gdy upatrzył co ze zwierzyny, trzepotał nad nią dopóki

(1) Podobne nadzwyczajne zdarzenia opowiadano i zapisywano, bo im dłużéj sokół z ofiarą igrał nim ją porwał, tém więcéj się bawiono: szczególnie téż gdy sokoł był nurkiem i często nurkował, przez co wzbijał ptaka coraz wyżéj pod obłoki.

Jastrząb gonił ptaki tylko przy pomocy krogulca, który, zwinny i bystry, ułatwiał mu pogoń i ptaka ku ziemi zbijał, lub przeszkadzał od krzaków i lasu. Ta pomoc ochoty jastrzębiowi dodawała.

nie nadjechali jeźdzcy i albo ujrzeli w miejscu, i w miejscu wziął jastrząb, albo też końmi spłoszyli i w pogoń ptaka puszczano. Krogulec służbę niejako wyżła pełnił: był on adjutantem nieodstępnym jastrzębia: drobny, zwinny, zręczny, dopomagał bardzo; zalatując to z przodu, to z tyłu, to znowu górując nad ptakiem, ułatwiał jastrzębiowi złowienie większéj sztuki, jak kaczki, gęsi i t. d. Krogulec doskonale unoszony, miał wielką wartość; nie narażając się nigdy na niebezpieczeństwo, umiał zręcznemi powietrznemi ruchami tak zmęczyć zwierzynę, że np. zając przycupnął gdzie pod miedzą, nie wiedząc dokąd już uciekać, i wtedy jastrząb go imał. Z tegoto polowania poszło przysłowie: *Krogulec ruszy, jastrząb ugoni.* Sokoła drzemlika, czarnego a szarego pióra *(Falco aesalon* Linn.), doskonale czterema wierszykami opisuje Cygański:

«Z cnéj familii rarogów zrodzony,
Urodą jestem od nich umniejszony,
Przedsię też utrzymam sobie równego,
W tém rodzaju nie pohańbię swego."

Już najdawniejszym autorom ten sokół znany, i mimo drobnego rozmiaru swego, ceniony był za śmiałość i bystrość w locie. Cygański radzi z nim polować na przepiórki i skowronki. Wymienia daléj sokoła kobca *(Falco subbuteo)*, i każe z nim postępować jak z poprzedzającym na drobne ptaszki, dodając, że to ptak drapieżny i zuchwały (1).

(1) Wymienia autor trzy gatunki kań, których zaiste rozpoznać nie można, nawet w piérwszéj można odkryć tak *Milvus regalis*, jak

Sokołowi pustułce (*Falco tinnunculus* Linn.) przeznacza tylko robaki na pożywienie. Nigdzie ten ptak do polowania nie był unoszony (¹).

Nasz szlachcic, opisawszy kilkoma słowami każdego ptaka, a zadedykowawszy cztery wierszyki, już się wcale w opisy szczegółowe nie wdaje. Zmiany barwy pochodzące z wieku lub różnicy płci, to go nie obchodzi; jego główne zadanie jest łapać wszystkie ptaki, szczególniéj drapieżne, układać je i użytkować ile tylko można.

Wyuczenie sokołów dzieli na unoszenie, uwabianie, ukarmianie, i w pole noszenie. Ta nauka, rozrzucona po całéj książeczce, nie może się przedstawić w wiernych wyciągach, ale jest mimo niezrozumiałego stylu, opartą na doświadczeniu i wielce pożyteczną. Opisując daléj układanie sokołów do polowania, wspomnę nieraz jeszcze tego doświadczonego myśliwego. Przytoczyć tu wszystkie sposoby, jakie nam podaje do łowienia ptaków drapieżnych, jest trudném zadaniem: niektórych wcale zrozumiéć nie można, a inne wydają się, jak gdyby z czytelnika chciał podrwić; w jednym np. powiada:

M. ater, lecz w wierszykach nam tłumaczy przysłowie polskie: pragnie jak kania dészczu (dżdżu):

Że kania nigdy nie pije,
Aż jak dészcz wiatr z nieba przybije.

(¹) Nie mam wcale tego przekonania co prof. Waga, że pustułka żelezistego a lisowatego pióra, i pustułka szarego pióra, sąto te same ptaki obojga płci. Myślę że druga ma być *Fal. rufipes* Bes., vel *Fal. vespertinus* Linn., s. rudonóg lub kobuzek Tyz. szary czyli popielaty, a dosyć pospolity w kraju.

„Jedź w pole z ptaszkami, a gdy upatrzysz drzymlika lub kobuza, wypuść ptaszka jednego: on go złapie i na ziemię spadnie, a ty go zaraz siatką przykryj." Sokoły i rarogi łapie na podobny sposób: „wypuść raz i drugi gołębia, gdzie sokoła upatrzysz, a jak się zaprawi, wtedy mu posadź gołębia przed siecią, miéj sznur od niéj, a jak sokół na gołębia uderzy, wtedy pociągnij za sznur i nakryj go zaraz."

Wiele podaje sposobów praktycznych, lecz są inne, które mimowolnie myśl nasuwają, że za czasów Cygańskiego, tak się do niego stworzenia garnęły, jak po potopie do Noego. Niektóre z jego tak zwanych fortelów opiszę późniéj.

Dzieło Marcina Siennika (nazywanego też Siennickim) z r. 1568, tłumaczenie ksiąg Alexego Pedemontana z dodatkami autora, jestto herbarz, ale obejmuje świat cały: rośliny, choroby, leki ich, zwierzęta, ptaki, gospodarstwo, sprzęty, naczynia, minerały, ryby, żaby, owady, pszczolnictwo, drób, bydło domowe, astronomią, jedném słowem wszystko, nawet poświęca rozdział exkrementom ludzkim, nazywając je trzema językami. Istotnie, wiele się w téj książce nauczyć można, często serdecznie uśmiać i rozerwać; lecz, że ja tu nie krytykę Siennika mam na celu, wracam przeto do sokolnictwa, dodając, że żaden z powyż cytowanych autorów w tém źródle nie czerpał. Ksiąg wtórych część trzecia, o ptakach i o lekarstwie z nich:

„Orzeł między ptaki iest namężnieyszy y naswobodnieyszy, przeto też krolem ptaszym iest we-

zwan, siedli się na drzewie bardzo wysokim, na ktorym mu nikt szkodzić nie może. Dzieci swoich bardzo broni, a nigdy nie opuszcza, aże kiedy się samy bronić mogą, a gdyby mu ie kto chciał zabrać, dziwną śmiałością broni; wzrok ma bardzo ostry, tak iże też w słońce śmiele może wezrzeć, na co też dzieci swoie z młodu zwyczai, oczyma ie ku słońcu nogą za szyie podnosząc, a ktoreby się patrzenia broniło oczy zatwarzaiąc, tedy ie z gniazda wyrzuca, iako niegodne swego rodu (1). Gdy się iuż orzeł starzeie tak, iż patrzeć nie może, tedy co nawyższey pod obłoki wzlata, a gorącością słoneczną oczy sobie wyczyszcza, potym zlatuiąc nagle w wodzie w nayzimnieyszey się zanurza, zatym na gniazdo leci między swe dzieci dorosłe, tak że leży takowy w gorączce, w tymże się poci, aż z niego wszytko pierze stare opada, gdzieże więc dzieci iego żywią go aż zasię moc wezmie, a w tym czasie odmłodnieie" (nie każdy mu uwierzy).

Piérwszém zadaniem starożytnych autorów, było korzystanie ze wszystkiego co Bóg dał, i obracanie na użytek człowieka. W czém użytku upatrzéć nie mogli, o tém albo tylko krótko pisali, albo wcale nie pisali. Przedewszystkiém szukali lekarstw do utrzymania i przedłużenia zdrowia: w zwierzętach, ptakach, owadach, roślinach i minerałach. Siennik za-

(1) Tę bajkę przechowaną do dziś dnia u gminu, na własne uszy słyszałem. Często bardzo ptaki drapieżne gdy instynktowo czują brak pożywienia, wyrzucają jedno pisklę; szczególniéj orły to robić zwykły. To wyrzucanie tłómaczy gmin, jak Alexy Pedemontan i Siennik.

leca żółć orlą na cieknące oczy, mózg tego ptaka na wzmocnienie wzroku, działa też na niemoc i żółć. Nogi i uda orle leczą bolenie bioder, byle lewa na lewéj, a prawa na prawéj nodze człowieka, przywiązane były. O jastrzębiu mówi, nazywając go *accipiter*: że są czworakie gatunki, między niemi i krogulec, który najłatwiéj ukrócić się (ułożyć) daje. Mówi, że krogulec chce piérwszego roku być rozkosznie chowany (tojest dobrze żywiony, a mało używany) a trzeciego bywa najlepszy. Chléb jest dla niego trucizną. . . . na wysokich skałach się gnieździ. Kończy o krogulcu rozdział zabawném podaniem, które w krótkości streszczam: Krogulec zawżdy wieczorem złapie sobie ptaka i przez całą noc trzyma go pod nogą; gdy słońce wschodzi, puszcza go i szuka sobie innego: jeżeliby mu się ten sam nawinął którego w nocy trzymał, tedy mu nic złego nie robi. Z jastrzębia przepisuje zaraz skuteczne lekarstwa, i tak: gnój jego bielmo z oczów spędza, a uwarzony pomaga na wszystkie słabości (niedostatki) oczów. O sokole *(Falco)*, jako już dostatecznie znanym ptaku, tylko wspomina że cała jego siła w piersiach i skrzydłach; radzi aby go nie zaraz za ruszonym ptakiem puszczać, lecz dopiéro gdy ptak odleci, bo wtedy z większą siłą (impetem) uderza i tém pewniéj złapie ([1]). Sokoła

([1]) Ta uwaga jest ważna i nie czytamy jéj w żadném dziele. Autor tu mówi oczywiście o sokołach szlachetnych, *F. gyrfalco, lanarius* i *peregrinus*, które na większego ptaka, w całéj sile bystrego lotu swojego, uderzają piersiami z takim impetem, że ptak odurzony na ziemię spada, a sokol jak kula ugodziwszy w niego, zabija go

uznaje za nadto szlachetnego i użytecznego ptaka, aby części jego na lekarstwo przeznaczać; uczy tylko, jak mu zatwardziały stołeczek rozwalniać i jak znowu rozwolnienie wstrzymać. Na końcu rozdziału czytamy ciekawy sposób dodania odwagi sokołowi: wypisuję go wiernie, bo się może ludziom przydać...

„Na thoż zawiń trochę aloe z prochem opichowym między serca młodych ptakow, y day mu to zieść."

Skończę na tém historyą dawnych podań o sokolnictwie, nie dlatego, że mi źródeł brakuje, bo w każdym niemal autorze liczne wspomnienia o sokołach i sokolnictwie napotykam. Gall, Kadłubek, Bielski, Długosz, Naruszewicz, Sarnicki, Górnicki (w Dworzaninie), Bobiatyński (Nauka łowiectwa), Rej, Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze z r. 1600, wszyscy ci znani pisarze, zapełnieni są wzmiankami i opisami, do mojego ściągającemi się przedmiotu. Dostatecznie téż mojém zdaniem udowodniłem znaczenie sokolnictwa w Polsce; wywiodłem pochodzenie jego i zmiany jakim ulegało; przytoczyłem wyciągi które przekonają, że to była czysto szlachecka zabawa, nieodstępna rozrywka rycerska i najdawniejsza w kraju, że ślad téj *quasi* instytucyi, wszędzie towarzyszy historyi, i że sokoł tak w wojnie, jak przy traktatach, w przywilejach i prawach, w darach królewskich i książęcych, u panów i kmiotków, w kapitułach i po klasztorach,

szponami i dziobem. Sokoły łapały w locie tylko te ptaki, które bez natężenia sił unieść mogły.

wszędzie nam się ukazuje: odlatuje i znowu się zjawia; wszystkich oczy na siebie zwraca, jak gdyby on był tym ptakiem herbu krajowego; a tenże orzeł biały, który w przyrodzie nie istnieje, dlaczegoby nie miał być tym silnym, odważnym, bystrym i niezmordowanym białozorem, *F. candicans*? Sokół mnie porwał i uniósł, straciłem trop, wracać muszę do przyczyn przerwania historyi sokolnictwa czyli zakończenia jéj, nie wyczerpawszy nowszych źródeł, a to z powodów jeszcze nieprzytoczonych.

Piérwszym, a najważniejszym z tych powodów jest brak obszernych i dokładnych opisów; wszędzie wzmianki i urywkowe wiadomości, któreby czytelnika tak znużyły, jak znużył się niemi piszący po przerzuceniu tylu druków i rękopisów. Wolę więc w nauce układania sokołów, w opisie polowań umieścić treść tego com przeczytał, jak te okruszynki rozsypywać na kilku arkuszach. Drugi powód wstrzymuje mnie, gdyż przekonawszy się, że nowocześni pisarze czerpali wyłącznie z przytoczonych powyżéj dawniejszych, nie czerpiąc ze źródeł którychbym nie znał, i nie sprawdzając podań dawnych własném doświadczeniem, wolałem iść do źródła, jak zbierać wiadomości przepisane. Wspomnę tu tylko o dziełach Rzączyńskiego, Jundziłła, Czackiego, Gołębiowskiego, które często są przytaczane jużto w prawdach jakie mieszczą, już w błędach które za poprzednikami powtarzają. Gdańszczanin Klein, w dziele z r. 1759, w Lipsku wydaném pod tyt. *Stemmata avium*, z 40 rycinami głów różnych

ptaków starannie i wiernie oddanych (rzeczywiście te rysunki podziwiać i chwalić należy), przytacza następujące drapieżne ptaki: *Accipiter, qui animalia venatur*, nazywa go po niemiecku *Habicht* i tłómaczy to słowo *Hab ich* (mam). *Vultur. F. aeruginosus* (1). *Falco ruderum vel turrium* (2). *F. fringillarius* (3). *F. cyanopus* (4) *tibiis asperrime squamatis*: opis ciemny, nic nie dowodzący, bo każdy drapieżny ptak ma mniéj więcéj chropowatą łuską okryte nogi, i żeby nie słowo błękitnonóg, każdyby myślał, że Klein rozumie k. pszczołojada, *P. apivorus*. *F. buteo* (5) *tibiis plumosis*. Po tych sprawiedliwie kładzie dzierzby *(Lanii)* jako drapieżne; są te ptaki istotnie takiemi, i stanowią doskonałe przejście od drapieżnych do wróblowatych. W spisie ptaków na końcu dzieła

(1) Nie mogę dosyć wyrazić wdzięczności szanownemu bibliotekarzowi Jagiellońskiéj biblioteki, a tak zasłużonemu i pracowitemu panu Muczkowskiemu, w którym znalazłem rzeczywistą pomoc i rzadką uczynność. On mnie prowadził w tym ciemnym labiryncie dawnych autorów, światłem swém i doświadczeniem, i ułatwiał wyszukanie i czytanie rękopisów. To publiczne podziękowanie niech będzie dowodem méj wdzięczności.

Falco aeruginosus znaczy tu *Circus rufus* Linn. Błotniak trzcinny, czyli błotniak błotny Jundz.

(2) Znaczy *Falco tinnunculus* s. pustułka, a jak go Niemcy nazywają, *Thurmfalke*.

(3) *Astur nisus*, j. krogulec, dziś u Niemców nazwany *Finkenhabicht* (Jastrząb na zięby).

(4) *Falco cyanopus* stosuje się równie do młodego *F. lanarius*, jak i do młodego *F. gyrfalco*.

(5) Dowodzi że znał tylko myszołowa włochatego *(Buteo lagopus)* a nie pospolitego, i nazwa Kleina jastrząb myszy *(Milvus)*, stosuje się nie do kani lecz do pospolitego myszołowa, *F. buteo* vel *Buteo vulgaris*.

wymienione są: rarog, sokoł *(Falco)*, s. białozór *(Gyrfalco vulturinus)* ([1]), drzemlik *(Aesalon)*, drzewny *(arborarius, sperberus)* ([2]), jastrząb gołębiołów *(Nobilis* ([3]) *palumbarius)*, jastrząb myszy *(Milvus)* ([4]), kania *(F. buteo)*, kobaszek *(F. pictus vel alaudarum)* ([5]), krogulec *(Fringillarius)*, pustołka *(Tinnunculus)*, rarog polak, rarog krzeczot *(F. cyanopus)* ([6]). Szczegółowych opisów barw różnych, i opisów polowań nie ma wcale w dziełku Klejna. Jedna uwaga autora naprowadza mnie na myśl, że białozora nie uważa za krajowego ptaka, lubo zna dokładnie użycie jego do łowów, pag. 9." *Non confundemus Lanarium Falconariorum*, der Schlachter ([7]), *ex nobilissimis Falconibus, cum Lanio sive Ampele. Ni fallor. circiter sex vel septem Lanios in Prussia nostra observavi et pingi curavi in aviario Bareithano. Lanios et insecta volitantia in aere aucupari testor quadraginta annos et ultra tres Laniorum varietates statiores in horto diversorii* Tempelburg *dicti.*

([1]) Dowodzi, że wcale naszego białozora nie zna; tylko za Belonem błędnie powtarza *vulturinus*, co należy do ścierwnika *(Percnopterus)*.

([2]) *Arborarius, sperberus* i *fringillarum* ma znaczyć najczęściéj *Astur nisus*, od Niemców nazwany *Sperber*; często *F. subbuteo* nazywany *arborarius*.

([3]) Gołębiołów *(nobilis)* tu myśli Klein o *F. peregrinus*, którego zwano *nobilis* albo *gentilis* i z pospolitym jastrzębiem mieszano.

([4]) *Milvus*, kania, odnosi się do myszołowa.

([5]) *Pictus* vel *alaudarum* to samo co *arborarius* (*F. subbuteo*).

([6]) *F. cyanopus*, jak w przyp. 4 na poprzedz. str.

([7]) *Schlachter* nazwany był *F. peregrinus* vel *communis*. Uwaga Kleina dowodzi, że nie wié co gatunek, a co odmiana pochodząca z różnicy wieku.

Gabryel Rzączyński zakonu Jezuickiego, wielce uczony mąż, wydał w Sandomierzu dzieło *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae*, roku 1721 po łacinie; z powodu tego języka dzieło Rzączyńskiego wszędzie za granicą znane było i wielu autorów z niego czerpało, nawet Linneusz, 1780 do 1788, i tym sposobem błędy tego dzieła po całéj Europie krążyły. Rzączyński mało badał przyrodę, materyał do swego dzieła czerpał w dziełach poprzedników swoich, tak rodaków jako i cudzoziemców. Dzieło obejmuje wszystkie części historyi naturalnéj, przedmioty bez systematu, alfabetycznie spisane z dołączeniem nazwisk polskich, które do dziś dnia przechowujemy. Pojąć łatwo można, że część zoologiczna jest w tém dziele najsłabiéj wypracowaną; owoczesny brak zbiorów, klasztorne życie uczonego, tłómaczy dostatecznie, dlaczego podaniom Rzączyńskiego w wielu miejscach wiary nie dajemy, bo on je opisywał bez własnego doświadczenia.

Rzączyński opisuje barwy ptaków obszerniéj; wymienia gatunki sokołów używanych do polowania, wspomina raroga, mówiąc, że u Rossyan nazywa się kiczot i dowodzi, że to nasz *lanarius*; rozróżnia wprawdzie białozora, lecz w niepewności błądzi, jak poprzednicy, co jasno przekonywa, że *rarog polak* był istotnie polakiem, bo się u nas gnieździł i dotąd gnieździ, pospolity równie w Rossyi, w Tartaryi i Persyi; zaś białozór bywał sprowadzany z północy, a kiedyniekiedy na Litwie łapa-

ny (1). Rzączyński go nazywa *Accipiter cyanopus*, a zatém uważa, jak Klein, młodego ptaka.

Ksiądz Krzysztof Kluk, proboszcz Ciechanowiecki, za panowania Stanisława Augusta wydaje wiele dzieł w przedmiocie historyi naturalnéj, między innemi roku 1779 *o zwierzętach domowych i dzikich*, w tomie drugim o ptastwie z rycinami przedstawiającemi ptaki, tudzież do ich łowienia sieci, i żelaza. Zdumieć się musimy widząc dowody pracowitości Kluka: nietylko, że wiele książek sam napisał, lecz wszystkie ryciny własną ręką na miedzi rytował, nie przeżywszy jak lat 57. W krytyczny rozbiór części ornitologicznéj wchodzić tu nie mo-

(1) Po raz ostatni zwracam uwagę czytelników, że dawniejsi autorowie nie rozróżniali raroga od białozora, że wielu *F. candicans* nie znali, lub téż uważali za zagranicznego sokoła. Kiedy się rarog dziś u nas gnieździ, dlaczego nie miałby był gnieździć się przedtém, gdy lasy były obfitsze, spokojniejsze i bogatsze w zwierzynę? Ta wątpliwość wyrażona przez prof. Wagę mnie zadziwia, gdyż w statutach i prawach czytamy wyraźnie, surowe kary za wybranie młodych rarogów, a w przywilejach i inwentarzach nakazane kmiotkom pilnowanie w gnieździe rarogów i zniesienie tych ciężarów. Ja sam, od dziewiętnastu lat mego zawodu ornitologicznego, znalazłem cztery gniazda rarogów w samym Brzeżańskim cyrkule, zaś gniazda białozorów w Europie dotąd z pewnością nikt nie znalazł; nawet już w Litwie badanéj przez Pallasa, Tyzenhauza i Adama Platera, o gnieżdżeniu się tego ptaka nikt nie wspomina; wszyscy się zgadzają, że tylko w zimnéj porze pojawia się w przelocie. Wszystkie sokoły darowane przez książąt i królów były rarogami, w Niemczech był *F. lanarius* bardzo rzadki, w innych krajach zupełnie nieznany. Rarog jest prawdziwie sławiańskim ptakiem, żyje jeszcze we wschodnio-południowéj Europie, i to li w górskich okolicach, lecz nie na zachodzie ani téż na północy, gdzie jego miejsce białozór zastępuje. To wyjaśnia dawne podanie o sprowadzaniu rarogów z gór Tauryi (Krymu) i t. d.

gą, powiem tylko, że Kluk wiele nazw polskich pominął, a na to miejsce z niemieckiego i francuzkiego lub łacińskiego przekładał na polskie, i przekazał nam błędne i nic nie znaczące lub nawet fałszywe nazwy.

Orłów zna 4 gatunki: jest u niego np. białogłów pod *Pygargus* (1); sokołów szesnaście, lecz między niemi widzimy największe bałamuctwo: np. białozór i rarog zowią się u niego, piérwszy szlachcicem *(F. gentilis)*, drugi sokołem podolskim *(F. sacer)*, sokół zaś polski nazwany pływaczem *(F. lanarius)* (2). Pod *F. gyrofalco* ma białozór; oprócz tych wymienia jeszcze sokoły islandzkie i pstrokate; nazywa rarogiem najpodlejszego ptaka z całéj rodziny drapieżnych myszołowa, *Buteo vulgaris*, a jastrzębiem *Falco aeruginosus* (3). Daléj wymienia *F. albus* sokoł biały, *Falco tinnunculus* dzwonniczek; *sparverius* kurołów (4), *Falco palumbarius* jastrzą-

(1) Nazwa wzięta z francuzkiego *pygargue*, ma być orzeł bielik Myśl. pt. a nazwę białogłowa utworzył z łacińskiego *Aq. leucocephala*, lecz że to jest północno-amerykański orzeł, nazwa ta do żadnego naszego zastosowaną być nie może.

(2) Nie umie rozróżnić *F. sacer* s. podolski lub polski i *F. lanarius* s. pływacz, rzecz naturalna, bo to jeden i ten sam ptak; myśliwcy istotnie nazywali doskonałego raroga pływaczem; pływanie w powietrzu nazywano *doskonałém bujaniem*.

(3) Sokoły islandzkie, pstrokate i białe, to są białozory w różnych barwach *(F. candicans, gyrfalco; gyrofalco* Kluk); *islandicus, groenlandicus*, to są te same sokoły co dawniéj Norwegskiemi nazywano; pstrokaty jest młody białozór.

(4) Znaczy *Circus rufus*; tu błądzi za poprzednikami, używając go do polowania, o czém nigdzie nie czytałem, lecz nie jako so-

bek (1), *F. nisus* krogulec, *F. subbuteo* drzewiec. W rozdziale o ptakach chowanych do myślistwa jeszcze więcéj bałamuci; przytoczę tu wyjątki, które niejednego zająć powinny, bo u ks. Kluka wszędzie obok błędów znajdujemy rzeczy wielce użyteczne. „Sokół pospolity (*Falco vulgaris*), lubo różnéj może być odmiany, najlepszy przecież jest ów, który ma około głowy czarne kropki i plamy (2), około oczu plamki białe, wierzch głowy, szyi i grzbiet *czarno-siwy*, skrzydła nakrapiane i czarno-bręgowane. Piérwszego roku jest pospolicie myszato-czerwonawy: lecz im więcéj razy się piérzy, tém bardziéj staje się myszatym. Ci, którzy się na tém znają, nie radzi chowają sokoła, któryby nie miał nóg należycie żółtych."

„U cudzoziemców podług czasu, różnie się zowią i różnie o zdatności sokoła sądzą: w maju z gniazda wybrany nazywa się *Niais* i takowy unoszony, bardzo dobry bywa na kuropatwy: czekać przecież trzeba aż po piérwszém piérzeniu się: im bowiem bardziéj starzeje, tym lepszy jest. Owe, które się ułowią w czerwcu, lipcu lub sierpniu, zowią się *Gentil* i są łatwiejsze do unoszenia, mają téż już

koła, tylko ptaka straszącego kuropatwy, które potém siecią nakrywają.

(1) *F. palumbarius* jastrząbek, musi być to samo co *Astur nisus*. *Falco nisus* u Kluka krogulec.

(2) Jest to *Falco peregrinus, gentilis, communis*, którego pierwéj nazwał szlachcicem od słów *nobilis* albo *gentilis*. Gdyby nie rozróżniał j. gołębiarza od sokoła, możnaby myśléć, że to o jastrzębiu mowa. Nogi tak jednego jak drugiego z wiekiem przybierają wyraźniejszy kolor żółty.

niejakie początki do zręczności łowienia. Owe, które się ułowią od września aż do grudnia, zowią się *Pelerins* albo *Passagiers*, bywają mocne, raźne i wyśmienite na łowienie wodnego ptaka, dłużéj go przecież nad inne unosić potrzeba."

„Ułowiony od stycznia do marca zowie się *Antanaire* albo *Antenido*: przytrudny jest nieco do noszenia. Po piérwszém opiérzeniu się zowie się *Hagard* i wtedy ułowiony ledwie podobny jest do unoszenia (1). Nim do sposobu unoszenia przystąpię, namienię pierwéj nieco o *cudzoziemskich przednich gatunkach sokołów*. U nas na Podolu znajduje się sokół podolski (*Falco sacer*). Ma małą z wiérzchu płaską głowę, krótki, mocny dziób, nozdrza wielkie, okrągłe i żywe oczy, długą i grubą szyję, szerokie piersi i grzbiet, wielkie skrzydła i nogi, ogon długi. Do unoszenia jego wielkiéj trzeba cierpliwości, ile że hardy jest, prędzéj przecież łagodnieje gdy się dwa razem unoszą. Unoszony pracowity jest i jest zdatny na żórawie, czaple, gęsi dzikie, nawet na sarny (?) i zające lub inne zwierzęta (2). Pływacz (*F. lanarius*) mnoży się w Sycylii (!!): latając właśnie

(1) To źle z francuzkiego ks. Kluk przetłómaczył: *Faucon hagard* zwał się doskonały ptak złowiony, który dla dzikości swéj nie dał się ułożyć; oczy miał w słup, pożywienia nie przyjmował, tęsknił za wolnością, i jak więzień ginął. Po wzroku zaraz poznawano takiego ptaka. U nas nazywano go dziczek lub płoszek.

(2) Podolskiego sokoła nazywa zagranicznym, a w opisie nic innego nie czytamy, jak że ma głowę, skrzydła i ogon; to są opisy ks. Kluka ptaków, których nie znał. Ma to być sokół rarog (*F. lanarius*).

jak pływa po powietrzu. Jest wprawdzie hardy lecz szybki i najzdatniejszy na zające (1). Wędrowiec (*F. ardearius*) pochodzi z Norwegii i Hibernii: jest między sokołami największy i u cudzoziemskich myśliwych najpospolitszy (2). Łowi tylko wielkie ptaki jako żórawie, łabędzie, dropie, czaple. Sokół afrykański (*F. barbarus*), inaczéj zowie się *Alphanet*, pochodzi z Afryki i jest jeden z najweselszych, najpiękniejszych i najzdatniejszych do łowienia zajęcy i kuropatw (3). Sokół biały (*F. albus*) *ma na sobie wiele białego*; sokół islandzki wcale biały, są przednie lecz rzadkie, a osobliwie drugi od króla duńskiego wielkim osobom w podarunku tylko dawany (4)." Oprócz powyższych wymienia jeszcze krogulca (*F. nisus*), mówiąc, że się da ułożyć na kuropatwy i przepiórki; oczywiście nie zna tego użycia, bo krogulec był pomocnikiem jastrzębia do łowienia kuropatw, lecz nigdy nie był w stanie złapać.

O ułożeniu ptaków nie obszernie mówi, lecz za to w ulubionym swym przedmiocie, o chorobach

(1) *F. lanarius.*

(2) Trudno rzeczywiście wytłómaczyć autora myśl, zdaje się, że to jedna z odmian białozora.

(3) Mniemam, że to odmiana sokoła wędrownego czyli kuropatnika (*F. peregrinus v. gentilis)* nazwana *peregrinoides*; jest istotnie piękną. Królowie z różnych stron sprowadzali sokoły, łowczych i myśliwych; już wtedy panowała nieszczęsna myśl, że wszystko za granicą musi być lepsze!

(4) Tu wymienia odmiany białozora. Darami króla duńskiego bywały doskonałe ptaki białozory, zupełnie białe. I dziś jeszcze sokolarnia dworska utrzymywaną jest w Danii. Sokoły sprowadzają z Grenlandyi i Islandyi; sąto same białozory.

ptaków i leczeniu ich ([1]) szeroko się rozpisuje. Przytaczam tu niektóre, bo rzeczywiście mogą się przydać sokolnikom; ja zaś nie mam żadnego doświadczenia w tych lekach. „Nie znając choroby (mówi Kluk), a widząc smutnego sokoła, można mu dać na laksacyą *manny kalabryny* wielkości ziarna grochowego, co się czynić winno zawsze co rok kilka tygodni przed polowaniem." (Traktuje ks. Kluk sokoły, jak my kursowe konie przed wyścigami, którym wtedy pigułki zadają).

Ranę leczyć: wymyć ją i żołędzią tłuczoną zasypać. Na oczy sokoła pomaga gnój tłuczony do oczów wdmuchany.

Na katar laksacya.

Na drętwienie nóg: uszyć woreczek, nakłaść ziela podróżniku, soli tłuczonéj, octu i obwijać nogi.

Na suchoty mięso młodych, drobnych ptasząt np. wróbli.

Na zatwardzenie: tłuczony cukier lodowaty, mięso maczane w białku od jaja.

A co najciekawsze w tych radach, to gdy sokół złamie lotkę lub sterówkę, wtedy ją z ukosa uciąć i z mniejszego ptaka wsadzić w dudkę (w pieniek) *to mu ułatwi latanie!*

Nie chcę tu śmieszności i błędów wymieniać jak równie chwalić zasługi tego dzieła; jest bowiem

([1]) Kury domowe leczy na pypeć, zapalenie kuperka, biegunkę, zatwardzenie, zapalenie oczu, *katar*, suchoty i kurcz, a nareszcie leczy je na *mdłości i melancholią* str. 134 *o kurach.* U indyków zdarza się pijaństwo (pochodzi z połknięcia nasienia ziela świnia wesz (Cicuta), febra i nabrzmienie głowy.

dostatecznie ocenione: lecz muszę je zalecić gospodyniom. Chowanie i mnożenie drobiu, u nas tak podupadłe i zupełnie zaniedbane, lub z nadto wielkim kosztem podejmowane, wesprą tu rady i sposoby nader skuteczne. Dla téj już saméj przyczyny, życzyć wypada, aby kto z rodaków, oczyściwszy przy pomocy dzieł poprzedników błędy, wydrukował przystępną dla wszystkich książkę o tym dosyć ważnym przedmiocie. Widzimy bowiem jak dawne nasze wygody wiejskie przez nieznajomość zupełnie znikają, a których i pieniędzmi późniéj zastąpić nie będziemy w stanie.

Tadeusz Czacki, w swojém dziele o litewskich i polskich prawach, zatrzymuje uwagę czytelników nad tém, jak mocno sokolnictwo zajmowało Europę w XIII, XIV i XV wieku, mówiąc: „byłato szlachetna rozrywka wszystkich panujących i możnych panów.” Czacki za sokołami i sokolnictwem przeszukał najdawniejszych autorów, Arystotelesa i Pliniusza, wszystkie znakomitsze dzieła niemieckie i francuzkie, szczególniéj go zaś dzieło Fryderyka cesarza zajęło. Potwierdza znaczenie sokolnictwa w Polsce, mówiąc: „do XVI niemal wieku to polowanie przywilejem na rzecz panujących zachowane, gdyż polowanie z sokołami nad wszystkie inne zabawy przenosili. Sokolnicy nie byli wcale jako słudzy uważani, lecz jako urzędnicy; mieli téż władze i znaczenia ([1]).”

([1]) Ten nie dość jasny ustęp muszę wytłómaczyć. Sokolnicy nietylko ptaki unosili, żywili, i jako nieodstępni towarzysze znajdo-

Artykuł siódmy w rozdziele o grabieżach i nawiązkach, naznacza ceny (czyli kary) za: 1. sokoła, 2. krzeczota, 3. krogulca czyli rabca, 4. raroga, 5. drzemlika. To są nazwy, jak się zdaje, rozpowszechnione i znane wszystkim, kiedy w prawie umieszczone były. Zdaje nam się, że piérwszym jest *Falco peregrinus*, drugi *F. lanarius juvenis* vel *cyanopus*, trzeci *Astur palumbarius*, czwarty *F. lanarius adultus*, a piąty drzemlik swoją nazwą obejmuje wszystkie drobne drapieżne ptaki, używane do polowania. Jako nie zoolog, Czacki nie zastanawia się nad sprzecznością podań o tych dwóch sokołach szlachetnych *lanarius* i *gyrfalco*, i powołując się na dzieło Belona, twierdzi że krzeczot jest *gyrfalco*, Gerfaut, Gierfalk, i że sokoły posyłane przez panujących były li białozory t. j. *F. candicans*. Ja zaś myślę, że to były rarogi *F. lanarius*, które równie jak i białozory do Francyi nie zalatują. Uczonego męża, lecz wcale nie ornitologa, słowa przekonać nie mogą, tém bardziéj że się powołuje na niepe-

wali się przy boku panujących; lecz jeszcze po kraju jeździli kontrolując sokolarnie po możnych dworach, klasztorach i biskupstwach obowiązanych utrzymywać i żywić ptaki przeznaczone dla zabawy królewskiéj; dozierali gromad czy w czasie gnieżdżenia się szukają gniazd sokołów, czy pilnują gniazdosząt i gałęźników, aby nie wyleciały przed czasem, a zatém przejazd sokolnika był powodem niemałéj trwogi dla tych, którzy obowiązków nie dopełniali, lub téż królewskie ptaki na własną rozrywkę obracali. Sokolnik piérwszego rzędu nakładał piéniężne kary, do sądu oddawał przestępców, miał zatém znaczenie i władzę. Biada temu, którego sokół na królewskiéj zabawie pobitym był, a z drugiéj strony po tryumfach licznych szlachectwo, dostojność i dotacye gromadził sokolnik.

wne źródła i przytacza Kleina, który odkrył nowy gatunek sokoła. Czytelnik, przejrzawszy wyciąg z dzieła Kleina, przekona się łatwo co za wartość mają gatunki tego ornitologa. Zdaje mi się, że Czacki równie błądzi, tłómacząc słowo drzemlik przez wyłączną nazwę *Aesalon,* Myrle, Smerlin, Merlin, Loyette, Emérillon Buff. mówiąc: „należy ten ptak do liczby najlichszych sokołów, i tego ptaka cena w tym statucie jest najmniejsza." *F. aesalon,* z małych sokołów czyli sokolików, jest owszem najbystrzejszym i najlotniejszym ptakiem, i jeżeli tak się wyrazić mogę, jest w grupie sokolików reprezentantem trzech szlachetnych sokołów i pewnie najdrapieżniejszym, chwytającym zawsze ofiarę w powietrzu, a nigdy na ziemi. Ceny nizkie, w statucie nałożone były na wszystkie drobne ptaki do łowów używane, a nie wyłącznie ną s. drzemlika, który rzadziéj się zjawiał jak inne, gdyż jego ojczyzna jest równie północna jak białozora; dotąd nawet nie mamy dowodów, aby *F. aesalon* w Europie się gnieździł, i żaden z pisarzy polskich o tém nie wspominał dotąd. Daléj autor mówi: „Rarog jest Laniero, Scheymer, Lanier, Lanneret, dokładnie go nie opisuje ani Linneusz, ani Belon, Edwards, Frisch i Buffon. *U nas rarogi z błękitnym dziobem i nogami używane* bywały do polowania od czasu żniwa, aż do późnéj jesieni." Tu znowu mowa o młodym ptaku: z resztą Czacki opisy swe od tego zaczyna, że nie myśli rozbierać gatunki krogulców. Wymienia on wszyst-

kie dzieła żyjących wtedy naturalistów w których czerpał, nie wspominając wcale o autorach polskich, w których byłby pożyteczniejsze znalazł podania.

Dziełko Łukasza Gołębiowskiego, *Gry i zabawy*, poświęca jeden rozdział myślistwu i tam wspomina o sokolnictwie: powtarza dawne błędne podania i wprowadza nowe bałamuctwa w nomenklaturę polską. Wymieniając ptaki używane do łowów mówi: orzeł przedni *Aq. chrysaetos*, orzeł kasztanowaty *Aq. fulva* (to jest ten sam gatunek u wszystkich dawnych autorów: w pierwszéj nazwie ptak doskonały, w drugiéj młody), *F. palumbarius* sokół jastrząb, *sokół rarog kiedy młody*: *F. tinnunculus* (1), krogulec *F. nisus*, drzemlik *F. aevalon* (pewnie ma być *aesalon*), kobuz *F. subbuteo*, białozór gdy stary *F. gyrfalco*, pustułka *F. tinnunculus*, s. wędrowiec *F. peregrinus*, s. pływacz *F. lanarius* Kluka.

Na początku naszego wieku występuje mąż niepospolitych wiadomości z nauk przyrodzonych, ks. Bonifacy Jundziłł, professor historyi naturalnéj przy uniwersytecie Wileńskim. Dzieło jego o zoologii odznacza się bystremi spostrzeżeniami, wzbogaceniem nomenklatury polskiéj trafnemi, a w kraju ojczystym zbieranemi nazwami, układem naukowym

(1) Istotnie ciekaweby było to źródło, z którego p. Gołębiowski czerpał podanie o sokołach. Nietylko, że nigdzie pustułka do łowów nie była używaną, ale i żaden autor nie wspomina o podobieństwie młodego raroga do pustułki, *F. tinnunculus*, bo żadnego nie ma. Co inszego znaczą pomyłki drukowane, między *A. palumbarius* a *F. peregrinus* i nawet *lanarius*, lecz tu i barwa i rozmiary bałamuctwa nie dopuszczają.

w części już podług zasad Linneusza. Część druga o ptakach jest dla nas pierwszém dziełem ornitologicznem ściśle naukowém: jest przysługą, za którą Jundziłłowi należy się wdzięczne od rodaków wspomnienie.

Jundziłł popełnia ten sam błąd co i poprzednicy jego, dzieląc orły na *A. chrysaetos* (orzeł zyz), na *A. fulva* (o. przedni) i *A. melanaetos* (o. czarny); przy tym ostatnim już wyraża wątpliwość, dodając że niektórzy uważają go za odmianę poprzedzającego: jestto pewnie jeden i ten sam gatunek dawnym ornitologom znany. Jundziłł nazywa *Aq. ossifraga* orzeł łamignat, nie wspomina o *A. albicilla* o. bielik, a orła rybitwa *A. haliaetus* nazywa orłem morskim. Dzielę to zdanie niektórych nowszych naturalistów, że *A. ossifraga* jest stałą odmianą bielika (*A. albicilla*), że mieszka we wschodnio-południowéj Europie i do nas kiedyniekiedy przylatuje, jak mi tego już trzy egzemplarze w ciągu lat kilku dowiodły: lecz mam przekonanie, iż u dawnych pisarzy naszych, bielik i łomignat są zawsze *Aq. albicilla,* i że ta różnica im nie była znaną, i nigdzie téż jéj nie opisują. Dziś jeszcze wielu uważa obydwa za ten sam gatunek, lecz u *drugiego jest zawsze ciemniejsza głowa, długi ogon, wystający poza końcówki złożonych skrzydeł,* a zatém zasługuje w mojém przekonaniu na osobny gatunek, tém bardziéj, że widziałem w Saksonii ptaka, który po opiérzeniu zupełnie téj saméj co poprzedzająca barwy dostawał. O jastrzębiu (*F. palumbarius*) mówi, że najlepiéj i najłatwiéj do łowów wszelkich ułożyć się daje, i że sokoła zastępuje (tu

ks. Jundziłł nam powiada czego nigdzie nie czytałem), że u dworu chińskiego i magnatów tamtejszych polowanie z tym jastrzębiem do najulubieńszych zatrudnień należy.

Z sokołów wymienia raroga i nazywa go *F. sacer*, mówiąc że nie wie o jakim to jastrzębiu lub sokole w ojczystych dziejach i prawach mówiono (potwierdza to moje wyżéj wyrażone zdanie), bo i inne ptaki drapieżne mają błękitne nogi; najpodobniejszy do opisów Linneusza jest *F. sacer* (istotnie *F. lanarius*, i to spostrzeżenie okazuje bystrość zdań tego autora), najwyborniejszy do łowów na czaple, żórawie i dropie; u Tatarów wielce szacowany. Drugi sokół z porządku jest s. białozór (*F. gyrfalco*, u autora *F. candicans*, już rozpoznany jako doskonały ptak w tym gatunku), mieszka w północnéj Europie i w Syberyi. Zapatrując się na poprzedników, powtarza, że on 12 lat służyć może, kiedy sokoły norwegskie ledwie dwa lata służą; jestto błąd sukcessyjny, który tu mimochodem wytknąć muszę. Trzeci z rzędu jest s. pustułka (*F tinnunculus*): nie rozumiem dlaczego mu to piérwsze miejsce wskazuje i nie rozumiem gdzie czerpał wiadomość, że ten sokolik prędko się ugłaskać da i wyuczyć na przepiórki i kuropatwy. Ten ptak nigdy do łowów nie był używany, a na kuropatwy ani odwagi ani téż potrzebnéj siły nie posiada. Po nim idzie krogulec (*F. nisus*), dobrze opisany z dodatkiem, że u Persów i perskich magnatów polowanie z krogulcem odbywa się z osobliwszą wystawą i przepychem. Zdaje mi się, że ks.

Jundziłł wziął tu nazwę krogulca jako ogólną, czyli jak ją dawniéj brano. W Persyi polują najwięcéj z rarogiem, z s. wędrownym i jastrzębiem gołębiarzem. Czwarty jest s. drzemlik (*F. aesalon*), dobrze określony, z cechą charakterystyczną jego, że jest najbystrzejszy i łatwo się ułożyć daje. S. kobuz (*F. subbuteo*), zwyczajnie krogulcem większym zwany, na przepiórki i kuropatwy ułożyć się daje. Dopiéro na ostatniém miejscu kładzie szlachcica z rodu ptasiego, tojest sokoła właściwego (*F. communis*). Jestto smutna strona dzieła ks. Jundziłła, który tu mówi, że istnieje dwanaście odmian tego sokoła, a między niemi są białe; cały opis dowodzi, że ptaka nie zna, a robiąc wyciągi z różnych dzieł, pobałamucił wszystkie nazwy sokołów. Przytaczając Linneusza i Gmelina, powiada, że „ci naturaliści opisali sokołów 120 gatunków; nie możemy więc ani ściśle oznaczyć, ani téż opisać, które rzetelnie w naszym kraju się znajdują, i strzelcy nasi nazywają gatunki jastrzębi podorłami, półorłami, kurzemi, kaczemi, gołębiemi, dębowemi i brzozowemi. Sąli to rzeczywiście oddzielne gatunki, i do jakich nazwisk w metodycznym układzie odniesione być mogą? dalszemu badaniu krajowych naturalistów zostawuję. Jeżeli z jednéj strony niedostatek ojczystéj nomenklatury nie dozwala każdego z nich szczególném mianować imieniem, z drugiéj strony wątpić sprawiedliwie można, czyli wszystkie przez autorów wymienione gatunki są rzetelnemi i oddzielnemi gatunkami. Charaktery z farby nóg i błon-

ki kolorowéj, brane za zasadę nieomylnych cech każdego gatunku, w żywych tylko ptakach trwałe są i stateczne, w zabitych natychmiast prawie nikną, farba piór z wiekiem, płcią i klimatem się odmienia." To znakomite zdanie, dziś jeszcze wielce pożyteczne dla twórców nowych gatunków, dowodzi talentu i zgłębienia nauki ks. Jundziłła.

Roku 1821 wydał professor Felix Jarocki w Warszawie dzieło zoologii, z podziałem nieco skomplikowanym; zawiera ono liczne, pożyteczne spostrzeżenia, i wykształca język naukowy wprowadzony przez ks. Jundziłła. Nie wchodząc w rozbiór tego dzieła, jako niepodobny do zmieszczenia w tych ramach ciasnych, wytknę tu błąd popełniony co do nazw sokołów. „Raroga (*Hierofalco*, Gerfault, Edelfalk) znamy dotąd jeden gatunek, a ten jest mieszkańcem Polski i krajów bardziéj ku północy i wschodowi leżących. Częstém odmienianiem barwy dał *powód, iż uważany w różnych porach wieku,* został pod pięcioma osobnemi nazwiskami, jako pięć osobnych gatunków opisany."

Zdaje się, że professor prawdziwego raroga nie zna, a o ile sobie przypominam, w Warszawskim zbiorze zoologicznym tego ptaka nie ma. Od czasów Linneusza błąd powtarzany, winien ustać, gdyż *F. lanarius* odróżniony jest od *F. gyrfalco* vel *candicans*, i od tego czasu nazywamy piérwszego rarogiem, a drugiego białozorem. Jeżeli mamy nazwę raróg przyjąć dla grupy szlachetnych sokołów używanych do polowania, wtedy nie jeden lecz trzy ra-

zem stać będą: *F. gyrfalco*, *F. lanarius* i *F. peregrinus*. Lub też jeżeli rarog ma oznaczać te dwa najszlachetniejsze, to w żadnym razie jeden stać nie może.

Doszedłszy do dzisiejszych czasów, skończyć muszę historyą sokolnictwa i w naszym kraju, nie wspominając o licznych dziełach w tym przedmiocie pisanych w Niemczech, Francyi i Anglii: rozbiór podobny znużyłby pisarza i czytelników, a zatém go zaniechać muszę. Wspomnę tylko o dziele teraz wychodzącém o sokolnictwie profes. Schlegl, *De la Fauconnerie*, w którém ptaki są w naturalnéj wielkości wiernie przedstawione i po mistrzowsku koloryzowane. Jestto arcydzieło, lecz niestety dla wysokiéj ceny nie bardzo przystępne. Schlegl, jak i większa część nowoczesnych autorów (1), rozdrabiając gatunki tworzy nowe, nadaje osobne nazwy klimatycznym odmianom lub drobnym różnicom, co mojém zdaniem do postępu w naukach przyrodzonych nie prowadzi, i autor pewnie zamiłowania utrudzeniem nie powiększy. Treściwość i jasność obok prawdy sumiennie praktyką stwierdzonéj, to jest żywot nauki. Schlegl przyjmuje trzy białozory: *F. candicans, islandicus* i *gyrfalco* (2). Mojém zdaniem jest to ten sam gatunek z małemi odmianami, pochodzącemi z miejsca zamieszkania i z różnicy wieku.

(1) Ch. Lucien Bonaparte, Brehm, Degland etc.

(2) Są już tacy, którzy przyjmują tyle gatunków rarogów: *F. candicans, gyrfalco, grenlandicus, islandicus, norvegicus, sacer, lanarius* i *cyanopus*.

Rarogi dwa wymienia: *F. sacer* i *F. lanarius*; piérwszy jest nasz raróg, drugi zaś ten sam raróg mieszkający we wschodnio-południowéj części Europy, tudzież w Tartaryi, i na granicy Azyatyckiéj, a równie w południowéj Rossyi. Egzemplarze, które mi pożyczane były przez kolegów, jasno dowodzą, że moje twierdzenie nie będzie mylne dla tego, który rozdrobnienia w naukach ścisłych, uważa za jadowitą truciznę. Zresztą sam wizerunek w dziele prof. Schlegla przedstawiający *F. sacer*, moje zdanie potwierdzi, gdyż to jest raróg podobny do wielu, które w kraju naszym przy gnieździe ubiłem.

Po tym ogólnym rysie naszego przedmiotu, przystąpimy do opisu łowienia czyli dostawania potrzebnych sokołów do polowania, daléj do układania czyli unoszenia ptaków, do opisu łowów z ptakiem, a nareszcie do dokładnego opisu wszystkich gatunków sokołów, mogących służyć lubownikom tego polowania. Największa nadgroda byłaby dla mnie, gdyby te szlachetne łowy, tak stosowne dla ludów szczepu słowiańskiego, znowu wskrzeszone były. Sokół, pies i koń, nasi dawni towarzysze, pomału jeden za drugim w kąt idą; przyjść może czas w którym i ten ostatni opuści nas, zastąpiony parą i żelazem! Polowaniu z sokołem nie sprzeciwia się ani kultura wyższa ziemi, ani prawo o polowaniu; jest ono nawet jakby wynalezione dla naszych wygodnisiów stroniących od trudów kniei i bagien, a którzy jeszcze kiedyniekiedy w dnie pogodne i przy wesołym humorze dosiędą konia. A co być powinno

najważniejszym powodem do zaprowadzenia na nowo tego polowania, to ustawiczne konfiskacye palnéj broni, która różnych metamorfoz w schronieniu doznaje, i niezawsze do prawego posiadacza wraca. Tymczasem ani stan oblężenia, ani żadne prawo doraźne nie przeszkodzą myśliwemu używania na wsi téj miłéj rozrywki z sokołem. Teto argumenta wymownie przemawiają za sokolnictwem w naszym kraju.

ŁOWIENIE SOKOŁÓW.

Doświadczony sposób, najłatwiejszy i używany od najdawniejszych czasów, był następujący: Rozsyłano ptaszników, łowców i myśliwych po lasach, dla szukania gniazd sokołów i jastrzębi; do nich przyłączali się chłopi z żyłką myśliwską, dozorcy i leśni. Ta gromadka ludzi, zachęcona nadgrodą pieniężną, przeszukawszy lasy, naznaczała siekierą drzewa wokoło gniazda, a również znaki zostawiała od gniazda do drogi lub łąki, aby tamże z pewnością znowu trafić. Każdy leśniczy w swoim lesie miał ten sam obowiązek: łatwo mu było go wypełnić, bo gdy wiosna nadchodziła, uważał bacznie krążące ptaki, które zawsze nad gniazdem bujają, pieszcząc się w powietrzu, bijąc na napastników lub rywali. Łatwo zatém miejsce odkryć, gdzie gniazdo być musi, i małą przestrzeń przeszukać, bacząc tylko na wysokie staropniowe drze-

wa, na mniejszych bowiem żaden ze szlachetnych sokołów gnieździć się nie będzie. Gdy kto w skalistych mieszka okolicach, gniazdo jeszcze łatwiéj odkryje: niech stanie w pewnéj odległości, tak aby okiem mógł skały objąć, i patrzy rano i wieczór gdzie ptaki zapadają, gdy gniazdo budować lub dawne naprawiać zaczynają. Samiec tam w godzinach rannych nosi samicy pożywienie, w południe siada na jajach i dozwala żonie polecieć za żérem, która swe miejsce między piérwszą a trzecią regularnie znowu zajmuje; nareszcie gdy już pisklęta z jaj się wyklują, ojciec i matka niemal co godzina wracają do gniazda z pożywieniem. Zresztą kto zna dobrze swe lasy, będzie po kilku latach wiedział doskonale na których drzewach gniazda są umieszczone. Te drzewa najstarsze w lesie, grube i z gładkim pniem a szeroką koroną gałęzi u wiérzchu, zawsze będą przez jednę lub drugą parę opanowane. Ptaki drapieżne budując obszerne gniazda, mają wielką pracę z tą budowlą, i jak tylko mogą od niéj się uwalniają; dlatego, mimo częstego pustoszenia nawet, gnieżdżą się na tém samém miejscu lat kilka i kilkanaście, lub téż słabszych kolegów od gniazda odbijając, na swój użytek je zabierają. Zrobiłem ciekawe spostrzeżenie, a od lat kilkunastu potwierdzone, że ptaki czulsze są na utratę jaj, jak piskląt, i tak np. w pierwszym przypadku nie powrócą na te same gniazda drugiego roku i innych lat, nawet często zupełnie las opuszczą, gdy zaś przeciwnie po utracie piskląt, nawet

przez lat kilka wiernie pozostaną przy gnieździe (1). Siedzenie na jajach jest w peryodzie gnieżdżenia się rzeczywistą potrzebą dla samicy; instynkt wskazuje tę czynność ptakom; w niewoli mimo że pod sobą jaj nie mają, przez pewny czas siedzieć będą. Widzimy często w drobiu domowym, jak kury i indyczki nie mające samców, wygrzebują sobie dołki w piasku i siedzą dnie całe. Niezadowolnienie téj potrzeby sprowadza, jak się zdaje, ból i niespokojność, które długo bardzo ptaki pamiętają, a gdy drugiego roku powracają, miejsce im to zdarzenie przypomina, i pewniejszego szukają schronienia. Przeciwnie gdy ptakom dozwolimy wysiedzieć jaja i wykarmić pisklęta do piérwszego pierza, całe obowiązki są wypełnione i potrzeby zaspokojone, a że ptaki nie okazują żadnego przywiązania dla młodych już na wolności żyjących (2) i opieki nie potrzebujących, a zatém ledwie kilka chwil za-

(1) Znałem w mojém sąsiedztwie ludzi, którzy przez lat siedm zabierali w ciągu kilku tygodni połowę pożywienia znoszonego dla piskląt przez parę orłów bielików (*Aq. albicilla*); bywały tam szczupaki zawsze świeże, gąski, czasem i zajączek lub co z drobiu. Potém, gdy orlęta już podrosły, zabierali i te na pieczyste i smażyli. Roku jednego zabrano im jaja, i już więcéj nie powróciły, nawet te obszerne lasy opuściły. Podobne doświadczenie zrobiłem z dwiema parami sokoła wędrownego (*F. peregrinus*), z orłem rybitwem (*Aq. haliaetus*) i z bardzo wielu orlikami (*Aq. naevia*).

(2) Mówię tylko o ptakach pojedynczo żyjących, gdyż te które się gromadnie rok cały trzymają, okazują szczególną troskliwość i czułą opiekę dla dorosłych dzieci. Pamięci ptakom odmówić nie możemy: zdarzają się dowody podziwienia godne, pamiętania z namysłem i pewnym rodzajem, że tak powiem, wyrachowania.

markocone, zapominają prędko o smutnym przypadku.

Odkrywszy gniazdo, trzeba się przekonać czy samica siedzi; jeżeli istotnie jest na gnieździe, wtedy nie potrzeba na drzewo posyłać, bo są jaja lub w puchu pisklęta. Od tego dnia we dwa tygodnie zwiedzić wypada gniazdo, aby się przekonać w jakim stanie są sokoły, bo jedne potrzebują 3 do 4 tygodni do zupełnego wykarmienia, inne i sześć; zależy to od bystrości ptaków i zręcznego łowienia, a bardziéj jeszcze od miejscowości mniéj lub więcéj w zwierzynę obfitéj. Im prędzéj pisklęta rosną, tém lepszemi będą ptakami, bo to oznacza śmiałość i zręczność w rodzicach, a siłę trawienia w dzieciach, które przeto dużo potrzebować będą pożywienia. U sokołów wędrownego *(F. peregrinus)*, raroga *(F. lanarius)*, białozora *(F. gyrfalco)*, i u jastrzębia gołębiarza wychowanie piskląt trwa do pięciu tygodni, a to z powodu znacznéj liczby dzieci, mają bowiem 4 do 5; zaś j. krogulec już ku końcowi trzeciego tygodnia prawie wykarmił dzieci. Jestto ważna wiadomość dla sokolników, którzy nie znając terminów znoszenia jaj, pory wysiedzenia i wykarmienia, wiele czasu tracić będą, a do tego nie mało ptaków im uleci. Przy opisie szczegółowym sokołów, wskażemy przy każdym ptaku porę znoszenia jaj, czas wysiadywania, miejsca ulubione do słania gniazda, i damy skazówkę do obrachowania wzrostu gniazdowników.

Gdy już piérze piérwsze pokazywać się zaczyna, potrzeba albo codziennie odwiedzać gniazdo, albo téż mocnym sznurkiem (bo młode i stare starać się będą oddziobać więzy) przywiązać za pęta u nogi pisklęta do otaczających gałęzi, a tak długi czas rodzice żywić jeszcze będą, i sokolnik prawie dorosłe i już drapieżne do domu zaniesie. Służyć one będą *za gałęźniki*, które za dawnych czasów tak poszukiwane bywały, jako najbystrzejsze i najłatwiejsze do ułożenia (1). Gałęźniki byłyto sokoły co tego dnia gniazdo opuściły, i nie mając jeszcze wprawy i siły potrzebnéj do lotu, po gałęziach niedaleko swéj kolebki, przez matkę prowadzone uganiały. One były najtrudniejsze do dostania, najpierwéj że upatrzenie tego dnia w którym opuszczają gniazdo, wymagało wielkiéj pilności, a po drugie, że potrzeba było ludzi do gonienia ich z drzewa na drzewo, dopóki zmęczenie nie sprowadziło ptaków coraz niżéj aż do ziemi; często bardzo ptaki w téj

(1) Ani sznurek ani drut na nogach młodych ptaków nie są bezpieczne, bo piérwszy ustawicznie dzióbią i kaleczą się, daléj w niespokojności zaplątują nogi i delikatne palce, czego się rodzice boją i czasem ze zbytecznéj ostrożności opuszczają nawet dorosłe gniazdowniki, drut zaś obciera golenie, sprowadza częstokroć ranę, a zawsze przeszkadza silnemu wykształceniu się nóg, których sprężystość jest piérwszą potrzebą dla sokoła. Aby te niedogodności usunąć, trzeba wziąć na cal széroki rzemień gładki i na gnieździe obwinąć nogę, aby wolno ruszać się mogła, zeszyć i przymocować przy końcu kółko od którego drut lub szpagat do gałęzi lub konara przywiązane będą. Podobne pęta rzemienne są nieodzownie potrzebne każdemu sokolnikowi do polowania, a dotego z gniazda wyjęty ptak będzie już miał nadal wymagane obuwie.

trwodze wielkiéj, za przykładem matki zebrawszy wszystkie siły, szczęśliwie w powietrzu wolność odzyskały. Ptaki co piérze zaczynały dostawać, zwano gniazdownikami (podgnieźniki *Myśl. pt.*): te wymagały długiéj wprawy do nabrania potrzebnéj odwagi i drapieżności. Wszystkie ptaki, a szczególniéj drapieżne, znoszą ostatnie jaje małe, w kilka dni po innych jajach; z tego wykluwa się pisklę, nazwane dawniéj gniazdoszę, z téj przyczyny, że gniazdo opuszcza późniéj niż rodzeństwo, i te gniazdoszęta sokolnicy wysoko cenili. Trudno naznaczyć przyczynę dla któréj te benjaminy miały służyć człowiekowi lepiéj niż inne sokoły: może tą przyczyną jest zapatrywanie się na starszych i uczenie od nich rozdzierania ptaszków i zwierzyny przez rodziców dostarczanéj. Podobne ptaki i w domu dostawać powinny świeże mięso najlepiéj z wróbli, kurcząt i t. d., późniéj zaś i większe sztuki *lecz już zabite*, aby młode sokoły nie umiejące zręcznie łowić, długo się nie bawiły nad niemi, różnych narowów nie nabierały i nie przyzwyczajały się do powolności przy łowieniu, co wartość ich zmniejsza. W inwentarzach dawnych i w kronikach różnych czytamy, iż większa część gromad miała obowiązek pilnowania odkrytych gniazd sokolich, aby przed czasem nie uleciały. Obowiązek ten wypełniali kmiecie w dobrach nietylko królewskich i duchownych, lecz i w majątkach szlacheckich; w przypadku niedopełnienia dwory płaciły kary pieniężne, które znowu od włościan ściągały lub też zamieniały na inne kary.

Starsze, już latające, na różne sposoby łowiono; najprostszém narzędziem do łowienia jest potrzask (samotrzask) jak na sikory lub inne drobne ptaszęta, lecz zamiast wabika, na spodzie siedzieć winien gołąb (najlepiéj biały, którego z daleka ptaki spostrzegają) przedzielony wierzchem z cienkich szczebelków, aby sokoł uderzywszy w górną klatkę czyli samotrzask, gołębia dostać nie mógł. Te potrzaski najskuteczniéj stawiać na drzewach pojedynczo w polu stojących, obciąwszy pierwej wierzchnie gałęzie, któreby gołębia zakrywały. Gdy podobnych drzew nie ma, można sztuczne postawić, byle korą okryte były; sokoły bowiem sąto nader ostrożne ptaki. Gołębia nie zostawiać długo w klatce, bo smutnieje i nieruchomym się staje, siedzi późniéj zasępiony w rogu i nie zwraca na siebie uwagi ptaków. Najlepiéj przy wschodzie słońca i ku wieczorowi zastawiać, bo to są chwile w których ptaki najwięcéj pożywienia szukają. Potrzask musi być półtora łokcia długi a łokieć szeroki, aby uderzający sokół nie trącił w ściany.

Drugi sposób jest równie dobry. Bierze się sieć kwadratowa w ramach wązkich żelaznych, na 2 łokcie szeroka i wysoka; w połowie długości być ma na zawiasach, aby ją wygiąć można i przez połowę położyć na drugiéj połowie do ziemi przymocowanéj; od środka żelaza położonéj części idzie drut lub sznur do zastawionego szczeblika, przy którym siedzi gołąb. Gdy jastrząb lub sokół na gołębia uderzy, i pasując się z nim rozłoży skrzydła, wtedy

trąci o szczebelek i połowa sieci go nakryje, druga zaś połowa musi być mocno do ziemi przymocowana, aby silny ptak, miotając się, nie wyrwał jéj i nie odleciał. Zastawiona sieć niech będzie, podług miejscowości, liściem, trawą lub ziołami przykrytą, gołąb zaś tak krótko przywiązany, aby szczebelka spuszczającego sieć nie dotknął. Dobrze wypchane białe gołębie, służyć mogą za również dobrą ponętę.

Nareszcie dla tych którzy kilka godzin porannych tym pożytecznym łowom poświęcić mogą, szczególniéj w czasie przylotu i odlotu ptaków, na wiosnę od 20 marca do końca kwietnia, a w jesieni od 1 września do 20 października, jest sposób który wymaga pilności i cierpliwości. Kopie się dół na 2 łokcie głębokości; z ziemi wyrzuconéj robi się wokoło wał, na którym stawia się do góry kilka kijów razem związanych; tę budkę okrywa się darniem, zostawiając tylko mały otwór przed sobą i okienko w daszku, aby widzieć można czy jaki ptak drapieżny w powietrzu krąży. Od téj budki o kroków piętnaście, kopie się kwadratowy dół na pół łokcia głęboki a łokieć szeroki, w którym siedzi gołąb; za dołem sieć, czy to w formie poły jednéj, czyli téż w obłąku (jak sak rybacki), od sieci idzie sznur do budki; jak sokół lub jastrząb uderzy, jest wszelki czas pociągnienia za sznur i przykrycia siecią, gdyż głębokość dołu nie dozwala drapieżnemu ptakowi tak prędko odlecieć z gołębiem. Nim ptasznik zasiędzie, powinien probować dni kilka przynęcać gołębiem sokoły, nie zastawiwszy sie-

ci; dopóki bowiem nie wezmą drapieżne ptaki jednego lub dwóch gołębi, dopóty nie ma dowodu, że ich zastawienie łapki nie odstrasza. Gdy już jedna lub dwie ofiary porwane zostały, sieć zastawić, przykryć troskliwie, bo tylko skrupulatna ostrożność uwieńczyć może dobrym skutkiem podobne łapanie. W budzie siedzieć trzeba spokojnie, fajki nie palić, nie wychylać głowy, bo ptak nim na gołębia uderzy, długo buja w powietrzu, krąży po całém polu, aby się przekonać czy istotnie nie ma niebezpieczeństwa. Również gołębia z oka nie spuszczać: zdarza się czasem, że sokół przeleci bez krążenia, za chwilę powraca pędem strzały, uderzy, porwie mimo sznurka w oka mgnieniu.

W lesie, gdzie sokoły się wywiodły i kilka dni bawią, dobrze jest po łąkach leśnych, lub w bliskości na polu postawić kilka gołębi na ponętę. Te młode ptaki, mniéj doświadczone a zatém mniéj ostrożne, łatwiéj przynęcić się dają: gdy tylko jednego gołębia który z nich porwie, trzeba zaraz w tém samém miejscu postawić siatkę z wypchanym gołębiem, a przed wieczorem złapać można jednego lub dwa. Sąto chwile, których często napotkać nie można, bo ptaki po opuszczeniu gniazda, ledwie kilka dni bawią w bliskości. Lecz ten sposób łapania jest najkorzystniejszy, a złapane sokoły najlepszemi stają się ptakami i to w krótkim czasie są już same dziwoki.

Wszelkie sposoby łapania na żelaza są niedobre, mojém zdaniem, gdyż nogi kaleczą, lub kości

tłuką, i sokół złapany już nigdy tak silnym nie jest ani też tak zdrowym jak inne.

Zdaje się, iż jastrzębie i sokoły za czasów Cygańskiego były jak w arce Noego, łatwe do dostania bez wielkich trudów i fortelów; z tych wszystkich sposobów podanych w Myślistwie ptaszém, mało który da się zastosować na dzisiejsze ptaki drapieżne, które z postępem cywilizacyi, z rozmnożeniem się ludności, nabrały doświadczenia i wielkiéj ostrożności. Wątpię aby ten sławny myśliwy z XVI wieku dziś mógł jak wtedy wyjechać na koniku z gołębiem i siecią w pole, i przywieźć wkrótce złapanego sokoła. W XIX wieku łowienie tych ptaków wymaga rzeczywistego przemysłu, zamiłowania i znajomości miejsca zamieszkania sokoła, równie jak jego przelotów codziennych. Każdy ptak drapieżny ma swój rewir w którym drugiego nie ścierpi i sam w nim despotycznie panuje; ten rewir codziennie raz lub dwa razy sumiennie zwiedza, niemal o tych samych godzinach i temi samemi powietrznemi drogami; parę tygodni po wyleceniu gniazdosząt z niemi ten sam rewir oblatuje, późniéj zaś dzieci daléj wypędza. Na takich więc przesmykach najlepiéj zastawiać siatki i najkorzystniéj w krótkich chwilach w których cała familia razem lata; można bowiem wtedy złapać młode, lotne sokoły lub jastrzębie, łatwe do ukrócenia (ułożenia), a już bystre, drapieżne, śmiałe i zaprawione. Te ptaki więcéj warte jak wszystkie gniazdoszęta, gniazdowniki, gałęźniki i stare późniéj łapane, które dłu-

go męczyć wypadnie ciemnością i głodem, a częstokroć bez pożytku. Szlachcic podaje nam sposoby naiwne do łowienia jastrzębi i sokołów. Gdy masz dziurę w dachu (co nietrudno znaleźć u szlachcica galicyjskiego od roku 1846 w gospodarskich budynkach), zrób zasuwkę i posadź na strychu gołębia lub kurczaka i kokosz, a wnet wpadnie tam jastrząb i ty go uchwycisz.

Powiada daléj, że nic łatwiejszego jak dostać ptaka: „Postaw więcierz na iakiém drzewie, *abo na czemkolwiek*, obróć wzgórę uściem (znaczy otworem) a włoż na dno siana abo czegokolwiek coby na piędzi abo wyższey od dołu, to dla tego żeby tam ptak nie dosiągł przez sieć, cokolwiek tam wsadzisz, gołębia lub kurę, tedy on tam wlezie uściem.“ W naszém stuleciu już ryby zamądre, aby wchodzić same do wieńcierza: jakże tu żądać, aby szlachetny, ostrożny i mądry ptak wchodził przez ciasny otwór? Szlachcic łapie sokoły i krogulce na poły dubeltowe (które nazywa krzyżowemi sieciami), jak do dziś dnia ptasznicy łowią drobne wróblowate ptaki. Jestto niezły sposób, lecz przykrycie siecią, naturalnie o wiele grubszą niż na zięby, jest trudne do uskutecznienia z szybkością, dla wielkiego ciężaru pomnożonego przykryciem sieci trawą lub sianem, aby ich widać nie było. *Sparek* czyli wsparek, jestto pojedyncza poła sieci, wsparta na widełkach i do ziemi przymocowana; przed nią siedzą wabiki; gdy ptak uderzy, nakrywa się wraz z wabikiem. Nasi ptasznicy częstokroć łowią krogul-

ce i sokoliki zastawiając na drobne ptaszki, lecz jastrząb gołębiarz lub szlachetny sokoł gardzi podobną ponętą, lub potarga niebawem przykryte sieci.

Cygański radzi podobnie na potrzask łowić; nazywa go *szlakiem*, i różne opisuje sieci. Najważniejszą rolę odgrywa sieć, u niego *kutnią* zwana; bywa na ziemi jak poła rozłożona, lub też na czterech palikach przymocowana, albo na nizkich płotkach. Gdy te wszystkie jego fortele zastawiania sieci nic więcéj przynęcającego nie pokazują, ani też łowienia sokołów nie ułatwiają, zastanowimy się li nad ostatnim sposobem.

W miejscu gdzie często sokoły latają (przechadzają się), zagrodzić czworobok płotkami na łokieć lub półtora wysokości. Rozmiar téj przestrzeni nie jest podany: myślę, że być musi najmniéj trzy kroki wzdłuż, i trzy wszerz. Między te płotki puszcza się gołębia lub kurę z związanemi skrzydłami, aby sobie wolno biegały a wyskoczyć nie mogły. Nad płotkami jest sieć rozłożona i na dole sznurkiem przymocowana do zastawionego szczebelka, który gdy jest ruszony przez drapieżnego ptaka goniącego za gołębiem, spuszcza sieć i nakrywa dokładnie płotki, zpomiędzy których niewolnik złapany uleciéć nie może. Szlachcic mazowiecki radzi ciężary wokoło sieci przymocować, aby złowiony sokół ich podnieść nie mógł: jestto rada trudna do przeprowadzenia: najlepiéj aby sieć była w ramkach żelaznych, jak to już przed budą na ziemi w dole opisałem, tak samo na śrubie czyli zawiasie, aby za-

stawiając można ją przewrócić i na drugą połowę położyć. Niemal przy każdym sposobie radzi autor Myślistwa ptaszego, aby dobrze upatrywać gdzie latając siadają sokoły, i tam podjeżdżać i puszczać gołębia, a gdy się do téj ponęty przyzwyczają i zachęcą do pilnowania tego miejsca, wtedy tam zastawiać na nie łapki.

W dziele bardzo rozpowszechnioném ks. Kluka, znajdujemy wiele przepisów do łowienia sokołów; nie przytaczam ich szczegółowo, bo tom drugi Kluka, w którym się zawierają, łatwo można w każdém mieście dostać. Są tam i tablice z rycinami przedstawiającemi sieci i klatki, które ułatwiają zrozumienie opisów. Piérwsze dwa sposoby sąto poprostu samotrzaski na czterech palach w ziemię wbitych: jeden ma twarde wieczko, które na ptaka zapada, drugi zaś zastąpione przez siatkę.

Drugi sposób, którego dotąd nie znałem, a który może być dobrym, jest klatka w kształcie beczki wielkiéj postawionéj do góry; zamiast dna wierzchniego jest gruba sieć przymocowana do ścian, z otworem tak znacznym, aby nim sokół lub jastrząb mógł wleciéć do środka; na dnie jest kura lub gołąb na przynętę. W czasie ciągu, zgłodniałe ptaki są śmielsze i mniéj na zastawki uważają; zdarzyć się może, że okrążywszy tę klatkobeczkę, ujrzy otwór i szybkim lotem uderzy, przeleci przez otwór i uchwyci na dnie siedzącego ptaka z którym tą samą drogą wyleciéć nie potrafi, nawet sam dla ciasnéj a wysokiéj klatki (musi być trzy łokcie wysoką a półtora

szeroką), otworu nie znajdzie, ani też mieć nie może dostatecznego rozpędu do wzniesienia się pod wierzch, i utrzymania się w powietrzu przez chwilę, któréj potrzeba do znalezienia otworu.

Wszystkie sposoby podane tutaj i innych wiele, jak żelaza nakształt tych na które łapią lisy, kuny, wydry i t. d. lub śpiczaste kolce na których uderzający ptak się przebija, są nader użytecznemi, i powinnością jest leśniczych, ekonomów i strzelców o ile możności obznajmiać się z niemi, gdyż ptaki drapieżne nietylko zwierzynie wielce szkodzą, ale i drób, gdzie ich jest znaczna ilość, przerzedzają w sposób zniechęcający do chowu; szczególniéj na gołębie, na młode gęsi, kaczki i indyki biją niemiłosiernie i wielkie szkody wyrządzają. W każdym dworze, gdzie chów drobiu ma być intratny, bez kilku narzędzi zastawionych przy kurniku, gumnie, w sadzie i t. d. obejść się nie można. Ptaki drapieżne odkryją niebawem miejsca obfite w pożywienie a bezpieczne; zupełnie jak wrony, tak i te ptaki wzajemnie się kontrolują: jedne gościnne, jak rodzaj wron, zapraszają kolegów, inne zaś szpiegują drugich, towarzyszą im w locie, i tym sposobem dowiadują się o miejscowościach obfitych w pożywienie. To każdy uważać może, że z początku jest jeden jastrząb, przylatujący o tych samych zawsze godzinach, późniéj drugi i trzeci z nim przylatuje. Przybysze piérwszych dni nie łapią, bujają i krążą pod obłokami, rekognoskując miejscowość; dopiéro po dniach kilku spostrzegamy, że kiedy pierwéj np.

rano lub wieczór ginął drób, teraz o różnych godzinach porywany bywa. To jest dowód, że zawsze świeży ptak drapieżny przywabiony jest naszą własnością; obiera on sobie godzinę wolną od nawiedzin, gdyż w przypadku spotkania się z drugim, zaraz się walka krwawa rozpoczyna: piérwszy zająwszy ten rewir, broni go od napastników drugich, i jemu inni ulegają najczęściéj, a zatém muszą zręcznie i podstępnie te chwile wybierać w których już piérwszy i drugi są najedzone, lub téż zatrudnione zwiedzaniem rewirów dalszych, czynnościami gnieżdżenia się i t. d.

Najwięcéj łowimy na zwyż opisane sposoby jastrzębie gołębiarze (*Astur palumbarius*), obydwa gatunki u nas gnieżdżących się sokołów: s. rarog i sokół wędrowny czyli szlachcic (*Falco lanarius* i *peregrinus*). Zdarza się również często złapać obydwa gatunki kań: rdzawą (*Milvus regalis*) i ciemną (*Milvus ater*). Na przynętę gąsiąt, kurcząt, młodych bardzo szczeniąt, zajączków, kretów, szczurów, łapać można wszystkie trzy gatunki błotniaków, nader wielkich szkodników, a temi są *Circus rufus*, *C. pygargus* i *C. cineraceus*; lecz dla tych ostatnich, im bliżéj ziemi jest zastawka, tém łatwiéj złapać się dadzą: są bowiem stworzone na ziemi żéru szukać i łowić.

Podane tu sposoby są nader pożyteczne, i winny należyć do koniecznych narzędzi bądźto w większych, bądź w mniejszych gospodarstwach naszego kraju, tak jeszcze obfitującego w drapieżne pta-

ki: lecz dla sokolnika o tyle się tylko zdadzą, o ile niemi złowić zdoła młode ptaki już lotne (rabce) a w pierwszém pierzu, które w krótkim czasie i najłatwiéj ułożyć. Złowione stare, tojest dojrzałe, ptaki tak są dzikie, że często się rozbijają lub téż pokarmu przyjąć nie chcą i głodową śmiercią kończą niewolę, a w najlepszym razie wymagają wielkiéj cierpliwości, długiego czasu, nim się użyć dadzą, i takie ptaki nigdy się już do pana nie przywiążą, bo pamięć wolności nie zagaśnie, i zdarzyć się często może, iż mimo ukończonéj tresury w pokoju, gdy na zwierzynę puszczone będą, polecą i, albo ze złapanym ptakiem, lub téż chybiwszy ofiarę, odlecą na drzewo, i na berło powrócić nie będą chciały, gdy tymczasem, jak Krescentyn mówi, „rabiec hnet pana swego miłować zacznie."

I na krogulce i sokoliki można tych wszystkich sposobów użyć, tylko rozmiary muszą być drobniejsze, a za ponętę drobne ptaszki zastawione. Łowić się téż one dają na wszystkie używane przez ptaszników sieci, gdzie tylko wabie biegają, na które uderzają, a zatém z łatwością przykrytemi być mogą. Na targach po miastach, prawie zawsze jest jeden lub dwa małe drapieżne ptaki złapane tym sposobem przy łowieniu innych. Zalecić tu jeszcze muszę, aby samotrzaski nie były malowane: ptasznicy myślą że pomalowanie zielonym kolorem klatki oswaja z nią drapieżnego ptaka. Jestto mylne twierdzenie: nietylko że te rozumne i przebiegłe ptaki dziwią się nad tym nienaturalnym kolorem, lecz

jeszcze wietrzą olejną farbę, która długo zachowuje odor (1). Najlepsze są klatki i narzędzia do łapania drapieżnych ptaków, które korą naturalną z drzewa mogą być okrytemi. Gdy to być nie może, zostawić tak długo na powietrzu, dopóki cała świeżość koloru nie zginie. Podług mego doświadczenia podobnych zastawek najmniéj się boją.

(1) Mimo twierdzeń znakomitych badaczów, dowodzących, że organa powonienia czyli węchu (wiatru) u ptaków najmniéj są wykształcone, mam przekonanie oparte na doświadczeniu, że sępy, orły, wszystkie mniéj więcéj drapieżne ptaki i rodzaj wron, wietrzą pożywienie. Jakżeby można tłómaczyć następujące czynności ptaków: znalezienie ścierwa, odgrzebywanie przykrytego ziemią żeru, odkrycie w dziurach i jamach zostającego pożywienia, a nareszcie chodzenie za tropem źwierza, jak to robią drapieżne ptaki i kruki.

NAUKA
UKŁADANIA SOKOŁÓW DO ŁOWÓW.

Ukrócenie czyli unoszenie sokołów jest wielorakie: niemal każdy sokolnik miał swoje sposoby czyli tajemnice tresowania ptaków do polowania. Wiele bardzo tych sekretów zaginęło, nie tylko z przyczyny upadku sokolnictwa samego, lecz jeszcze dlatego, że myśliwiec strzegł swéj tajemnicy jak skarbu i majątku swego, najczęściéj téż ją do grobu zabierał (1). Inaczéj przyswajano młode-

(1) To zachowanie tajemnicy nikogo dziwić nie powinno, kto jeszcze dawne zabytki staropolskiego myślistwa zapoznał; kto widział tych myśliwców niemal zawsze pijanych, lub najmniéj podchmielonych, z białym wąsem, w zielonéj czamarce, co przekleństwo rzucają na wynalazek pistonów i prawią bajeczne historye o dawnych polowaniach. Wiedziałem sam od takich niektóre z tych tajemniczych zadań myśliwskiéj sztuki: niech mi wolno będzie kilka mniéj znanych przytoczyć: Wypatrywanie i wabienie wilków gniazdowych, sprowadzanie do żelaz zastawionych lisów o mil kilka, wyłapanie tychże z całéj okolicy, czarowanie psów i strzelb zadziwiające isto-

go ptaka (rabca), inaczéj gniazdoszęta lub gałęźniki, a znowu innych używano fortelów na złowione starsze ptaki. Za panowania Sasów polowanie dozwolone każdemu na swéj własności, wzrosło w namiętność; zacząwszy od króla, dworu i duchowieństwa, a skończywszy na domach magnatów i drobnéj szlachcie, wszyscy do łowów miéć musieli ptaki. Niestało w lasach sokołów, brano jastrzębie i krogulce, gdy i tych zabrakło sztuka myśliwska używała błotniaków i kań, wprawdzie nie do łapania lecz do straszenia i nakrywania siecią zwierzynnych ptaków, które to polowanie najwięcéj rozpowszechnioném było, i najdłużéj się przechowało. Dawniejsze sokolarnie corok bardziéj się przerzedzały: dawne sokoły ginęły to z wieku, to z przypadków na jakie się natarczywością swoją narażały: cena nowych rosła, stawała się szaloną: i jeszcze mimo ofiarowanéj wielkiéj summy, niemożna było na każde zawołanie dostać ptaka; ztąd niespokojność wielka, narzekania na zmienione prawa, potępiano udzielone drobnéj szlachcie i gromadom przywileje, o mało

tnie. Cóż dopiéro zepsucie gończych psów, że one biegać, ani głosem gonić nie chcą, i również chartów? zepsucie najlepszéj a najostrzéj bijącéj strzelby do tego stopnia, że mimo najdokładniejszego trafienia, wszystka zwierzyna uchodzić będzie; podobnym sposobem naprawienia téj saméj broni, *nie biorąc jéj do ręki?* Śmieszne to są zadania; lecz ponieważ dotąd między zabobonnym ludem kursują, musiałem i o nich wspomnieć mimo niebezpieczeństwo jakie mi grozi ze strony czytelników. Przypominają one kule Frejszyca; lecz z drugiéj strony ktoż nie widział ludzi co szczury na parę dni z miejsca wyprowadzają i podług ceny godzą się na krótszy lub dłuższy czas, jedni muzyką, drudzy przemową, inni proszkami, kroplami i t. d.

że nie przyszło do rodzaju nieukontentowania; na szczęście odkrywają się dwa źródła, że tak powiem sokole, piérwsze w Kopenhadze, gdzie sprowadzano rocznie po kilkadziesiąt sokołów młodych z Islandyi i Grenlandyi, uczono je i sprzedawano; drugie w Gdańsku, dokąd znowu ze Szwecyi i Norwegii przybywało bardzo wiele ptaków. Piérwsze najdoskonaléj unoszone, posyłane były do Francyi, Hiszpanii i Niemiec: nie wiele się z nich do Polski dostawało, dla trudności kommunikacyi, a szczególniéj dlatego, że więcéj żądano ptaków ułożonych, jak ich istotnie było na targu, a cena za *czystego sokoła* dochodziła od 300 do 500 złotych holenderskich. Drugie zaś nie wiem dla jakiéj przyczyny (bo z obydwóch miejsc sprowadzano sokoły białozory *F. gyrfalco* vel *candicans*), były mniéj cenione, i tylko od 12 do 50 talarów płacone. Z tejto epoki datuje szczególniéj różnica między północnemi a norwegskiemi sokołami.

O ile zebrać mógłem wiadomości, zdaje mi się że w okolicy Gdańska chciwi na zarobek sokolnicy, aby prędko ukrócić czyli oswoić ptaka, morzyli go nad siły; sokół się dał ułożyć wprawdzie, lecz był powolny, chudy, smutny, często chromał, jak mówili myśliwcy, i rzadko kiedy dwie jesienie służył swemu panu. August II miał białozory najdoskonalsze z Danii; za jego panowania i magnaci z wielkim kosztem sprowadzali sokoły, czego następstwem było, że król Duński miłujący to polowanie, wydał rozporządzenie, iż niewolno nikomu sprzedawać sokołów do obcych krajów, dopóki jego sokolarnie nie

będą zaopatrzone; a że płacił za dzikie, nieułożone po kilka i kilkanaście talarów, i wysyłał na swój koszt okręty do Islandyi, daléj że potrzebował od 20 do 30 ptaków rocznie tak dla swego użytku jako i na podarunki panującym, trudność dostania sokołów powiększyła się znowu w dwójnasób i wtedy u nas jastrząb gołębiarz, bierze górę nad sokołami i niemal w każdym dworze odgrywać musi rolę sokoła szlachetnego. Henryk Walezy, tak mało znający nasz kraj i stopień jego cywilizacyi, przywiózł jastrzębie z Francyi, gdzie już je wtenczas układano, do Polski, jako doskonale i w zupełności zastępujące sokoły do polowania; lecz z niemałém zadziwieniem ujrzał w kraju nieskończoną ilość sokołów i jastrzębi wybornie unoszonych. Bogato ukapturowane i złocistemi pętami ozdobione cudzoziemskie ptaki, z tak wielkim kosztem sprowadzone, użytemi prawie nie były, gdyż pozostałe sokolarnie królewskie miały nieporównanie lepsze ptaki; tamte z pogardą nazywano francuzami. Co się z temi ulubionemi towarzyszami króla Henryka stało, dociec nie mogłem, myślę że zmarniały jak wszystko cudzoziemskie, co się na naszéj ziemi zakorzenić i zpolszczyć nie może.

Układanie ptaków dzielili na: 1) *ukrócenie* czyli oswojenie z ludźmi, psami i końmi. 2) *uwabienie*, tojest poznawanie gwizdania swego pana. 3) *unoszenie* na berle i rękawicy, *i jazda w pole* czyli piérwsze próby dokończenia edukacyi sokoła. Inne było wychowanie gniazdosząt, gałęźniaków, inne rabców

czyli pstrokaczów, inne jeszcze złapanych starszych ptaków. Unoszono z większém staraniem sokoły, rarogi i szlachcice, z mniejszém jastrzębie, a sokoliki i krogulce przy innych się układały, bez wielkiego starania. Nim zacznę opis układania ptaków, muszę czytelników oswoić z wyrazami w téj sztuce używanemi, bez których trudnoby było dokładnie zrozumiéć późniejsze opisy. *Między gniazdoszęciem a gniazdownikiem* nie ma wielkiéj różnicy: piérwszym jest ptak ostatni z jaj wykluty, i zostający na gnieździe dłużéj o dni kilka, czasem do ośmiu i dziesięciu, niż bracia i siostry. Takie nie wiem dla jakiéj przyczyny wyżéj cenione były niż inne. Gniazdownik byłto ptak wyrosły, którego pilnowano ustawicznie i zabierano w chwili, kiedy miał gniazdo opuścić. Trzecie wielce poszukiwane były *gałęźniki*, tak nazwane od gałęzi po których się przelatywały, nie mogąc dobrze jeszcze lotek używać; te ptaki nader trudne do dostania, były bardzo rzadkie w kraju od czasów zniesienia ciężaru szukania i pilnowania gniazd rarogów przez gromady. Na końcu za najważniejsze ptaki uważano *dziwoki i rabce*. Mała między niemi jest różnica dla nas, lecz dla sokolnika niemal tak wielka, jak między końmi różnéj krwi. Dziwok był ptakiem, który ledwie co parę tygodni gniazdo opuścił: jeszcze nieśmiały, towarzyszący matce lub rodzeństwu, siedzący z napuszoném pierzem, biedny bo najczęściéj głodny, nieumiejący zręcznie łowić, mniej ostrożny a ciekawy przytém, tak nazwany że się wszystkiemu dzi-

wił. Dlatego że bywał głodnym i ciekawym, a nie odlatywał daleko od rodzinnego miejsca, był łatwym do złowienia i do unoszenia. Rabiec zaś (nazwany od pstrego, rabego, pierza) już to był sokół, śmiały, bystry i lotny, lecz noszący jeszcze piérwszą barwę młodego ptaka. Rabce łowiono nietylko te co się w okolicy wywiodły, lecz i te które w jesiennym ciągu ptaków drapieżnych nadlatywały w miejsca przez sokolników do łowów obrane. I dziwok był naturalnie rabcem, tylko młodszym. Nazwę tę nosiły *Falco peregrinus* vel *communis*, *Astur palumbarius* i *F. lanarius*, a nawet krogulce młode rabcami zwano.

Berło jestto okrągły mocny kij z żelaznym śpiczastym końcem, do wbijania w ziemię; u drugiego końca jest półksiężyc na półtora łokcia długi, z rogami do góry, płaski, aby ptak wygodnie mógł na nim siedzieć. Ta laska jest tak przyrządzona, aby ją skracać lub wysuwać można podług potrzeby, naprzykład: na ścierni i łące nie potrzebuje być jak półtora łokcia wysoką, w krzakach, trzcinach i zbożu musi być na dwa, czasem i na trzy łokcie wysuniętą, aby ptak nad powierzchnią górował i miał dostateczny rozpęd do uderzenia. Ta mechanika jest bardzo prostą: cieńszy kijek wpuszczony do laski, w samym środku zaś śrubka do przymocowania, aby wysunięty pod ptakiem nie spadł. Podobne laski mają wszyscy miernicy. To było berło wystawne, zaś szlachta miała po prostu kij, którego zamiast laski używała; na dole miał kolec żelazny,

u góry zaś żelazny żłobek, do którego się poprzeczny kawałek drzewa wkładał i przymocowywał, aby ptak na nim mógł siedzieć. Pospolite zaś berła, szczególniéj w sokolarniach, były podobne krzyżom drewnianym na jakich papugi sadzają.

Kaptur, *kapturek*, zwany dawniéj *karnal* (1), był ozdobą sokoła. Sprowadzano umyślnie kaptury ze Wschodu, gdzie wyrabiano z delikatnéj skóry złotolite, późniéj przepyszne fabrykowano we Francyi z adamaszków i ciężkich aksamitów, podszytych safijanową skórą. W tymto kraju, od czasów Franciszka I, sokół nosił kolory swego pana, jak żokieje dzisiejsi, na kapturzewy haftowana korona i cyfra; gdy sokół chwalebnie zginął, zapisywano imię ptaka i kaptur wisiał na pamiątkę w zbrojowni. Kaptury sokole w Polsce były najpierwéj z grubéj, gładkiéj skóry; na oczach wypuklejsze, nakrywały całą głowę do karku; gardziel wolna i tam na haftce kaptur zapięty; dziób zawsze wystawał. Cała dobroć kaptura na tém zależała, aby bez podpięcia trzymał się na głowie tak mocno, żeby go ptak nie mógł zrzucić nawet silném poruszeniem, a sokolnik aby jednym ruchem odkrył sokoła. Z jastrzębiami króla Henryka weszły kosztowne kaptury w modę, i bywały wystawne, jak prawdziwe klejnoty, z perłami i drogiemi kamieniami.

(1) Szlachta myśliwa nazywała kaptur po prostu czapką. W Myślistwie ptaszém autor innego wyrazu nie używa: ptak w czapce to znaczy zakapturowany sokół. Późniéj nazywano kaptur okularami, bo zakrywał jedynie oczy i czoło ptaka.

Pęta na sokoły, już opisane przy sposobie utrzymania gniazdowników w gnieździe: były to rzemienie gładkie, któremi jednę lub obiedwie nogi sokoła obszywano, z kółkiem metalowém do którego sznur lub łańcuszek przywiązywano, czyto w domu aby berła nie opuszczał, czyto w polu gdy sokół nie był pewnym, tojest przywiązanym do pana swego. Do tego kółka przymocowane były

Dłużce lub pęca, długa linka albo rzemień, jak smycz na charty. Na pęcy układano sokoła, na pęcę brano ptaka gdy się na polowaniu zuchwalił i zbytnie odlatywał, lub też dojrzałego dzikiego ptaka, nieco tylko ukróconego na pęcy puszczano na kuropatwy lub błotne ptastwo, które później siecią nakrywano. Do tego polowania można każdego drapieżnego ptaka zaraz używać, byle się tyle oswoił aby pokarm w domu przyjmował, gdyż z pęcą 12 do 15 łokci długą, nigdy daleko odlecieć nie może, i ciągnie coraz niżéj ponad samą ziemią, aż nareszcie zmęczony gdy siądzie, wtedy pęcą, ostrożnie przystąpiwszy, znowu pomału ptaka się przyciągnie i spokojnie weźmie. Tam gdzie bystre kuropatwy w późnéj jesieni, lub nadto lotne kszyki i kaczki, bardzo dobrze jest nad nie puszczać ptaka z pęcą, bo je tak przestraszy, że nieledwie czapką nakryć się dadzą, a w każdym razie blizkiego strzału dozwolą. Upatrzywszy nawet zającá z daleka w polu twardém, jak nie dotrzymuje, puścić nad niego ptaka: zaraz się w kotlinie przytuli i jak kamień leżéć będzie. Są nawet miejscowości w pagórkowatym

kraju, w których da się użyć ptak z pęcą na dropie i dropie karzełki (*Otis tetrax* Linn., gminnie nazwane pardwami) z dobrym bardzo skutkiem: gdy nad sobą ujrzą lecącego ptaka, zamiast się porwać, do ziemi się przytulą.

Rękawica. Silny mężczyzna, prawdziwy myśliwy, nie używał berła w polu; nosił rękawicę grubą, jakiéj używają fechmistrze, i na niéj siedział sokół, lecz do tego potrzeba było przez miesięcy kilka nosić ptaka na ręku i na ręku go żywić, aby się oswoił zupełnie; lub téż na polowanie jechał sokół na berle, a gdy już łowy się rozpoczynały, brano go na rękę. Pozostały opisy różnych wyjazdów w pole. Siedziały sokoły za jeźdzcem na siodle do tego urządzoném, na ramieniu i barkach, lub téż na silnym koniu między uszy wkładano watowany wałek, na którym siedział ptak i z tego miejsca puszczał się w pogoń. Na głowie konia sadzano letkie ptaki jak sokół wędrowny i krogulec, trzy inne nadto koniom ciężyły. Wyuczenie sokoła aby między uszami siedział, wyjeżdżenie rumaka aby tę niewygodę spokojnie znosił i przy pewnym znaku danym przez jeźdzca głowę spuścił i ułatwił ptakowi polot, to już była mistrzowska tresura. Wszelkie usiłowania do tego dążyły, aby transportowanie sokołów ułatwić, które w podróżach, w przejażdżkach sąsiedzkich, ba i na wojnie jeźdzcowi towarzyszyły. Chodziło o to, żeby mieć można ptaka przy sobie, a nie potrzebować podwózek i służby, gdy się na polowanie umyślnie nie jechało.

Gniazdowniki i gniazdoszęta łatwe nader do ułożenia: potrzeba je dopiéro wtedy brać do domu, kiedy są całe pierzem obrosłe, posadzić w suchéj izbie na berle, i dopóty sadzać, dopóki na wskazaném miejscu spokojnie nie będą siedziały. Jeśli jest bardzo dziki i płochliwy, założyć kaptur, przegłodzić pół dnia najwięcéj; młody ptak silnie i szybko trawi, głodu zatém długo znieść nie może. W głodzeniu być trzeba bardzo ostrożnym, bo się zdarzyć może powtórzenie bajeczki o koniu co już szóstego dnia sam nie chciał jeść, ale potém zdechł. Sokół gdy przetrzyma głód, z trudnością przyjmuje pożywienie; kurczy mu się żołądek, trawienia siłę traci, a na tém wiele bardzo zależy. Po tym czasie postu przynosi mu właściciel kawałek mięsa, najlepiéj z drobnych ptaszków; jeśli ptak wziąć nie chce, wrócić za pół godziny i dopóty go kusić, dopóki z ręki nie weźmie, mając zawsze na uwadze czas, jaki bez pokarmu wytrzymać może. Gdyby godzin parę nie jadł, wtedy lepiéj zdjąć kaptur i zostawić mu ptaszka lub kawał mięsa, aby pokryjomu zjadł, bo piérwszy krok układania jest wprawienie do jadła. Powtarzać to kilkanaście razy na dzień, zawsze jednym sposobem gwiżdżąc; kto jednostajnego głosu nie może wydać, niech lepiéj gwizdek sobie kupi, byle ptaka nie bałamucił. Już trzeciego albo czwartego dnia poznaje głos, zwraca głowę do pana, często z radości trzepocze skrzydłami; jak głodny jest wydaje monotonny głos, nazwany kwileniem, i to jest pora, w któréj trzeba go na rękę wsadzać, lecz

zawsze delikatnie, aby go nie zrazić tak przy żywieniu, jako też przy unoszeniu. Spłoszony lub rozgniewany, wielce dziczeje i utrudnia wyuczenie. Gdy na ręku już spokojnie siada z kapturem i z odkrytą głową, probować po piersiach i grzbiecie głaskać ptaka, a wołając po imieniu, dawać mu jeść ile tylko znieść może. Po kilka godzin noszony dziennie na ręku i tam żywiony, winien wrócić do ciemnéj izby, aby się do pana swego radował: gdy zaś ten nadejdzie i zagwiżdże, sokół już wtedy sam wchodzić winien na rękę do nóg mu przystawioną. Odtąd z nakarmionym mocno, można już wyjść na powietrze nie zdejmując mu kapturka; chodzić godzinę lub dwie, a w parę dni późniéj probować nosić go z odkrytą głową, głaszcząc i wołając ciągle na niego. Ptak widząc po raz pierwszy urok przyrody, cieszy się niezmiernie, probuje skrzydeł, podlatuje, krąży, a na zagwizdanie na berło lub rękawicę wraca, za co go zawsze kawałeczkiem mięsa wynadgrodzić trzeba. Aby być pewnym swego sokoła na powietrzu, dobrze go nakarmić wypada, i chociaż krótką pęcę na pół łokcia przy pętach mieć przymocowaną, a to dlatego, żeby głód go nie skusił polecieć za jakim ptakiem i aby pęca wisząca przypominała mu obowiązek. Gdy już jest do tego stopnia unoszony, uwabiony i wykarmiony, nosić go wypada między psy, konie i ludzi: zawsze z początku w kapturku do wszystkiego przyzwyczajać. Gdy ten hałas bez okazania trwogi znosi i ku panu się mili, zdjąć mu czapkę i tak go nosić. Tu nadchodzi

piérwsza chwila próby: wystawia się berło na dwór i wskazawszy je, podrzuca się sokoła w powietrze; jeżeli poleci na berło, już jest pewnym ptakiem. Po téj początkowéj nauce dobrze wystawiać coraz wyższą żerdź w kształcie jego berła, i wprawiać, aby na niéj siedział; to ułatwia podlot jego. Dla wprawy i zabawy, może bujać i krążyć w powietrzu po kilka godzin na dzień, byle był nasycony i byle przytomny właściciel gwiżdżąc zwabiał go co chwila na rękę, nosił, znowu puszczał i nareszcie do izby zamknął. Jak już ptak jest tyle unoszony i zjadł znaczną liczbę zabitych i żywych ptaszków, trzeba go na powietrzu żywym ptakiem drażnić gdy jest głodnym rano. Gdy się rozogni (chuci na ptaka dostanie) i ptaka z ręki porywać zaczyna, puścić na nitce uwiązanego, podrzucić za nim sokoła, a gdy go złowi, wabić aby na rękę wrócił i na ręku zjadł złapaną ofiarę. To powtarzać z coraz większemi ptakami, późniéj zaś na ziemi wskazując kurczęta, kury, gołębie, przepiórki i kuropatwy ze związanemi skrzydłami lub wyrwanemi lotkami, a zawsze podrzuceniem ptaka uczuć mu dać kiedy w pogoń ma polecieć. Już on odtąd każde pożywienie zapracować winien, a z większych ptaków, tylko głowy, łapki i skrzydełka dostawać. Przy podobnych ćwiczeniach musi być zawsze legawiec lub chart przytomny, aby się z psami do polowania używanemi oswajał. Ważném zadaniem sokolnika jest specyalne ułożenie ptaka do łowienia pewnych gatunków, np. przepiórek, kuropatw lub kaczek

i błotnych ptaków, na zające i t. d., bo na tych w domu zaprawiać go winien, i już na inne sokoła nie używać. Do wyjazdu w pole mieć trzeba bardzo powolnego wyżła, któryby nie uganiał, lecz tylko w blizkości konia lub pieszego myśliwego znaczył zwierzynę, a potém ją wypłaszał, aby czas był zdjąć kaptur i podrzucić sokoła wskazując lecącą sztukę do złowienia. Do tego polowania nie koniecznie wyżeł: każdy pies, powolny a z wiatrem dobrym, służyć będzie. Na piérwsze ptaki z blizka puszczać sokoła, aby przez chybienie ofiary nie zniechęcił się do dalszych łowów, nigdy go nad siły nie męczyć, a jak tylko nie pokazuje wielkiéj ochoty ujrzawszy lecącego ptaka, lepiéj wrócić do domu, niż się wystawić na zepsucie jego. Niech dobór doskonałego legawca nie trwoży lubowników sokolnictwa; pies to najmniejszy przybór, wielki nawet płoszek użyć się daje z dobrym skutkiem do łowienia, a to następującym sposobem: Gdy wyżeł ptaki spłoszy, wypatrzéć z konia miejsce w którém zapadły; wziąć psa na smycz i koniem lub pieszo wypłoszyć zwierzynę, trzymając sokoła już bez kapturka. Zły wyżeł do łowienia z siecią użytym być wcale nie może. Do tego polowania najlepszemi są angielskie legawce, twardo stojące do ptaków.

Z polowania sokół nigdy głodny wracać nie powinien; jeśli nie dosyć złowi, wtedy mu trzeba kawałki mięsa dawać w polu. Ptaki myśliwskie o których wyżéj była mowa, piérwszego roku słabo go-

nią; brak odwagi okazują częstokroć przed większą sztuką; nie trzeba się tém zniechęcać, lecz owszem systematycznie wprawiać, aż zaufania nabierze w swe siły, a nigdy nie puszczać na trudne złowienie. W czasie skwaru wielkiego, wiatru, deszczu, lub mocnéj mgły, nie wyjeżdżać w pole, bo sokół może zachorować, a z pewnością się zniechęci i ztępieje. Drugiego i trzeciego roku bywają równie czyste jak stare złowione i unoszone, byle ich zawczasu nie popsuć. Polowanie zaczyna się 24 sierpnia i trwać może do piérwszych mocniejszych przymrozków; późniéj w zimie ostrożnie w południe wyjeżdżać, aby nóg nie odmroził. W zimowéj porze sokół mieć musi izbę suchą, bez przeciągów, i temperaturę wyżéj zera, tojest dwa do pięciu stopni ciepła. Szczególniéj w czasie pierzenia ma być dobrze karmiony i ciepło trzymany. Jastrząb gołębiarz i mocne mrozy zniesie. Autor Myślistwa ptaszego radzi chować gniazdowniki po wysokich miejscach jak dachy, wieże lub drzewa; pozwalać im latać i bujać jak chcą, byle na tych miejscach gdzie siedzieć mają, bywały karmione; im lepiéj się wylatają tém będą górniejsze i lotniejsze i rychléj je wprawisz, a chociaż który odleci i dni kilka w domu nie będzie, to przecie wróci gdy go głód przyciśnie. Miej zastawkę z kawałkiem świeżego mięsa, a złapiesz go prędko. Na noc staraj się ptaki pod dach zanieść, aby na dworze nie nocowały, bo przez to dziczeją.

Dziwoki i rabce trudniejsze są do ułożenia, lecz wcześniéj jak poprzedzające bystrością i szybkością lotu, siłą i odwagą przyjemność sprawiają. Wszystko co powiem stosuje się do obydwóch, lecz rabca dłużéj trzeba wszystkiego uczyć, bo twardszy i zuchwalszy. Złowione ptaki gdy bardzo się tłuką po izbie, muszą miéć na piérwsze dnie związane lotki i głowę zakapturowaną. Nie trzeba im dawać drzymać: ile razy to spostrzeże dozorca, winien ruszyć berłem i obchodzić, na noc kapturek zdejmować i świecić mu przed oczyma, aby zasnąć nie mógł. Głód cierpiéć może dwa do trzech dni, wtedy dać mu kawałek mięsa tak mały, aby przerwać cierpienie głodu a nie nakarmić ptaka, i tak postępować dopóki z ręki pokarmu brać nie będzie; poczém uwabić, ugłaskać, i unosić jak inne, z tą różnicą, że dziwoki i rabce nosić trzeba ustawicznie przez dzień i to dni kilkanaście z kapturkiem, który tylko na noc się zdejmuje; chodzić między ludzi i psy, karmić w hałasie psiarni, i dopóki nie jest zupełnie oswojony z tém wszystkiém co go otaczać będzie na polowaniu, póty z nim w pole jechać nie można. Radzą sokolnicy uczyć te starsze ptaki koło domu, na drobiu i gołębiach; tylko po dokładném uwabieniu i unoszeniu jechać w pole, z powolnym psem, i puszczać na przepiórki i kuropatwy, które się dobrze zrywają, aby piérwszéj zwierzyny nie chybił. Utrzymują, że sokoły wprawiane koło domu, tak się zepsują łatwemi łowami, że na dzikie ptaki ochoty nie mają. Ostrożnie i rozumnie wpra-

wiać trzeba ptaki, bo jeżeli sokół niebystry, to lepiéj wtedy kazać ukrytemu myśliwcowi puszczać uszkodzone nieco ptaki i zające, aby je brał z pewnością i bez natężenia swych sił; w razie chybienia piérwszéj i drugiéj sztuki, zniechęci się tracąc zaufanie, jak chart źle użyty. Zawsze nim się wyjedzie, sprobować należy głodnego a niewprawionego sokoła w izbie lub ogrodzie, na puszczonym ptaku z ręki, czy ma ochotę i czy pójdzie w pogoń za nim. Jeżeli się okaże mazgajem, to głodzić dopóki nie złapie ptaka i dać mu go zjeść na berle lub rękawicy. W tych ptakach, jak i w następujących, uważać bacznie czy szybko łowi; zdarzają się bowiem flegmatyczne temperamenta i konstytucye tak leniwe, że szkoda czasu straconego do układania. Doświadczony sokolnik znać dokładnie winien, w jakim stanie tuszy, czy tłusty, czy chudy, sokół lepiéj goni, i w takim go utrzymywać musi, aby miéć pożytek z niego. To postępowanie zastosowane jest do psów myśliwskich: wszystkie winny być silne, a mało który tłusty. Zaprawiać codzień, byle powietrze było dobre, coraz to na grubszego ptaka, a nigdy nie przymuszać i nie drażnić sokoła; niech on to łapie, na co pokazuje ochotę.

Kto złowi starego ptaka, niech mu zwiąże lotki, kaptur włoży i posadzi go na wiszącéj obręczy, którą ruszać trzeba ustawicznie w dzień i w nocy, aby nie spał najmniéj trzy doby i nie jadł; probować potém czy mięso z ręki weźmie. Jeśli piątego lub ósmego dnia najpóźniéj, mięsa nie porwie panu,

a smutny jest, z napuszoném pierzem, z okiem obróconém w jednę stronę, to już z niego nie będzie łowczego ptaka i lepiéj go udusić; to są dziczki (*Faucons hagards*). Trafiają się co jedzą podrzucone mięso, a z ręki go nie przyjmą. Jeżeli bezsennością i głodem doprowadzone są do jedzenia z ręki, wtedy można zacząć je uwabiać, wkarmiać na ręku lub berle i unosić, lecz to trwa bardzo długo nim się sokół dziczek oswoi z człowiekiem, nim go usłucha. Nieraz już będzie prawie unoszony, kiedy znowu mu pamięć wolności przyjdzie i broić zacznie. Potrzeba go kilka tygodni unosić systematycznie a wabić ustawicznie, wkarmiać najdelikatniejszém mięsem ptasiem; i dopiéro po tym czasie można bez kapturka wyjść na pole, jak już słucha, głaskać się daje, a na każde gwizdnięcie na berło wraca. Jak się taki ptak da ułożyć, wtedy jest nieoszacowany: zręczny bo wprawny, lotny, silny i śmiały, raz unoszony doskonale, nigdy już swéj nauki nie zapomni, kiedy przeciwnie gniazdowniki corocznie odbyć muszą ponowione ćwiczenia, zapomniawszy przez zimę przy wygodném życiu bez pracy, tego czego się w jesieni nauczyły.

Białozory i rarogi są najtrudniejsze do ułożenia; sokoły wędrowce czyli szlachcice prędzéj unosić się dadzą, podobnie jak jastrzębie gołębiarze, a najłatwiéj krogulce i sokoliki. Piérwsze trzy należały do wyższéj szkoły; sposobiły się na czaple, na sokoły, dropie i t. d. które z góry bijąc do ziemi zrzucały i przysiadały na ziemi zwierzynę wszelką. Z soko-

likami zaś i krogulcami polowano kilkoma razem na wielkie nawet ptaki, które w powietrzu męczyły różnemi zwrotami, i nareszcie pokaleczone do ziemi goniły, gdzie je natychmiast charty doduszały, a myśliwy ratował rozognione i zajadłe łowcze ptaki, aby nie były uszkodzonemi przez broniące się ofiary. Wszystkie te ptaki używały się do łowienia sieciami czyli rozjazdem, bo ta nauka najmniéj czasu wymagała a najwięcéj zwierzyny dostarczała. Sokół, jastrząb, sokolik lub krogulec unoszony, uwabiany i karmiony bywał zawsze przez dwóch ludzi, a to następującym sposobem: piérwszy go trzymał na ręku nie wabiąc, drugi stanął najpierwéj w izbie, potém w polu o 15 lub 20 kroków, wbił berło w ziemię i zawabił; wtedy piérwszy podrzucił ptaka a drugi wskazując berło, kusił go wabieniem i pokazywaniem kawałka ptaka lub mięsa. Sokół się zrywał, leciał i siadał na berło, a w nadgrodę dostawał pokazany przysmaczek. Późniéj noszono ptaka z dwoma berłami, w pewnéj odległości naprzeciwko siebie wbijanemi: on z jednego na drugie przelatywał i zawsze otrzymał kąsek, a to wszystko na ten cel, że jak wyżeł wskazał stado ptaków, postawiono z jednéj i z drugiéj strony berło; ptak łowczy kilka razy nad ziemią przeleciał nim na jedném z bereł usiadł, istny postrach dla biednych na ziemi siedzących ptaków, które rozjazdem nakrywano wszystkie razem, bo się żaden ruszyć nie śmiał. O to chodziło tylko, aby ptak berła pilnował wtedy, kiedy obydwaj myśliwi rozjazdem zatrudnieni byli;

w nagrodę dostawał on łepki złowionych ptaków. Przy tém układaniu trzeba było karmić sokoła zawsze wobec psa i przy poruszanych sieciach, aby się z tą nowością oswoił. Przez wprawę doskonaliły się corocznie ptaki i bywały tak rozumne, że gdy myśliwi przez niezręczność lub pośpiech zwierzynę przed siecią spłoszyli, ptak sam podlatywał, trzepotał się w powietrzu nad niemi i zmuszał do zapadnięcia.

Im lepszy był ptak, tém śmieléj go można było puszczać na wszystko, nawet na równego mu; podrzucany na berle lub rękawicy, co ujrzał przed sobą to gonił i bił zacięcie. Sokoły, krogulce i sokoliki wprawiano po kilka razem na większe ptaki, jak żórawie, dropie i gęsi; pojedynczo używały się jedynie na drobną zwierzynę. Musiały razem mieszkać i jadać, razem téż zaprawiano je do łowów. Pocieszny to widok był kilku drobnych sokolików i krogulczyków widzieć jak z góry, z boku, i z dołu attakowały dropia lub żórawia i zmuszały go do ziemi się spuszczać, trzepocząc nad nim ustawicznie, dopóki psy lub myśliwi nie nadbiegli, aby się powtórnie w powietrze nie wzniósł. Te ptaki miały zwinność i bystrość lotu do podziwienia, i nie siłą lecz zręcznością pokonywały silniejszego bez porównania nieprzyjaciela.

I szlachetne sokoły wprawiano, aby wspólnie bić na dropie, żórawie, gęsi, a szczególniéj pod zimę na łabędzie. Ptaki te zgodne między sobą, polowały jak ogary lub kundysy, jeden drugiemu pomagając,

i wspólnie odbierały nadgrodę. Polowanie z kilkoma sokołami było zawsze wystawne, wymagało kilku jeźdźców i koni; używali go monarchowie, książęta i magnaci, zapraszając na to widowisko licznych gości. Spłoszony drop, żóraw i łabędź (ptaki, które konno podjeżdżano), pomału leciał z początku: puszczano nasamprzód najlotniejszego ptaka, który dopędziwszy uciekającego, starał się nad nim górować, zalatując z przodu, aby lot jego wstrzymywać. Gdy już widział nadjeżdżających myśliwych, uderzał szponami i dziobem, kalecząc letko gdzie mógł; wtedy puszczano świeżego sokoła w pomoc piérwszemu, który z boku, nie przeszkadzając towarzyszowi, attakował. Jeżeli obydwa zwalczyć nie mogły, trzeci z całym impetem uderzał z góry; drop lub żóraw, pokaleczony i zmęczony, zwieszał nogi spuszczając się coraz niżéj ku ziemi, a nad nim sokoły bijące go ustawicznie dziobem i szponami. Gdy ziemi się dotknął, sokoły albo go napół już żywym obsiadały bijąc dziobem, albo téż trzepocząc i krążąc nad nim, wstrzymywały świeży polot, dopóki myśliwi nie nadjechali, lub psy nie nadbiegły i ptaka nie dogryzły. Podobne polowania i na czaple stare się odbywały, chociaż to niegodném było czystego sokoła, który sam ją pokonać był winien: inne trzymano na berłach jedynie w rezerwie. Sokół raróg, białozór i szlachcic, po skończonéj edukacyi doskonałéj, musiał natarczywie na każdą wskazaną zdobycz uderzać, i to pojedynczo, bez wahania się, na rozkaz pana swego. Jeżeli

złożył dowody swéj waleczności, zdawał nareszcie egzamin najtrudniejszy, a ten wymagał zwalczenia w powietrzu drugiego sokoła. Okrutny ten pojedynek doskonalił ptaki, i przedstawiał widok zachwycający: sokoły w jednéj chwili z bereł spuszczane, wzbijały się kołując w powietrzu, coraz wyżéj aż pod chmury i obłoki. Każdy z nich starał się górować nad drugim, aby mu z wiérzchu zadać razy; podobna walka trwała 30 do 40 minut: istny dramat, wzruszający widzów jak dziś wyścigi konne. Sokoły równéj siły i bystrości, dopóty bujały i krążyły, dopóki jeden nie wziął góry nad drugim i nie uderzył na niego. To była chwila pełna oczekiwania; cisza zupełna panowała, aby ptaków nie płoszyć: wszystkich oczy i perspektywy zwrócone były na te dwa punkta pod obłokami walczące, bo to był ostatni akt dramatu, który się kończył widokiem sokoła spuszczającego się zwolna ku ziemi, górującego zwycięzcę, lub spadającego ze zwieszonemi skrzydłami, mocno ranionego w głowę. Niekiedy, na pociechę właścicieli, obydwa sokoły spięte między sobą szponami, spadały i na ziemi dokończały powietrzną walkę. Ten ostatni przypadek zdarzał się, kiedy sokół mający drugiego nad sobą, czuł, że już mu brakuje siły dostatecznéj do wzniesienia się wyżéj, i w chwili kiedy górujący na niego uderzał, w powietrzu się przewracał nadstawiając szpony, a złapawszy uderzającego za nogi lub piersi, już więcéj nie popuścił, i tak obydwa, pozbawione władzy latania, spuszczały się pomału ku ziemi. Okrzyk ra-

dości i głos trąb kończył tę zaciętą walkę: dobiegali sokolnicy aby rozbroić ptaki trzymające się jeszcze szponami. Pokaleczonych, zmęczonych bojowników opatrywano, rany balsamem zapuszczano i bandażowano wobec wszystkich widzów, a nieraz z placu boju nieżywy odniesionym został, lub też pokaleczony później zdychał. Największy tryumf sokoła, był gdy wygórowawszy nad przeciwnika, uderzył z wierzchu na niego i jedném cięciem zrzucił go na ziemię.

Sokoły uposażone znacznym stopniem poznania i pamięcią, dziwnie się przez rozumne używanie wykształcały i doskonaliły, czego dawały jawne dowody tysiącznemi podstępami, nieprzewidzianemi zwrotami w powietrzu, i wyrachowaniem opartém na doświadczeniu, jak najłatwiéj pokonać mocniejszego nieprzyjaciela. I tak np. doskonały sokół puszczony na czaplę, wybujał pod obłoki i górując nie dozwalał jéj wzbijać się wyżéj, co nie mało między widzami sprawiało radości, nadewszystko gdy sprowadzał widowisko bliżéj ich oczów, lub też w chwili kiedy czapla w powietrzu się przewraca, i nadstawia napastnikowi śpiczasty dziób, na którym nie jeden zapamiętały ptak się przebijał, on, doświadczony i zwrotny, lotem strzały spuścił się pod nią (nazywano to nurkowaniem), i zpod spodu czaplę szponami ujętą na ziemię ściągał. Na polowaniach z kilku ptakami puszczonemi w jednéj chwili, dowody rozumu sokołów były jasne i częste. W pogoni za silnym żórawiem lub dropiem, sokoły po-

dzieliwszy między siebie napad, nie przeszkadzały jeden drugiemu bynajmniéj, i kiedy jeden górował zadając ciosy, drugi przodkował i polot utrudzał. Inną razą dwa sokoły, puszczone na stado gęsi i kaczek, następujący wykonały obrot: Chodziło zawsze o to, aby polowanie odbywało się na widokręgu myśliwych: sokół krążył towarzysząc stadku i co chwila uderzał w środek między ptaki; pomocnik bystrym lotem przecinał im drogę, czém ich lot wstrzymywał. Napady te powtórzone kilkakrotnie, tak mieszały szyki uciekających, że te straciwszy przytomność spadały i brane były psami i sokołami. Podobnych wykrętów i wybiegów, figlów i rozumnych zasadzek sokoła nie można było nauczyć: ten rozum wykształcał się pomału, u niektórych przez doświadczenie i częste używanie, przez polowanie zawsze na ten sam gatunek zwierzyny. Wielce także ceniona była przebiegłość sokoła pomocnika (mówiono o przebiegłym: „ten ptak umié użyć fortelu" lub „sokół zażył z mańki), kiedy on zrozumiał, że jego towarzysz góruje a ma z wierzchu na ofiarę uderzyć, żeby naprzód poleciał, nadstawił na chwilę szpony, wstrzymał polot i ułatwił mu uderzenie śmiertelne. Sokole czasy zostawiły w kronikach liczne przykłady pamięci ptaka. Kazimierz Wielki, otrzymawszy sokoły z Maryenburskiego zamku, stracił je na piérwszém polowaniu; pokazało się że jednym lotem do dawnego pana wróciły. Szybkość, siła i wytrwałość lotu sokoła, jest podziwienia godna: próby robione i zapisywane dowiodły, że na godzinę ośm

mil przelecieć może, i że 24 godzin bez natężenia sił podróżuje. Ks. Jundziłł przytacza w swém dziele, że dwa sokoły króla Duńskiego w szesnastu godzinach 128 mil niemieckich odbyły. Za moich czasów roku 1844 czy 1845, cesarz Ferdynand, sprowadziwszy z Malty kilka sokołów (jeżeli się nie mylę były to rarogi, *F. lanarius*), do ogrodu Prater w Wiedniu, niecierpliwy polowania na czaple dopominał się o wyznaczenie dnia na nie. Łowczy królewski zwracał uwagę, że ptaki jeszcze z miejscem nie oswojone, nikogo nie znają i t. p.; lecz po dwóch czy trzech tygodniach rozkaz wyszedł, aby nazajutrz polowanie się odbyło. Wyjechał dwór, wyjechało całe myślistwo; wyniesiono i sokoły. Bagna ku Dunajowi obstąpiono dokoła, niebawem kilka czapel wzniosło się z nich w powietrze. Powstała radość wielka, natężyła się uwaga, zdejmują kaptury sokołom i łowy królewskie zacząć się mają. Ptaki Maltańskie obejrzawszy się dokoła, zdumione nowością widowiska, nie słysząc znanego głosu (u nas przy podrzuceniu sokoła do góry, wołano po imieniu z dodatkiem bij! bij!), podleciały do góry, krążyły wolno nie zważając na czaple, jak gdyby badały w któréjto stronie ojczyzna leży, i nareszcie znikły z horyzontu. Dwór czeka, czeka całe towarzystwo, lecz co gorsza, czeka w gorączkowym stanie myślistwo z oczami zwróconemi w południową stronę, a sokołów jak nie widać tak nie widać. Mijają godziny, słońce się ma ku zachodowi, nic nie ukazuje się i nareszcie kończy się polowanie. W kilka

tygodni później list z Malty donosi, że sokoły przyleciały do tamecznéj sokolarni a daty porównane dowiodły, że ptaki kilkadziesiąt tylko godzin potrzebowały, aby przeleciéć tę ogromną przestrzeń (1).

(1) Lat temu kilka pewne towarzystwo badaczy nauk przyrodzonych zadało sobie zbierać dowody rozumu ptaków, dowody których instynktem wytłómaczyć nie można. Instynkt prowadzi i żywi ptaki wszystkie, jest większy lub mniejszy w jednych niż drugich gatunkach; lecz rozum napotykamy w pojedynczych indywiduach wykształcony doświadczeniem, połączony z zadziwiającą pamięcią i przemysłem udowodniającym namysł. Jako członek tego towarzystwa, podałem wiele zdarzeń uważanych przeze mnie, między innemi dwa odnoszące się wprost do niniejszego przedmiotu. W majątku moim na Pokuciu galicyjskiém, ptaki drapieżne wiele mi szkody robiły, szczególniéj piękne moje gołębie codziennie przerzedzały. Im większe niebezpieczeństwo, tém znakomitsza przezorność: moje gołębie wyuczone przez jastrzębie, po mistrzowsku umiały się chronić; leciały do gumna ponad samą ziemią, zawsze w zbitéj kupce, nie siadały nigdzie na dachach, tylko zawsze tak aby otwory dawały im schronienie na strychach i w gołębniku. Sokoły i jastrzębie, mimo odwagi, już codziennego pożywienia dostawać nie mogły, wiele ich się zniechęciło i szczęśliwie dworu mojego już nie nawiedzało, lecz dwa jastrz. gołębiarze następujące sposoby wymyśliły. Jeden siadał na dachu przy wystającym snopku, skurczył szyję, napuszył pierze i oczywiście udawał sowę lub myszołowa (trzeba wiedzieć że ptaki wszystkie najdokładniéj znają swych nieprzyjaciół); gołębie z początku omijały go ostrożnie, później niejeden wiedziony ciekawością, siadał w oddaleniu i przypatrywał się; jastrząb godzin kilka ani się ruszył, i dopiéro kiedy upatrzył samotnego ciekawego gołębia, uderzył i porwał go lecąc zawsze między budynki gospodarskie, nauczony doświadczeniem, że po ogrodach nie strzelają. Drugi, ufny w swą siłę i zręczność, towarzyszył gołębiom do gumna, a gdy wracały ścigał, nie łapiąc żadnego. Dopiéro gdy się już w gołębniku poukrywały, przylatywał przed nami wszystkiemi: siadał na wystającéj deszczułce i biegał bijąc skrzydłami po gołębniku. Skutek naturalny był zawsze, że jeden z płochliwszych gołębi, przestraszony tą hałaśną obławą, opuszczał swe schronienie i stawał się natychmiast łupem jastrzębia. Wielebym mógł przytoczyć zdarzeń potwierdzających rozumowanie

Ptaki podług zdolności otrzymywały nazwy, powiedziałbym tytuły. O dobrym sokole mówiono, że to *czysty* ptak.

Sokoła, który pojedynczo zwyciężał dropie, łabędzie, żórawie, a szczególniéj drugiego sokoła, nazywano *ćwikiem.*

Sokół, który się umiał rzucić pod czaplę, gdy mu zabójczy dziób nadstawiała, i tym zwinnym ruchem pokonał ją, nosił nazwę *nurka.* Nurek byłto mistrz, król sokoli i nie miał prawie ceny, bo téż nurki rzadko się zdarzały, i niejeden życie strawił na wprawianiu ptaków a nurka nie ułożył.

Sokoła dziwoka, rabca w piérwszéj jesieni nazywano *maiz*, młodzik: jemu wiele przebaczano, bo przyszłość jego szeroka, mimo że się często zdarzało, iż *maiz* zbił starego ptaka.

i myślenie drapieżnych ptaków. Chowałem lat kilka sępa ciemno-szarego (*Vultur cinereus*), który mnie nieraz zdziwił swoim rozumem; po kilku latach zgodnego pożycia ze wszystkiemi mojemi psami, upatrzył sukę łańcuchową mocno już szczenną, i od tego czasu opuścił swe dawne siedlisko, a niemal dzień cały pilnował w bliskości jéj budy. Gdy się suka oszczeniła, przez kilka dni zazierał do szczeniąt: suka warczała, on wszystkie siedm szczeniąt zjadł i już więcéj na to miejsce nie wrócił, lecz zajął dawną swą siedzibę. Czy nie musi zadziwić każdego przezorność matki sokoła lub orła, jak pisklęta na obce gniazda przenosi! Mamy liczne przykłady tego pojęcia niebezpieczeństwa niemal we wszystkich gatunkach drapieżnych ptaków: gdy młode ptaki zbyt często nawiedzane bywają, matka upatruje opuszczone gniazdo, lub téż wypędza słabsze i przenosi tam pisklęta. Kilka razy sam tego byłem świadkiem, a roku 1849 w samo południe orzeł gadożer (*Aq. brachydactyla*), w obecności trojga ludzi przeniósł pisklę swe na obce gniazdo, odległe najmniéj o 50 kroków od swego. Czy w tém zdarzeniu nie ma jasnego dowodu namysłu i pamięci?

Dlaczego od najdawniejszych czasów do dnia dzisiejszego, niemal każdy dziki w domu chowany ptak nazywał się Kubuś, tego nie wiem, lecz większa część sokołów nosiła to imię. Bywały i Piotrusie, Poloty, Gromy, Pioruny, Strzały, ale Kubuś panował nad innemi. Zwyczajniejsze miana ptaków we Francyi były: *Bijou, Attaque, Ami* i t. d.; w Niemczech *Zorn, Kampf, Blitz.* Najznakomitsze zakłady unoszenia sokołów miała Dania, jakoto: przy królewskim dworze, i u tamecznych ptaszników, którzy prowadzili istny handel temi ptakami; w Niemczech książęcy zakład w Tempelburgu, a najznaczniejszy był u zakonu krzyżaków w Maryenburgu. Lindenblatt w swém dziele daje nam szczegółowe opisy tego zakładu, który stał wyżéj jak wszystkie dziś istniejące bażantarnie. Jan Voigt (*Geschichte Marienburgs*), opisując obszernie co kosztowało utrzymanie tego zakładu w olbrzymich rozmiarach, podziwienie obudza, nadewszystko, że składa dowody jako sokoły darem posyłane różnym książętom niemieckim, sowicie się opłacały, obowiązując ich do pomocy w wojnie, w traktatach i t. d. Te zyski oczywiście zachęcały do doskonalenia sztuki, i sokolnik w Maryenburgu byłto człowiek niepospolitego znaczenia. Dowodzi tego przechowany w Maryenburgu list wielkiego mistrza Konrada Jungingen, pisany do sokolnika Eische, a wyrażający mu wdzięczność *rady zakonnéj* za oddane znakomite usługi w układaniu sokołów, które panujących wielce zobowiązało, i oświadczający darowiznę mu przestrze-

ni na któréj zakład był zbudowany, w nadgrodę lecz pod warunkiem aby po jego śmierci ten grunt mógł być odkupiony przez następcę mistrza, jeżeli syn nie będzie sokolnikiem. W tych kronikach zebranych przez Lindenblatta, czytamy, że roku 1400 żona Witolda ks. litewskiego podejmowaną była w Maryenburgu z przepychem nie do uwierzenia: nietylko że otrzymała kosztowne dary, jakoto wielce cenione relikwie, dwa złote puhary z napisem pamiątki tych odwiedzin, lecz każdy z rycerzy, pacholąt i kobiét dworskich obsypany był grzywnami złota. W pamiętnikach tak nas zajmujących, jako najwyższy dowód gościnności zapisane jest: że wielki mistrz zaprosił ją na nabożeństwo do własnéj kaplicy, gdzie nigdy noga obca nie postała, i sam śpiewał mszą świętą, a co jeszcze większe wrażenie zrobiło, że z ulubionych swych sokołów cztery ofiarował dla księcia Witolda, z dodatkiem że są nader rzadkie białe ptaki (oczywiście były to białozory, *F. candicans*, i być bardzo może że z nich te dwa do Krakowa posłane były, a zatém przypuścić możemy że to nie były litewskie białozory, jak kronikarze mniemali). Krzyżacy oddając hołd z Pomorza Kazimierzowi Wielkiemu, obowiązali się corocznie na swój koszt posyłać wyuczone sokoły do Krakowa, i to pieszo pod własną odpowiedzialnością.

Podług wyrachowania tegoż samego Konrada Jungingen, utrzymanie sokolarni kosztowało w jednym roku 465 grzywien złota; w innym 365, nie rachując kosztów na sprowadzenie z Norwegii i Go-

tlandyi ptaków do unoszenia. Bywało ich w zakładzie od 120 do 150 każdego roku. Po kilkadziesiąt rozsyłano w darach; nadpotrzebne przedawano, sztukę od dwóch do pięciu grzywien. Zygmunt książę Litewski, groźny sąsiad zakonu Krzyżackiego, rozbrojony został (wprawdzie nie na długi czas) darem znakomitego sokoła (1). Cesarz niemiecki Maksymilian, 1502 roku, pisze do zakonu list z prośbą o przysłanie mu unoszonych sokołów, wymawiając sobie jak najwyraźniéj białe ptaki, i dodając, że zadne inne w porównanie z takiemi iść nie mogą (tu znowu jest mowa o białozorach).

Przytoczeni autorowie opisują nam sposób jakim transportowano ptaki. Kwadratowa podługowata skrzynia, wybita suknem lub płótnem, niesiona była na plecach przez pieszego pachołka lub dwóch: mieściła ona jednego tylko sokoła; ile ptaków posyłano tyle ludzi i skrzyń potrzeba było, a do tego zawsze towarzyszyć musiał sokolnik, bo ptaki w drodze musiały dostawać delikatne ptasie mięso, kąpać się i suszyć; odpowiedzialność była zatém wielka i koszt niemały. Transport czterech sokołów do

(1) W Pamiętnikach Maryenburskich taki ślad zostawia sokół króla Zygmunta: «Qui anno pręterito et currenti multis in volatu et captura ardeę se prę aliis falconibus placabilem reddidit, in iucundo serenitatis vestrę regię venatu se ut speramus placabiliorem exhibebit, desiderio supplicantes, quatenus celsitudinis vestrę magnificentia eundem falconem, *quo nunc in terra nostra habere non poteramus meliorem*, a nobis utilitas, — gratię vestrę regię grata dignemini affectione acceptare." Czy istotnie ten sokół był tak doskonałym, czyli téż król Zygmunt, naówczas sprzymierzeńcowi swemu podchlebił, niewiadomo z historyi tego panowania.

Brandeburgii, posłanych przez komptura Konrada roku 1394, z licznym orszakiem, kosztował 48 grzywien. W rachunkach Tresslera (*Treszlers Rechnungsbuch)* z piętnastego wieku, czytamy w kilku miejscach o posyłanych sokołach do Polski. Roku 1400 wysłano z Maryenburga trzy kopy sokołów, a między niemi do Krakowa dwa czeskie a dwa pruskie ([1]), których transport bajeczne summy kosztował. Ślad sokołów zaprowadził mnie do wszystkich naówczas istniejących zakładów zakonu krzyżackiego, do historyi jego podziału na Templaryuszów (Templer) i na rycerzy mieczowych ś. Jana (Johanniter): we wszystkich filiach obowiązek miano dostarczać pewną ilość już unoszonych i pewną dzikich sokołów do Maryenburga, na co wielki mistrz każdemu kompturowi wydawał własnoręczne dosyć ciekawe kwity, w których wyrażony był gatunek

([1]) Śladu różnicy między temi czeskiemi a pruskiemi sokołami nigdzie więcéj nie napotykamy. Ja tłómaczę sobie, że piérwszemi były prawdziwe rarogi, które się dziś jeszcze w skalistych brzegach Mołdawy i Elby pojedynczo gnieżdżą; drugiemi zaś białozory sprowadzane do Maryenburga z Norwegii, Gotlandyi i Kurlandyi. U Krzyżaków rozróżniano ptaki co uderzają na zwierzynę i w powietrzu biorą, od tych co straszą lub na ziemi łowią *(Stossfalken* i *Jagdfalken).*

W pamiętnikach téj najsławniejszéj szkoły sokołów, następujące gatunki są wyszczególnione: *Geyerfalken, Habichte, Maeusebussarde, Hagardfalken, Stossfalken.* W traktacie zaczepnym i odpornym między księciem mazowieckim Janem, a Zakonem krzyżackim w roku 1401, wymawia sobie książę kilka sokołów wyraźnie z gatunku *Stossfalken.* Widzimy, iż sokół wszędzie ważną odgrywa rolę i w ciągu całéj historyi naszéj ślady zostawia tak, że od XI do XVIII wieku szukając wiadomości o sokołach i polowaniach z temi ptakami, odbyć można pożyteczny kurs historyi państw Europejskich.

i stopień nauki odebranych ptaków. Kiedy Templaryusze zawojowali Kujawy i Mazowiecką ziemię, pozakładali tam szkoły dla sokołów (*Falkenschule*, tak się nazywał ten zakład w Maryenburgu, a od niego i inne podobnie), późniéj i pod Bydgoszczą, jak już na naszéj ziemi osiedli w szesnastym wieku; lecz te zakłady wielkiéj wziętości nie miały, a to z powodu że w kraju u każdego niemal szlachcica majętniejszego, a tém więcéj u magnata, byli doskonali sokolnicy i znaczna znajdowała się ilość ptaków, od czasu kiedy prerogatywa królewska co do polowania zniesioną została (1). Z przestrachem spojrzałem dokąd mnie sokoły zaniosły, i zrażony napisaniem długiego ustępu, ledwie połową wiążącego się z moim przedmiotem, wracam do opisu zimowania ptaków, który ma zakończyć ten rozdział.

Izba, jak już wspomniałem, winna być suchą, bez znacznego światła; berła dwa lub trzy stać mają na środku, aby ptak mógł się przelatywać i skrzydła wprawiać. Jeść ma mięso łatwe do strawienia, aby zbytecznie nie tył; żadnego przeciągu powietrza być nie powinno, a dla bezpieczeństwa ber-

(1) Szkoła sokołów w Maryenburgu była zaiste zdumiewającą, jeśli opisom wierzyć możemy. Czworobok kilkaset łokci w kwadrat, 200 klatek wygodnych, każda z zimowym pokoikiem z tyłu, sokolników piętnastu i przełożony, gatunek dygnitarza. Pod kontrolą jednego templaryusza 60 pachołków do służby, i 20 koni do polowania używanych, a inne przeznaczone do towarzyszenia przesyłkom w odległe kraje. Niektórzy sokolnicy byli obowiązani z najlepszemi ptakami jechać za oddziałem rycerzy w podróż, czy téż na wojnę, bo sokół i puhar wina, to były nieodstępni towarzysze Krzyżaków.

ło obwinięte słomą lub sianem, aby nóg nie odmroził, gdy w nocy mocny mróz przyciśnie. Spokojność zalecają wszyscy. Pana swego codzień kilka razy widzieć musi, słyszyć jego głos i pożywać pokarm z jego ręki; w przeciwnym razie niebawem zdziczeje. Rada podawana aby chować ptaki po kojcach i wielkich koszach, jest zgubna: tym sposobem ścierają sobie pierze i uszkadzają sterówki i lotki. Owszem im wolniejsze może mieć ruchy, tém pewniéj zachowa czystość piérza. Piérzenie się ptaków w niewoli jestto zawsze stan chorobliwy, wymagający troskliwéj opieki i znajomości; im staranniéj hodowany tém prędzéj i lepiéj się wypiérzy, im niedbaléj tém dłużéj stan ten trwa, ptak opada na siłach, piérze nierówno wyrasta, a częstokroć sokół zdycha po drugiém lub trzeciém piérzeniu. Przedewszystkiém potrzeba temperatury wyżéj pięciu stopni ciepła, obfitego a do trawienia łatwego mięsa, jak wróblowatych ptaków i drobiu z białém mięsem. Ciągle stać musi woda w płaskiém naczyniu, aby sokół mógł się kąpać gdy zechce, a gdy źle trawi, trzeba mu dawać letkie lekarstwo na przeczyszczenie, lub téż na womity gdy gardziel w parę godzin po nakarmieniu jeszcze się pełną okazuje, co dowodzi zawsze, że słabo trawi lub téż że co niezdrowego spożył. W izbie zimowéj czystość zapewnia zdrowie ptakom, a podłoga posypywana piaskiem codzień odmienianym, ułatwia trawienie; wszystkie bowiem ptaki dla zdrowia połykają często drobne kamyczki, których zdruzgotane kości z pokarmem

połykane zastąpić nie mogą. Jeżeli kto kilka w téj saméj izbie chowa sokołów, niech je ma na pętach, do berła pęcą przymocowanych; przy najmniejszym bowiem głodzie rzuca się jeden na drugiego i pożera go, lub téż w napadzie złości zdarzają się krwawe i wielce szkodliwe walki.

Na święty Jan każdego roku sokół musi być wypiérzony zupełnie. Od téj chwili powinien być żywiony obfitym pokarmem, aby nabrał potrzebnéj siły, codziennie wprawiany, wabiony i unoszony, aby był w należytym stanie na rozpoczęcie łowów w czasie żniwa. Sokołów przyzwyczajonych do miernego światła, częstokroć pod kapturem nie widzących wcale, nie trzeba wynosić w pole w dzień zbytecznie jasny, co oczom szkodzi; równie polować nie można w dniach słotnych i mglistych. Jeżeli sokół cały dzień poluje (wypocząwszy jedno w godzinach południowych), natenczas głód jego zupełnie zaspokojonym być musi na polowaniu, a drugiego dnia niech bez jadła wypoczywa. Przed rozpoczęciem polowania należy przeczyścić sokoły i jastrzębie, najlepiéj, jak ks. Kluk radzi, manną kalabryną wielkości ziarna grochowego. Najczęstszemi przypadkami są rany odniesione: trzeba je najpierwéj zimną wodą, potém mocném winem wymyć i zasypać proszkiem z tłuczonych żołędzi, co prędko zagoi. Dziś kilka kropel arniki rozpuszczonych w wodzie, najlepszém będzie lekarstwem. Polowanie zaczynało się na ś. Bartłomiéj, jak i w dzisiejszych czasach, zpoczątku na przepiórki, kuropa-

twy, cietrzewie i kaczki z sokołami, jastrzębiami, krogulcami i sokolikami; koło ś. Michała na zające, żórawie i dropie karzełki; w październiku na dropie i gęsi, późniéj na łabędzie, zające i pozostające jeszcze dropie. W zimie na śniegu upatrywano zające i szczuto sokołem i jastrzębiem, jak dziś chartami. Nazywano to *polować pod piérzem.* Do sieci czas był od żniw do końca września. Sokoły najlepiéj używać się dały od wschodu słońca do godziny dziesiątéj, jastrzębie bywały ochotniejsze ku wieczorowi.

Polowanie z krogulcem byłato ulubiona i najbardziéj rozpowszechniona rozrywka: mało kto przy żniwie stał bez krogulca na berle, czekając na podrywające się przepiórki przy dożynaniu niwy. Rej, w Żywocie poczciwego człowieka, powiada: „Ucieszne to polowanie z krogulcem! Poiedziesz zasię z krogulaszkiem do żniwa, y przepioreczkę ugonisz (1)."

(1) Waga, dając nam wyjaśnienia ciemnego stylu dziełka: Myślistwo ptasze, powiada na stronie 168 przyp. 599, że tego ustępu nie rozumie: «nie po naszemu, tojest nie po Mazowiecku, bo dopiéro mówisz biy, biy, zatopił, ano już nie czas, a ty się z szkapą topisz." Mowa tu o polowaniu na kaczki, które wymagało doświadczenia i ostrożności, aby ptaków nigdy nie puszczać w miejscowości, gdzie koniem nie dojedzie, lub pies sokołowi nie pomoże utrzymać większą kaczkę. *Bij, bij* byłto krzyk zachęcenia, poczém wabiono sokoła, aby ze złapanym ptakiem wrócił do pana. Często on nad wodą wbił szpony w kaczkę, i nie mogąc jéj unieść wpadł z ofiarą do wody; o tém szlachcic mówi, *zatopił*, a chcąc dojeżdżać w błocie ugrzązł. Na tém zależało polowanie, aby miéć zwierzynę bez wystawiania ptaka na niebezpieczeństwo: np. szczuć w blizkości krzaków dużego zająca, to było zgubném dla sokołów, bo ptak uderzywszy, wbił szpony, a często silny zając, gdy umykał, sokoła na krzakach potargał.

POLOWANIE Z PTAKIEM.

Do tego polowania należy sokolnictwo: leśne, polne i wodne, na drobne i większe ptastwo, polowanie z siecią, ze psami na zwierza, a nareszcie łowy w powietrzu i na ziemi. Przejdziemy wszystkie te sposoby polowania porządkiem; każde powabny przedstawia widok.

Królewskie i wystawne łowy były na czaple. W całéj Europie otaczano jeziora i stawy dozorem, aby czaple spokojnie się tam przynęcały, i aby je zastać można w każdéj chwili, dopóki pod zimę nie odlecą; bo to polowanie odbywano od piętnastego kwietnia do piérwszych przymrozków. Czapla siwa lub biała, upatrzona przy wodzie, jeźdzcami otoczona dokoła, psem lub hałasem spłoszoną bywała. Nie pierwéj wypuszczano na nią piérwszego sokoła, aż kiedy wodę minęła, aby przypadkiem zacięty ptak nie utopił się wraz z czaplą. Kilku sokolników sta-

ło po czterech bokach wody, aby ją najbliżéj poszczuć ptakiem. Czapla, widząc nieprzyjaciela, wznosiła się coraz wyżéj i kołowała; sokół starał się górować; walka powietrzna przenosiła się coraz wyżéj lub coraz daléj; towarzystwo zaś myśliwskie po ziemi towarzyszyło na koniach; gdy uważano, że sokół piérwszy zmęczony, puszczano drugiego a czasem i trzeciego, lecz czysty sokół powinien był sam zwalczyć czaplę.

Na Podolu i Ukrainie, gdzie się gnieździ wielka ilość czapel purpurowych (*Ardea purpurea* Linn.), a które lot mają jeszcze bujniejszy i jaśnieją pięknem swém piérzem, ptaki te widowisko więcéj urozmaicały i ubarwiały, niż siwe czaple.

W Węgrzech i we Francyi najulubieńsze to było polowanie. Na ten cel wchodził myśliwiec ze psami (wyżłami lub gończemi) do miejsc zarosłych trzciną (oczerety, troszcze) i wyganiał ukryte czaple, a że częstokroć kilka i kilkanaście podlatywało, wszystkie sokoły na raz sokolnicy puszczali, i walka przedstawiała rozkoszny widok. Tu widać jednego sokoła górującego nad czaplą, tam już czapla z opuszczonemi nogami zniża się ku ziemi, niosąc na grzbiecie sokoła, który już wbił w nią ostre swe szpony; daléj znowu dwa sokoły z góry i z dołu okrążają czaplę, igrając z ofiarą, to znowu czapla nad jeźdzcami przewraca się w powietrzu, nastawiając dziób napastnikowi; tu na ziemi już siedzi raniona i sokołowi poddana, tam psy dopomagają sokołom doduszać czaplę, lub właściciele zeskoczyw-

szy z rumaków, śpieszą na pomoc zagrożonym sokołom. W powietrzu i na ziemi słychać przeraźliwy głos czapel, kwilenie i gwizdanie nacierających ptaków, okrzyki zachęcające sokoły: *bij! bij! Kubuś*, lub też rozkazy panów: *nacieraj! podjeżdżaj! szczuj! broń! nie daj!* A cóż dopiéro powiedzieć o rozmowach, przechwałkach po ukończoném polowaniu, co ten sokół za chwat, a ten jeździec za dziarski myśliwy, co przez błota i wody konno towarzyszył walce i często sokoła uratował (1), coto żartów i śmiechu, co zakładów i wyzwań, a nareszcie coto butelek węgrzyna pękało na chwałę sokołów i właścicieli! Panowie pod dachem używali i dworzanie, a myśliwi na dziedzińcu przy stołach i ławach chwalili dobre czasy, sokoły zaś na berłach wbitych w ziemię, muskały piérze i wyciągały zmęczone skrzydła, kwiląc żałośnie, jak gdyby, mimo otrzymanych tryumfów, wzdychały za wolnością. *Polowanie z sokołem na sokoła* odbywało się wystawnie, było próbą przechwalonego ptaka; po rozmowach następowało wyzwanie i zakład. Co wdzięków, poezyi, co zręczności i drapieżnéj odwagi, co rozumu i bystrości, a co

(1) Nawet dla rozpowszechnionych u nas dziś anglomanów, którzy widzą przyjemność w jeździe konnéj jedynie wtedy gdy przedstawia niebezpieczeństwo, lub też jak koń zadziwiające skoki robi, byłoby to pole odznaczenia się; było też i podobieństwo pokaleczenia siebie i konia lub złamanie nogi i ręki, bo gdy często czapla lub sokół sznurem w jednę stronę ulatywała, bez krążenia i bujania, i to lotem szybkim, wtedy można było wyprobować szybkość i zręczność swego konia. To był prawdziwy *steeple chase*, niebezpieczniejszy jak polowanie *par force* za zającem lub lisem, bo jeździec z utkwionym wzrokiem w górujące ptaki, nie mógł patrzéć przed siebie.

gracyi w tych ruchach powietrznych przedstawiały sokoły, spisywać nie potrzebuję. Każdy to wyobrazi sobie, kto dwa drapieżne ptaki widział na wolności w walce między sobą, unoszące się pod obłoki i znowu zniżające się ku ziemi. Kto wtedy zmierzył okiem zwrotność ich ruchów, szybkość tego lotu, ten pojmie urok tego polowania. Wystawne to było polowanie sokołów na sokoły i kosztowne; odbywało się na ucztach, weselach lub zjazdach: lecz tylko ten mógł na nie zapraszać, kto miał wiele ptaków łowczych, bo rzadko kiedy bez kaleki lub trupa się odbyło. W Niemczech margrabia Waldemar brandeburski i margr. Ludwik bawarski, 1480 do 1518, te polowania namiętnie miłowali, i nieskończoną ilość sokołów wypotrzebowali; jeździli po sąsiednich dworach wyzywając z heroldami, jak na turnieje, obce sokoły do walki. Król francuzki Franciszek I, ile razy mógł odbyć to polowanie (co ledwie dwa lub trzy razy do roku miejsce mieć mogło dla braku sokołów), zawsze na nie zapraszał dwór cały i książąt sąsiednich. Sam puszczał ptaki i dojeżdżał, a damy dworskie towarzyszyły mu i opatrywały rany zwalczonych. Pozostały opisy tych polowań: są zaiste zajmującemi; wystawa i przepych nieporównane, przenoszą czytelnika w czarodziejskie obrazy oryentalne z Tysiąc i jedna nocy. W Polsce Kazimierz Wielki, dostając corocznie kilkanaście sokołów od zakonu krzyżackiego, nie potrzebował ich szanować; dawał więc częste polowania puszczając Polaka lub Litwina na Krzyżaka (te-

mi słowami je nazywano). Późniéj Jan Kazimierz i August II, ostatnie nam ślady tego kosztownego polowania zostawiają (1).

Trzy gatunki sokołów szlachetnych łowiły w locie zwierzynę drobniejszą, którą łatwo unieść mogły; jastrząb gołębiarz (*Astur palumbarius*) łapał w powietrzu i wracał na berło, zaś na większe ptaki tak jedne jak drugie uderzały w powietrzu, i albo rzucały na ziemię pokaleczone lub zabite, albo téż wbiwszy szpony w ofiarę, spuszczały się i siadały na niéj. Ptaki łowieckie, gdy tylko polot je daleko od myśliwych zaprowadził, już ptaka złowionego nie nosiły na berło, tylko siadłszy na ziemi czekały przybycia panów; na tém więc zależało, ażeby jak najbliżéj nich zostawać dojeżdżając konno. Polujący sokół, w przypadku zostawienia go bez dozoru czas długi przy uchwyconéj zwierzynie, nabiérał dzikości, uczył się szarpać i pożerać bez pozwolenia. W opisie układania sokołów zapomniałem dać ważną nader radę, bez któréj trudno utrzymać dobre polowanie: *karmiąc ptaka z ręki kawałeczkami mięsa, można mu dawać je pożyć, lecz rzucając ptaki zabite lub puszczając przed niego żywe, trzeba od piérwszego razu starać się mu odebrać bez drażnienia, wołając po imieniu i głaskając sokoła, a gdy na to pozwoli, wynagrodzić go zaraz częścią złapanego ptaka.*

(1) O polowaniach na sokoły mówi Górnicki w Dworzaninie: «było to więcéj dla stroju, niż dla potrzeby i pożytku!" Myśliwy prawdziwy nigdyby był swego ptaka na podobne niebezpieczeństwo nie wystawiał; chciał miéć, jak Cygański mówi w Myślistwie ptaszém: *rozkosz przy pożytku*, a ptaka posiadać długie lata.

Drugie polowanie, już więcéj myśliwskie chociaż równie wystawne, było na łabędzie w miesiącach późnéj jesieni, kiedy te ptaki swą północną siedzibę opuszczają przed lodami, i po naszych bystrych rzekach lub głębokich jeziorach kilka tygodni bawią. Jak tylko łowczy lub myśliwiec doniósł, że łabędzie są na wodzie, zaraz sąsiednich gości zapraszano z sokołami; jeżeli były na rzece, wtedy towarzystwo się dzieliło, i po obydwóch brzegach towarzyszyło polowaniu. Na spłoszonego łabędzia puszczano najlepszego sokoła, ćwika (nurka zaś nie śmiano używać, gdyż łabędź silném skrzydłem mógł od razu ptaka zabić), który starał się zaraz lot hamować, a drugi w pomoc puszczony, górował nad nim i zwierzchu razy zadawał. Często łabędź i trzeciego w pole wyzwał. To polowanie miało zupełnie inny urok jak tego rodzaju łowy. Ptak śnieżnéj białości, kołyszący się jak żaglowa łódka w powietrzu, zaginając ozdobnie długą swą szyję, siłą budowy i siłą powolnego lotu bronił się niejako biernie, trzymając się o ile możności nad powierzchnią wody; i to było piérwszém niebezpieczeństwem dla sokołów, bo mogły być potopione przy zaciętéj ich natarczywości. Drugie było jeszcze większe, gdy łabędź zrzucony na brzeg, olbrzymiem skrzydłem ciosy śmiertelne zadawał. I na tém polowaniu sokoły wykształcały dziwnie swój rozum. Doskonale wprawiony w głowę tylko bił łabędzia, nie zbliżając się do niego na ziemi. Dla jeźdźców i myśliwych były równie niebezpieczne pokusy, bo łabędź do wody wrzucony z so-

kołami, musiał być wydobyty, a ptaki ratowane; a zatém czy piechotnemu czy konnemu wpław rzucić się trzeba było. Na łowach mógł się zaiste młodzian odznaczyć! Świetne polowanie na łabędzie bez psów się odbyć powinno było: jeździec dojechawszy dobił kordelasem ptaka lub, co jeszcze wyżéj ceniono, zarzucał mały arkan na szyję łabędziowi, i żywego do domu zawoził (1). Przy tych wszystkich łowach z kilkoma sokołami nie z jednéj sokolarni, uważać trzeba było, aby ptaki dobierać tego samego rodu (tojest gatunku), i aby złości żaden nie okazywał; w przeciwnym razie zamiast uderzyć na zwierzynę, między sobą krwawą walkę toczyły. Jeżeli się zdarzył podobny przypadek, zaraz na początku właściciele dojeżdżać musieli jaknajbliżéj konno, wołać po imieniu i wabić, pokazując na berle lub rękawicy ptaka lub mięso, i tym sposobem oderwać jednego z walczących. Na dropie, żórawie i gęsi dzikie, jechali myśliwi w kilka koni z sokołami na ręku w pole, upatrując po oziminach lub na stepie stadka tych ptaków, a za jeźdzcami w oddaleniu szło kilka sfor chartów lub parę drążków chyżych kundysów. Na płaszczyznach Wołyńskich i Ukraińskich zdaleka widać było żérujące ptaki; jeźdzcy się rozjeżdżali, otaczając do koła zwierzynę wolno i w oddaleniu; i dopiéro spłoszone podrywające się ptaki goniono najpierwéj tym sokołem, który był przy jeźdzcu stojącym najbliżéj nadlatującéj zwie-

(1) Te łabędzie z uszkodzonemi skrzydłami chowano po dworskich ogrodach i stawach, jako pamiątkę łowów i jako ozdoby gdy się obłaskawić dały.

rzyny. Wypuszczony, jak strzała przeszywał powietrze, zagradzając drogę ulatującym, poczém uderzał na nie i mieszał ich szyki; dopiéro sokolnicy dojeżdżając coraz bliżéj, puszczali ile było sokołów z których każdy wybierając sobie ofiarę, gromił ją sam lub przy pomocy towarzysza, a jak tylko która sztuka do ziemi się już spuszczała, szczuto chartami które doduszały ofiarę, sokolnik zaś wołając *bij! bij!* zachęcał ptaka, aby świeżą walkę rozpoczynał. Im więcéj znajdowało się na polowaniu sokołów, tém obfitsze były łowy. Zdarzało się że całe stadko, w kupie trzymane przez natarczywych sokołów, straciwszy wszelką przytomność, opuszczało się do ziemi i wtedy wielką ilość psami duszono, koniem tratowano, a resztę harapnikami i pałaszami dobijano. Cała sztuka myśliwca zależała na tém, aby zręcznie i na czas puszczać sokoły, szczuć przytomnie psami, odbierać zaduszone, wskazywać żywe w oddaleniu siedzące, i jak mówiono, *ubić i wziąć w niewolę* ile tylko można było. W położeniu pagórkowatém to polowanie przedstawiało jeszcze więcéj zajmujących widoków. Gdy wypatrzono siedzące na wzgórku ptaki, objechano je dolinami i wszyscy razem dokoła posuwając się ku nim, puszczali charty, które często jeszcze czas miały ciężko podrywające się dropie uchwycić i przytrzymać, a sokoły lub jastrzębie doganiały, panowie zaś musieli jak najbliżéj dojeżdżać konno (1).

(1) Charty i kundysy, używane w pomoc sokołom, musiały być w domu na uwięzi, gdyż wolno puszczane, wielkie spustoszenie w drobiu dworskim robiły, zaprawiwszy się na ptakach w polu.

Na kaczki trzeba było zaprawiać nad wodą sokoła, czy to na swojskiéj, czyli téż na gołębiu wypuszczanym w podobnych miejscach. Dobry sokół, pod jesień, gdy się udało blizko podjeżdżać jeziorka i bagna, lub rzeki z wysokiemi brzegami, mógł złapać kilkanaście tych ptaków. Kaczki spłoszone zpoczątku wolno lecą; głupiutkie a zatém nie umiejące powietrznych figlów innych ptaków, zostawiały po kilku minutach towarzyszki w szponach sokołów i znów zapadały. Podjeżdżano je na nowo i coraz łatwiéj łapano, bo im rozumu z przestrachu nie przybywało. Zdaje mi się, że łódka z tak urządzoném berłem aby górowało nad zarośla i szuwary, najkorzystniejby się użyć dała do tego polowania, byle ptaka w téj tylko odległości puszczać, z któréj na berło powrócić może niosąc kaczkę złowioną, i używać samych silnych gatunków. W tém polowaniu znać trzeba dokładnie swego sokoła; gdy nie ma ochoty (chuci), wtedy leci bez natarczywości i częstokroć zamiast na berło lub rękę, siada na kępinie i niecierpliwi myśliwca przez wiele godzin, wcale nie myśląc o powrocie. W takim przypadku puszczać go nie można. Polowanie na cietrzewie odbywało się z wystawnym orszakiem. Rzędem jechali zwolna jeźdzcy po mokrawych łąkach, przerosłych olszyną, na Rusi *czaharami* zwanych (1); przed nie-

(1) Czahary sąto nader ciekawe miejscowości, obfite w różnego gatunku zwierzynę, zakrywające okiem nieprzejrzane przestrzenie, w lecie zielonym i kwiecistym kobiercem okryte, w jesieni ukrywające cietrzewie, kuropatwy, sarny, zające i inne ptastwo

mi kilku wyżłów wietrzyło i szukało cietrzewi; na zerwane puszczano sokoły, które w oka mgnieniu uchwyciwszy ptaka, wracały do panów; przy podobnych łowach i inną drobniejszą zwierzynę, jak kuropatwy, chróściele, bekasy i t. d. łowiono. Na kuropatwy i przepiórki po polach jeżdżono z legawcami, jak na cietrzewie. Łatwo je było łowić, bo niebawem zapadały i znowu je psy płoszyły, za trzecim zaś i czwartym razem przestraszone tak przywarowały, że je czapkami nakrywano, przy sokole trzepoczącym się nad niemi w powietrzu, i żywe do domu noszono.

błotne. Dla badacza przyrody, gdy okiem sięgnie pod koniec widokręgu, a żadnéj zmiany nie ujrzy, jednostajność ta mimo-wolne zadumienie sprawi, bo to istny step zarośnięty. Czahary nasuwają mu zapytanie z jakiéj przyczyny przy téj bujnéj wegietacyi dokoła, miejsce to, jak pod przekleństwem zostające, nie dzieli wzrostu i wesołości przyrody? Krzaki olszowe, karłowate, omszone, pokrzywione, pniaki z czarnemi konarami, wyciągają uschnięte członki na wszystkie strony, kąpią napół zgniłe korzenie w otaczającém bagnie, zdaje się, że to przedwczesna starość, bo lat temu kilkadziesiąt, czahary przedstawiały ten sam widok. Były to, jak w wielu miejscach tradycya nam wskazuje, olszowe odwieczne lasy; w niektórych miejscach powiększające się bagno tak rozrzedziło ziemię, że olsze zagrzęzły, powywracały się i pogniły wypuszczając tu i owdzie latorośle z których się później utworzył krzak, a pod krzakiem pień, lecz już bez wydania najmniejszego drzewka. Podania twierdzą, że olszyna w złym czasie wyrąbana, straciła bujność, bagno się powiększało a wzrost karłowaciał; do tego siekiera wieśniaka, tego olbrzymiego nieprzyjaciela naszych staropniowych lasów i niemal każdego drzewka, przyczyniała się do hamowania wzrostu tych krzaków. Czahary wydają znaczną ilość siana właścicielowi; zaś podróżnego badacza wprowadzają w kółko marzeń smutnych a głębokich, porównać się dających z temi tylko, które nam widok morza i stepu nasuwa.

Sokół bystrym lotem od przyrody uposażony, przeznaczony chwytać łup w powietrzu, i na ziemi łowić doskonale umie, i łatwo do tego może być ułożonym. Wielka liczba ptastwa pod strachem pogoni sokoła, rzuca się na ziemię, i już nic nie zdoła go do powtórnego podlotu zmusić. Wtedy ptak nad ofiarą krąży coraz niżéj i niżéj, jak gdyby ją do ziemi chciał przykuć, i zwolna spuszcza się na ukryte i ledwie już żywe. Polowanie z ptakami na zające, to były prawdziwe harce dla dziarskiéj młodzieży: w polu lub na stepie ruszano szaraka z kotliny: ptak z berła puszczony, jeźdzcy za nim w pogoń, zwroty mu dawali, aby jak najmniej przestrzeni mógł ubiedz, sokół zaś, jak anioł śmierci, zawsze nad nim górował; biedne zajęczysko rzucało się to w jednę to w drugą stronę, przysiadało, to znowu biegło, aż nareszcie pod krzaczkiem lub kępiną utuliło się, ze strachu i zmęczenia ledwie żyjące. Wtedy sokół spuściwszy się i słysząc wzywający głos pana: *bij! bij!* całą siłą swego lotu uderzał na zająca i wbijał mu ostre swe szpony, a zakrzywionym dziobem dobijał ofiarę. Do tego polowania najwięcéj używano jastrzębia gołębiarza (*Astur palumbarius*) i wielkich samic szlachetnych sokołów.

Polowanie leśne było mniéj rozpowszechnione, a od czasu wynalezienia palnéj broni zupełnie zaniechaném zostało. Tylko wspomnę o niém. W lasach przerzynanych łąkami obszernemi, w gajach otoczonych łanami, na bagnach zarosłych trzcinami i oczeretami, puszczane były psy gończe (nazy-

wane w owym czasie *walhy*), które zwierza goniąc po gęstwinach, nareszcie na wolne miejsca wypłaszały. Puszczano sokoły na drobniejszego zwierza, orły zwane birkutami na sarny, a jeźdzcy zaskakując od gąszczów, ułatwiały łowy ptakom.

Jak już wyżéj wspomniałem, między krzaki i zarośle lub w bliskości trzciny, niebezpiecznie było puszczać ptaki na zające. Gdy bowiem sokół wbiwszy szpony w zwierza, nie raził go śmiertelnie, wtedy w ucieczce uderzony bywał o pnie i drzewa, a nie mogąc się uwolnić, nieochybnie potarganym został. Nieraz czytamy, że przy szukaniu zatraconych rarogów i orłów na polowaniach, przez gromady znaleziony był zwierz leżący bez życia, a w nim jeszcze tkwiły poszarpanego sokoła szpony.

Zostawiając królom, książętom i magnatom te wystawne łowy, zajrzę pod strzechę szlachecką, do mniéj wystawnéj sokolarni: tam znajdziemy doświadczenie, swobodną rozrywkę, mniéj przepychu i więcéj zwierzyny, a wszystko dziś jeszcze w życie wprowadzić możemy, ciesząc się przynajmniéj wspomnieniem używania kiedyś téj rycerskiéj zabawy.

Do połowy ośmnastego wieku, ledwie że się znalazł rzeźwy szlachcic w kraju bez sokoła, podjezdka, legawca i smyczy chartów. Polował magnat, polowali duchowni, wojakom towarzyszył sokół w pole, polowała téż i szlachta i to zapamiętale, zresztą robiła namiętnie wszystko, do czego się tylko zabrała, polowały damy i kobiety, mimo że wtedy nikt

pewnie o ich emancypacyi nie marzył (1); można zatém śmiało powiedzieć, że oprócz kmiotków cały kraj polował. Im więcéj peruki i harcopy górę brały u magnatów żyjących za granicą, im więcéj kuse stroje w modę wchodziły, tém zapamiętaléj szlachta w kraju trzymała się staropolskich zwyczajów i polowania, przechowała ptaki łowcze do czasów rozbioru Polski.

Wszędzie były sokoły dla zabawy, a przy nich chowano jastrzębie, krogulce i sokoliki używane do sieci, dla zwierzyny. W każdéj części rozebranego kraju napotykamy pamiątki z nowszych czasów polowania z sokołem. Gdy na kontynencie przestały istnieć szkoły sokole, a z sokolarni magnatów już nie dało się za pieniądze dostawać ułożonych sokołów, wtedy powstała wielka ilość myśliwców trudniących się unoszeniem ptaków drapieżnych różnego gatunku, dawniéj wcale nieużywanych, szcze-

(1) Królowa Bona, wielce zamiłowana w polowaniu, szczególniéj lubiła sokoły, i te łowy nad inne przekładała. Bielski nam podaje, że w Niepołomskiéj puszczy, goniona przez niedźwiedzia, poroniła płód płci męzkiéj, który w winie zachowany, złożony został w kaplicy na ten cel wybudowanéj w tych lasach. Tego zdarzenia ślad już zaginął, lecz kronikarze nawet napis wiernie zachowali. Myślistwo królowéj odznaczało się istotnie sokołami z Włoch sprowadzonemi, między niemi były dwa wyłącznie przez królowę karmione i na jéj ręku noszone; z temi polowała, i na ptaki sama je puszczała.

Sokolarnia w Dąbrowicy, Platerowéj starościny Gieldziańskiéj, była najsławniejsza w kraju; wszystkie jéj pokoje zapełnione były ptakami wyuczonemi do różnéj zwierzyny. Dar sokoła z téj ręki był wielce ceniony, z przyczyny że ptaki były doskonale przez sokolników unoszone, a przez właścicielkę i jéj panny pokojowe tak ugłaskane, jak dziś niektóre papugi.

gólniéj ułożonych do nakrywania zwierzynnego ptastwa rozjazdem. Sokolnik był wtedy poszukiwany jak dziś zagraniczna guwernantka; jego chléb był intratny i wygodny, zaiste lepszy niż dzisiejszych trenerów angielskich koni, którzy nie potem czoła, lecz potem zmniejszającym połowę wagi ich ciała, zarabiają na życie.

Zjazdy na łowy odbywały się z sokołami jak dziś z gończemi psami lub chartami; było wesoło a bez wielkiego nakładu. Przyjeżdżał szlachcic na dziarskim koniu, za nim pacholę na podjezdku z sokołem i smyczą chartów lub legawcem, podług pory roku i rodzaju zwierzyny na jaką mieli polować. Towarzystwo to, zjadłszy bigosowe i kiełbasiane śniadanie, wychyliwszy parę gąsiorków wina, puszczało się na polowanie: istni magnaci z tą tylko różnicą, że u tych była wystawa a mało zwierzyny, u szlachty rzeczywista rozrywka pełna wesołości, a ptastwa tyle, że ledwie pacholęta do domu zawieść mogli.

Do piérwszych lat naszego stulecia przechowały się jeszcze po niektórych domach sokoły, stare pamiątki dawnego myślistwa polskiego, lecz już nie na berłach i rękawicach, ale po śmieciach kuchennych szukały szlachetne starce pożywienia, wałęsając się jak bociany. *Altera tempora, alteri mores.* Sokół zastąpiony strzelbą, sokolnik byksenszpanerem, a łowy polowaniem.

Polowali na dropie, żórawie, gęsi i łabędzie; w ten sam sposób na bagnach łowili bekasy, dubelty i ku-

ligi, a na polu i w krzakach zdobywali cietrzewie i zające; zaś każdy szlachcic u siebie miał polowanie dla własnéj rozrywki lub téż z jednym i drugim sąsiadem. W takichto dworach myśliwskich wyuczały się najlepsze sokoły.

Szlachta miała rarogi (*F. lanarius*) i s. szlachcice (*F. peregrinus* vel *gentilis*); rzadko bardzo białozory (*F. gyrfalco*) do łowienia ptaków w powietrzu. Te szlachetne sokoły w potrzebie zastępywał jastrząb gołębiarz, lecz on był najwięcéj do sieci używanym, tak jak i inne drobniejsze ptaki drapieżne. Jastrząb, jak już mówiłem, miał zalety, dla których wielu sokolników nad sokoły go przekładało: największą stanowiła pospolitość jego, a zatém łatwość dostania ptaka w każdéj barwie. Dotego, znaczne pojęcie w jastrzębiu ułatwiało trwałe unoszenie tych silnych i dużych ptaków, które do każdych łowów ułożyć się dawały, i można było niemi zające, można było w lot i na ziemi, wszelkie ptastwo łapać.

Była moda za Stefana Batorego noszenia u czapek kity z piór czaplich. Za Henryka Walezyusza ta moda przeszła do szlachty nietylko płci męzkiéj lecz i do pań jako ozdoba: do ołtarza pannie młodéj towarzyszyła kitka i była oznaką możniejszéj szlachty. Trzeba wiedzieć, że czapla ma tylko dwa piórka na głowie i te nosi jedynie w godowéj barwie do miesiąca lipca; a zatém ozdobna kitka wymagała śmierci ośmdziesięciu do stu czapel, i to ubitych na wiosnę. Zadanie, jak widzi czytelnik, nie łatwe do rozwiązania. Młodzian w konkuren-

cyach nie mógł milszego daru ofiarować swéj bogdance jak kitkę z czaplich piór, własną pracą myśliwską uzbieranych. Dla téj przyczyny ozdoby te miały wysoką cenę, bo niejeden kochanek byłby stał jak łodyga mrozem zwarzona, całe swe życie, a nie nazbierałby piór czaplich. Szlachta i sokolnicy mieszkający w położeniach bagnistych, niepospolicie exploatowali to polowanie, i niejeden, mając czystego sokoła (nurka), jednéj wiosny zebrał kitkę, przedał drogo i nagromadził jeszcze wiele dowodów wdzięczności za usługę oddaną sercu czułemu. Opisałem już jak się odbywało polowanie na zwierzynę w locie chwytaną; używanie ptaków do sieci przechowuje się do dziś dnia w niektórych miejscach, a ojcowie nasi sami jeszcze nakrywali ptastwo przytulone do ziemi pod strachem ptaka drapieżnego, i nieraz słyszałem opisy tych zabaw, wielce chwalonych, z tą jedyną naganą, że okropny koniec zachmurzał towarzystwo, gdy ptaki nakryte niemiłosiernie duszono.

Na kuropatwy, przepiórki, młode cietrzewie, dubelty, kszyki i bataliony wyjeżdżano z sokołem lub jastrzębiem w pole i na bagna, a gdy legawiec wystąwił, utykano berła w ziemię i puszczano ptaka na postrach raz i drugi, a potém rozjazdem nakrywano wszystkie. Na bagnach doświadczeni myśliwi starali się aby ich sokoły jaknajdaléj puszczać na drugie berło; im większa była przestrzeń tém lepsze polowanie, poczém rozjazd dwóch ludzi na sznurach ciągnęło przez miejsca ptakiem na-

straszone, i przywarowane ptaki bez trudności nakrywano.

Na większe ptaki używano kilka razem sokolników i krogulców, które tak natarczywie z różnych stron uderzały na zwierzynę, że zmęczona siadała i psami zaszczutą bywała. Tych drobnych drapieżnych ptaków nawet na zające używali myśliwi; zając ruszony nieprzestannie widząc i słysząc nad sobą nieprzyjaciela, tak głupiał, że przywarował i każdym psem mógł być wzięty.

W zimie lub w późnéj jesieni jeżdżono z sokołami i jastrzębiami na zające, które sokół chwytał, albo też łapano je psami, gdy zastraszone ruszyć się nie chciały.

W najnowszych czasach szczególniéj używano ptaków na bystrą zwierzynę, któréj z strzelbą już podejść nie można było, jak np. kuropatwy i cietrzewie w późnéj jesieni, lub błotne ptaki w zimnéj porze. Postrach przykuwał je do ziemi, i dały się na blizki strzał podchodzić.

Sam zapamiętam sokoliki i jastrzębie w Galicyi dosyć dobrze unoszone, między innemi s. kobuza (*F. subbuteo*), który na dzień łapał bez najmniejszego natężenia ośm do dziesięciu przepiórek, lecz że to ze wszystkich łowczych ptaków jest najchimeryczniejszy sokół, istny humorysta, tak i ten Sanoczanin nie zawsze miał ochotę do łowów, lub też spożywszy kilkanaście główek, odlatywał sobie na drzewo i wytrzymywał czasem kilka godzin swego pana, nim wrócił na rękę. W pierwszych latach po

zajęciu królestwa Polskiego przez wojska Rossyjskie, półki Czerkiesów i Kurdów przywiozły ze sobą bardzo dobre sokoły; widziałem doskonale unoszone i niezmordowane do łowów: 1) *F. lanarius*, s. rarog; 2) *F. peregrinus*, s. szlachcic czyli wędrowny; 3) *A. palumbarius*, jastrząb gołębiarz. Ptaki te zręcznie kuropatwy i dzikie gołębie w lot chwytały i puszczane były przez jeźdzca siedzącego na koniu. Roku 1842 widziałem z kobuzem i krogulcem ich polowanie na przepiórki, kuropatwy i błotne ptaki z rozjazdem, rzeczywiście wydatniejsze jak ze strzelbą najlepszych myśliwych. Sam zaś z błotnikami i jastrzębiami, na pęcach puszczanemi, w najpóźniejszéj jesieni strzelałem kuropatwy, które tak przywarowywały, że je wygodnie siecią nakryć można było; czasem niepodobna było dojrzeć je i na roli: istne bryłki nawet dla patrzącego zblizka. Ptaki te w przestrachu chowają główki pod skrzydła, siadają na brzuchu a ogon do ziemi przytulają. Kto chce bez trudności i mozolnéj pracy (które zawsze towarzyszą układaniu sokołów), polować z ptakiem, niech go na długiéj pęcy używa, czy to złowionego czy wykarmionego: a daleko więcéj zwierzyny miéć będzie jak polując ze strzelbą. Ułożenie sokoła lub jastrzębia do sieci, bez żadnéj trudności da się uskutecznić w parę tygodni; mianowicie gniazdowniki prędko bardzo nauczają się z berła na berło przelatywać. Lecz do takiego użycia każdy gatunek drapieżnych ptaków posłużyć może, gdy do sieci najwyborniejszemi są szlachetne sokoły i jastrzębie, bo

ptaki znają najdokładniéj stopień niebezpieczeństwa jakie im grozi od tego lub owego nieprzyjaciela. I tak myszołów (*Buteo vulgaris*) w jaknajkrótszym czasie oswoi się i posłusznym się stanie, lecz ciężkiego jego lotu ptaki zwierzynne mniéj się bać będą jak sokoła, jastrzębia lub błotniaka, i nie tak mocno przywarują. Do łowów z sieciami najlepiéj gniazdowniki wykarmić i unosić, tu bowiem wykształcenia lotu i drapieżności wcale nie potrzeba; li tylko oswojenia i posłuszeństwa.

Jeszcze przypomnieć muszę te przestrogi za któremi koniecznie iść wypada sokolnikom, aby skutek dobry otrzymali:

1. W pole jechać jedynie z głodnym a silnym ptakiem.

2. W jaskrawe dnie tylko rano i wieczór puszczają się ptaki: południowy blask razi ich oczy, i późniéj ślepną.

3. W dészcz polować nie można: ptak zatrudniony przemoczoném swém piérzem, ani myśli gonić zwierzynę i bardzo łatwo z zaziębienia zachorować może. W czasie mocnego wiatru polowanie nie dobre.

4. W mgliste dnie grozi niebezpieczeństwo utraty ptaka; gdy bowiem przez mgłę zapędzi się daleko i nie dojrzy swego pana, zamiast na berło poleci w inną stronę szukając suchego schronienia.

5. Nie karmić ptaków łowczych, tylko ptasiem mięsem, a rzadko inną zwierzyną: to jest pokarm do jakiego przyroda je stworzyła. Jedząc by-

dlęce mięso ptak stanie się ciężki, smutny, a jego piérze nie będzie miało tego glancu, który dowodzi zdrowia i siły.

Na końcu téj książeczki kładę opisy ptaków używanych w łowach: opisuję z usiłowaniem ażeby każdemu ułatwić poznanie gatunku. Sowicie za moję pracę wynagrodzonym będę, jeżeli w kilku przynajmniéj czytelnikach obudzę zamiłowanie tych łowów, natchnę wytrwałością potrzebną do unoszenia i uwabienia ptaka, a przez to, choć w niektórych stronach, wskrzeszę staropolskie sokolnictwo.

Teraz nie znamy już sokolarni: chyba ją widzieć można w Danii, na wyspach Malcie i Korsyce. Na Kaukazie i w Persyi używają się ptaki do łowów więcéj jak strzelby; w Tartaryi sokoły wielce rozpowszechnione. I u niektórych myśliwców w naszym kraju napotkać można ptaki przy których nakrywają rozjazdem lotną zwierzynę. Kto chce rozpowszechnić kuropatwy po swych polach, a nie łapać je we żniwa, musi używać sokołów i jastrzębi; bo kuropatwy młode, jak je nasi myśliwi łapią, przez długi czas niewoli zapominają ostrożności naturalnéj i stają się łupem ptaków drapieżnych, gdy na wiosnę wypuszczone będą (1). Nadto, wyżywienie ich jest kosztowniejsze; gdy przeciwnie, złapane pod zimę,

(1) Największą wadą kuropatw chowanych jest niepłodność ich czyli jałowość, po wypuszczeniu w pole na wiosnę. Pochodzi ona szczególnie z przyczyny przedwczesnéj niewoli. Im późniéj kuropatwa złowioną będzie, im mniéj przez zimę straszoną jest, tém wcześniéj i obficiéj znosi jaja. Wprawdzie wiadomość ta nie należy do mego przedmiotu, lecz mając nadzieję że i niejeden myśliwy czytać

mniéj kosztują, prędzéj i liczniéj się mnożą, a pomienionemu niebezpieczeństwu nie podpadną.

będzie mą książkę, nie od rzeczy mu poradzić, jak przymnożyć kuropatw w stanie małéj ilości w jakim dziś istnieją w Galicyi i w prowincyach pod panowaniem rossyjskiém będących. *Sokół zaiste terazby swe pole zależał.* Kuropatwy łowić wypada w późnéj jesieni, trzymać w izbie chłodnéj byle nie wystawionéj na mróz silniejszy od 5°, okno jéj i kąty umajać choiną, podłogę posypywać na cal piaskiem zawsze czystym, żywić różném nietylko zbożowém ziarnem, wczas na wiosnę puścić w miejsca zdatne do schronienia nim zboże wybuja. Najlepiéj wyszedłszy już w pole pod gęste krzaki lub trzcinę, umaczać kuropatwę w wodzie, wsadzić do kosza z popiołem i dopiéro ją puszczać: przymuszona kilka dni czyścić swe piérze, ani myśli porzucać to miejsce, do którego posypywaniem zboża można ją jeszcze więcéj zniewolić. Kuropatwy w cieple chowane lub zapasione, przy naszéj zmiennéj i zimnéj wiośnie wiele ucierpią. Puszczać je trzeba na jedno miejsce i wszystkie razem nie zaś parami, jak to nasi myśliwi robią, a to przez wzgląd na związki już w niewoli pozawierane: samica zparowana ze swoim kogutem, z drugim nie prędko się poswata, przez co albo czas znoszenia minie, albo późno zniesie i nie wychowa, albo téż, co najczęściéj się zdarza, nieszczęśliwi kochankowie, fałszywie ręką człowieka połączeni, nieustannie szukać i wabić się będą, nie gnieżdżąc się wcale w tym roku. Wydać się może to rozumowanie niejednemu przesadzone i śmieszne, lecz miłość i przywiązanie u ptaków są częstokroć tak silnie wykształcone, że nieszczęście jednego śmierć dla drugiego sprowadza. Chociaż podobnych zdarzeń gazety niemieckie nie umieszczają jak o bursztach upojonych marzeniami Wertera, przecież ja sam tych dowodów stałości pozbierałem nie mało, i zaiste przywiązanie nietylko synogarlic i turkawek, lecz wszystkich ptaków może służyć ludzkości za przykład do naśladowania.

SOKOŁY (*FALCONES*).

W ornitologicznym podziale sokoły szlachetne w osobnéj stoją grupie, od tego nazwane *nobiles*, że człowiekowi do łowów użyć się dały, i przez kilka wieków dostarczały mu zwierzyny: szlachetne, bo nigdy podobnie innym drapieżnym ptakom na ścierwo, nawet w głodzie, nie pójdą, a nareszcie że łup w powietrzu z szybkością błyskawicy łowią, i pożerają ofiary jeszcze życiem gorące. Dla tych przyczyn nie mogę, jak współcześni ornitologowie, do szlachetnych sokołów przypuścić tych, których do łowów nie używano, tych które okazują brak śmiałości w charakterze, a jeszcze mniéj tych, co żukami lub owadami się żywią. A zatém sokoły: pustułka (*F. tinnunculus*), pustułeczka (*F. tinnunculoides* Meis. vel *cenchris* Frisch), rudonóg czyli kobuzek (*F. rufipes* Bes. vel *vespertinus* Gm.), ani z cha-

rakteru i temperamentu, ani z budowy ciała do téj grupy należéć nie są godne.

Cechy odznaczające sokoły od innych drapieżnych ptaków, są wyraźne i łatwo ten oddział w pamięci utwierdzą.

Dziób krótki, od saméj nasady zakrzywiony; koniec jego hakowaty, silny i ostry, na brzegach wierzchniéj szczęki ku połowie ostry ząb, zachodzący w wycięcie dolnéj, odpowiednie zębowi (1), lotka druga najdłuższa, ogon wystający poza skrzydła, okrągławy ma dwanaście sterówek, u ptaka siedzącego tak wązko złożony, że ledwie dwa cale szerokim się wydaje; głowa płaska, nogi nizkie bo podym *(tarsus)* mierny, do kolana upierzone, zresztą gołe, obuwie dosyć gładkie, palce długie szczególniéj średni. Długość średniego palca z mocnemi brodawkami na piętach (brzuszcami), jest cechą charakterystyczną. Bez szpona palec ten mierzy 2″. 3‴ do 2″. 5‴, kiedy u myszołowa (ptaka tych samych rozmiarów co np. raróg), tenże palec jest tylko półtora cala długi. Szpony mocno zakrzywione i ostro

(1) Większa część autorów podaje w charakterystyce sokołów, że mają jeden lub dwa zęby na brzegach szczęki wierzchniéj; niektórzy posuwają to jeszcze daléj: pewne odmiany czyli rasy stemplują na osobne gatunki dlatego, że one mają dwa zęby. To zdanie jest mylne i nie opiera się wcale na badaniu sumiennem. Pomienione szczerby są czasem znaczniejsze i porachować się dadzą, lecz zawsze jeden ząb jest znaczny, drugi i trzeci mniejszy a czasem ledwie się spostrzedz daje: jestto przypadkowe jak w dzióbach krzyżodziobów zwyczajnych *(Loxia curvirostra)*, i sam w zbiorze moim mam sokoły i sokoliki tego samego gatunku z różnemi odmianami w szczęce wierzchniéj.

śpiczaste, szpon tylnego palca (ksiuka) najmocniejszy. Długie palce sokołów, uzbrojone brodawkami i szponami, dziób zębaty i haczysty, to ich śmiertelne oręże: żyjątko złowione już się z nich pewnie nie wyrwie na wolność. Sokoły gnieżdżą się na skałach i staropniowych drzewach: białozory i drzemliki są mieszkańcami północy, inne gatunki zamieszkują Europę, Azyą i Afrykę. Wszystkich jaja mają skorupę białą, lecz tego koloru zewnątrz widzieć nie można, tak tło zakryte rdzawemi kropeczkami; skorupa jest gładka z letkim bardzo połyskiem, pory ledwie widzieć się dają nieuzbrojonemu oku. Zamieszkują nasze lasy w bliskości pól i bagien, skaliste podgórza, nawet miasta, wieże i wysokie ruiny. W głębokie lasy i wysokie góry rzadko się posuwają, dla braku tam żywności. Wszystkie są ptakami wędrownemi, odlatujące stadkami i powracające w towarzystwie swoich na wiosnę do nas; lecz w tych wędrówkach gatunek każdy osobno się trzyma. Barwy ich podpadają wielkim zmianom, młody do dojrzałego ptaka wcale niepodobny, co było powodem że wiele odmian za gatunki uznano. A nietylko barwy się różnią z przyczyny wieku, lecz miejsce zamieszkania wpływa na upiérzenie, i wyradzają się niektóre stałe odmiany, które za rasy uważać należy, jak np. rasa białozorów grenlandzkich, norwegskich i islandzkich, lecz te rasy na osobne gatunki nie zasługują, z powodu, że gdziekolwiek ptaki więcéj się rozmnażają niż przyroda wyżywić może, *wtedy część emigruje w dalsze kraje, niosąc z so-*

bą barwę téj rasy, ktora znowu przez wpływ klimatu zmienia się pomału i przeistacza po kilkakrotném piérzeniu na barwę miejscową.

Nietylko rodzaje lecz gatunki ciekawe spostrzeżenia zrobić nam dozwoliły: niektóre ptaki dojrzałe wypędzają młodsze z okolicy, i te w wysokiéj północy schronienia szukać muszą, lub ku niezaludnionemu wschodowi lecą; inne znowu z czułością dla swego potomstwa, czyli téż że czują się na siłach lecieć daléj i znosić przykrzejsze powietrze, same odlatują, zostawiając okolicę rodzinną młodszym ptakom (1). Na wędrówkach jesiennych i wiosennych towarzyszą tym ptakom które im za pożywienie służą, i do czasu pobytu ich zastosowują swą podróż.

Pożywienie łowią w powietrzu ze zręcznością podziwienia godną: gdy ptak jest większy niż sokół szlachetny, a szybki w ucieczce, wtedy lotem błyskawicy goni go, uderza piersiową kością, a gdy ofiara traci równowagę i leci ku ziemi, wtedy sokół się za nią spuszcza i chwyta ją już na dole. Ptaki mniejsze, jak cyranki, kuropatwy, cietrzewie, i błotne ptastwo w powietrzu łowi i unosi. Jestto chwila zaiste najkorzystniejsza do podziwiania sokoła: on jest prawdziwy król ptaków. W pogoni, gdy już ma uchwycić ofiarę, wstrzymuje się w locie, staje w powietrzu, jak koń wschodni na zadzie się osadza,

(1) *Aq. albicilla* w dojrzałym wieku ąsuwa się ku północy. *Aq. pennata* ma podobne względy dla potomstwa. *F. lanarius* i *peregrinus* nie zważając na podobne delikatności, wypędzają z okolicy młodszych. Zdaje mi się że twierdzić mogę, iż białozor gdy jest sokołem białym (*F. candicans*), leci więcéj ku biegunowi północnemu.

rozkłada ogon jak wachlarz, nadstawia szpony wyprężone, i tak dogania lotną zwierzynę; gdyby tego manewru nie użył, prześcignąłby zawsze swą ofiarę.

Z przyczyny długości swoich lotek, równie nad samą ziemią jak pod obłokami z łatwością latają; szybkość tego lotu jest tak wielka, że ptak blizko człowieka przelatujący, sprawia mu szum w uszach; a siła tak niepospolita, że lecący każdéj chwili jest panem swych ruchów. Na ziemi skokami i niezgrabnie postępuje: długie i mocno łukowate szpony utrudzają chód jego (1). U wszystkich od nasady

(1) Autorowie nowocześni, chciwi innowacyi, rodzaj sokołów na grupy i podrodzaje podzielili; postępując na téj drodze sprawimy niebawem, że w każdym oddziale jeden sokół stać będzie. Cuvier, założyciel systematu anatomicznego i osteologicznego, piérwszy oddziela białozory (*les Gerfaults*) od innych sokołów (*Faucons proprement dits*) czego pojąć zupełnie nie mogę, gdy raróg, białozór i szlachcic tworzą najnaturalniejszą grupę: ptaki kształtem, pożywieniem szkieletem, sposobem gnieżdżenia się. nawet skorupą i kolorytem jaj do siebie zupełnie podobne. Vieillot w ten sam ślad kroczy za swym rodakiem, oddziela od reszty sokołów pustułkę i stanowi osobny oddział. Brehm rudonoga czyli kobuzka wynosi i stawia samego. Boie, z niewiadoméj mi przyczyny, oparłszy się na rzeczywistéj odmianie, wyrywa z rodzaju sokołów kobuza (*F. subbuteo*), i mianuje ten oddział *Hypotriorchis!!*

Karol Lucyan Bonaparte, w dziełku: *Conspectus avium europaearum*, drobiąc coraz więcéj podział naukowy, daje chrzest niemal każdemu ptakowi, i to chrzest grecko-łaciński, z nazwami częstokroć trudnemi i do spamiętania i do wymówienia; utrudnia tém naukę, obciąża pamięć i odstrasza uczniów od badania przyrody (a ich niestety nie wielu, szczególniéj w naszym kraju). W jakich to widokach czyni? trudno zgadnąć, do jakiego celu dąży? zrozumiéć nie można. Lecz znalazł i naśladowców, bo któż ich nie znajdzie w ciekawym naszym wieku; wszakże mojém zdaniem, jestto spuścizna smutna dla potomności. Podział oparty na prawach przyrody, ułożony

dzioba po obydwóch stronach szyi ciągnie się pasek ciemny, nazwany brodą czyli faworytami lub wąsami; jedynie białozór biały, tojest dojrzały ptak, tego ciemnego paska nie ma. Po tych więc faworytach na szyi i zębie we wierzchniéj szczęce dzióba, łatwo można rozróżnić sokoła od innych drapieżnych ptaków.

SOKOŁY SZLACHETNE.

(FALCONES NOBILES. Rhynchodon Nit.*).*

EALCO GYRFALCO Lin. Gm. SOKÓŁ BIAŁOZÓR Rzącz.

Synonimy: *Falco candicans ad.* Linn. Sokół biały Kl. Sokół królewski Aut. pol. *Hierofalco candicans* Cuv. *F. groenlandicus* Hanc. *Falco islandicus* Lath. *F. norvegicus* Auct. Sokół północny. S. norwegski Aut. pol. Sokół islandzki Kl. *Saker Falconariorum* Schl. (1) *F. cinereus*

po dokładném zbadaniu zwyczajów i obyczajów ptaków, ich gnieżdżenia i piérzenia się, budowy i głosu, jest pewnym i trwałym łańcuchem, przedstawiającym naukę tak jak Stwórca przyrodę ubarwił. Bonaparte, w rodzaju czternastym, pod nazwą *Falco* mieści sokoły: 1. *communis*, 2. *candicans*, 3. *islandicus*, 4. *gyrfalco*, 5. *sacer*, 6. *lanarius*, z którychto sześciu gatunków odrzuciwszy miejscowe odmiany i rasy, pozostaje trzy tylko Linneusza. Genus piętnasty *Dendrofalco*, mieści *F. subbuteo* et *lithofalco* czyli *aesalon*. W szesnastym rodzaju przyjmuje Brehma nazwę *Erythropsus* i mieści li tylko *F. vespertinus* vel *rufipes*, nareszcie podłą pustułkę podnosi do godności naznaczając jéj osobny rodzaj: *Tinnunculus* vel *Alaudarius*, i przy niéj mieści pustułeczkę *F. cenchris*. Pojmuję że *subbuteo* i *aesalon*, jako bystre i do łowów używane, stają osobno za większemi sokołami szlachetnemi, lecz czy te trzy ostatnie, żywiące się drobném ptastwem i chrząszczami, nie tworzą jednéj grupy?

(1) *Saker Falconariorum, F. sacer*, Faucon de Tartarie, Le sacre Buff. Pall. Zoogr. jest odmiana wschodnio-południowa raroga

juv. Klein go nazywa *F. vulturinus* vel *Gyrfalco juvenis* Gm. Faucon blanc *ad.* Gerfaut, Gerfaut d'Islande, de Norvège, Faucon royal Buff. Temm. Cuv.

Jagdfalke, Edelfalke, Baizfalke, Geyerfalke, Isländischer etc. weisser und grosser Jagdfalke. Naum. Schl. Reich. *Staw.* Sokół biely. Bielik. Sokoł islandskij. Jestrab biely. **Кречтъ** Ross. (W nomenklaturze rossyjskiéj professora Kesslera wydanéj w Kijowie r. 1851, białozór opuszczony).

Białozór z rodzaju sokołów jest największy i najsilniejszy: Samca długość 1′. 10″ do 2′. 2″, szerokość 4′ do 4′. 2″. Samicy 2′. 6″ do 2′. 8″, szerokość 4′. 6″ do

(*F. lanarius*), ptaka młodszego, i ten u nas oddawna w sokolnictwie znany był pod nazwą sokoła podolskiego, tak téż go i ks. Kluk pisze. Autorowie opisując ptaki podług egzemplarzów po zbiorach stojących (najczęściéj bez wiadomości pewnéj z jakiego kraju pochodzą), tworzą gatunki, gdy postrzegą w upierzeniu lub rozmiarach jaką odmianę. *F. sacer*, podług jednych, należy do białozorów, podług innych do rarogów, co dowodzi, że podług ptaków jakie mieli ornitologowie takie stosowali do najdawniejszéj nazwy. *F. sacer* (saker), raróg, był piérwéj używany i wcześniéj odkryty jak białozór, to każdy przyznać musi, a zatém nazwa do niego się stosuje, nie do białozora. Schlegel, w arcydziele swojém *Traité de Fauconnerie*, nareszcie nam przedstawia tego *F. sacer*, który jak meteor wszystkim się ukazywał, nikomu nie będąc znanym, i Szlegla ptak jestto młody ptak odmiany wschodnio-południowéj raroga, często do nas zalatującego i u nas się gnieżdżącego. Pallas stawi go bliżéj raroga właściwego i nawet wspomina, że to jego odmiana. Schlegel i podług niego Degland (*Ornithologie europeénne 1849*) tworzą osobny gatunek *Faucon sacer*, Sakerfalke (*F. sacer*), ubrawszy go w niebieskie nogi i niebieską woskówkę. Już od Fryderyka cesarza, Gessnera i Belona, we wszystkich książkach o sokołach i sokolnictwie naszego kraju, aż do naszych czasów rozróżniano rarogów dwa gatunki: piérwszy z błękitnemi dzióbem i nogami, drugi z żółtemi; jeden piérwszego nazywał *F. lanarius* a drugiego *F. sacer*, inny znowu odwrotnie mianował, i to jest powodem że błąd do dziś dnia utrzymuje się i naturalnie pozostać musi i nadal, jeśli wsławione imiona ornitologiczne, jak Brehm, Bonaparte i Schlegel, popierać go będą nie przekonawszy

4′. 8″. Wysokość podymu 2″ do 2″.3‴, upierzenie zachodzi poza kolano. Ogon 8″ do 9″. 6‴. Skrzydło 15 do 16″. Samica grubsza, większa, a zatém wszystkie rozmiary znaczniejsze. Palec średni bez szpona 2″, skrajny 1″. 6‴ do 1″. 8‴, wewnętrzny 1″. 6‴. Ksiuk 1″. Na wierzchu palców znaczne puklerzyki (*clypei*) od 5 do 10, u niektórych cały palec jest drobnemi uzbrojony (ilość puklerzyków nie może służyć za oznakę). Dziób gruby, krótki, hak mało wystający, ząb bardzo znaczny, nozdrza okrągłe, piérzem nieprzykryte, dziób od nasady (od czoła) 1″. 3‴, od paszczy 1″. 5‴, szerokość 10‴ (¹). Woskówka wązka, krótkiemi szczeciowatemi piórami zarosła. *Ptak w piérwszém piérzu*, nazywany przez Gmelina *cinereus*, na płaszczu śniady (kolor jaki w piérwszéj barwie noszą większe gatunki mew), na lotkach i sterówkach przybiera brunatny odcień, na całém piérzu drobne brudno białe plamki i kropki, i nieznaczne obwódki tegoż koloru; na głowie, karku i szyi biały kolor więcéj przebija, ogon z 9 do 10 poprzecznemi jasnemi kréskami i obwódką sterówek; spód ogona z szerszemi kréskami ledwie że nie rdzawemi. Brzuch, pierś, słabizny i podogonie brunatno szare,

się o rzeczywistości. Znam autorów, którzy *F. sacer* do białozorów liczą, a to dlatego, że mieli wielkie egzemplarze trochę jaśniejsze, które się od ich rarogów różniły. Tak mniemany *F. sacer* jako téż *F. lanarius*, do piérwszego roku mają błękitną woskówkę i nogi, późniéj dostają niektóre brudno-żółtawą lub zielonawą, a ptaki dojrzałe mają nogi żółte, woskówkę brudno-żółtą, dziób błękitny.

(¹) Przypominam czytelnikom, że wszystkie ptaki podług Lipskiéj miary mierzę, a to z powodu, że ona jedna równa się polskiéj.

w którémto upiérzeniu każde pióro ma jasną obwódkę; nogi i woskówka niebieskawe, szaro-zielonawe lub téż rogowego koloru. Zdaje się, że kolor obuwia zależy od miejscowości jaką ptak zamieszkuje; zmiana z ciemnego na żółty nie u każdego w równym wieku się odbywa. Gdy białozory przypadkowo u nas się tylko pojawiają, opisy i porównania zbieramy z preparowanych ptaków, w których zeschnięte nogi zupełnie swój piérwszy kolor zmieniły, a zatém z pewnością oznaczyć można tylko: *a*) ciemne w różnych odcieniach, *b*) żółte, bo ten kolor długie lata poznać można. Dziób rogowo-niebieskawy, tęcza w oku brunatno żółta, faworyty nieznaczne, śniado brunatne. Śniady kolor białozora w téj barwie, przybiera częstokroć odcienia to jasno szare, to popielatawo-brunatne, a czasem cień brunatny przebija na całym płaszczu, i piérze na brzuchu ma cień brunatny. Te ostatnie odmiany uważano dawniéj za *Falco sacer*, dziś je pokazują jako osobny gatunek pod nazwą *Falco gyrfalco*; kto zaś wiele młodych białozorów porównywał, ten wszystkie przejścia zobaczył i przekonać się musiał, że to zawsze ten sam ptak z małemi odmianami w kolorycie i rozmiarach.

Białozór w drugim roku zachowuje jako tło swój śniady kolor, lecz białawe plamki i kropki znaczniejsze a obwódki szersze, również na spodzie biały kolor zaczyna wypierać ciemniejszy. I te sokoły w drugorocznéj barwie mając odcienia zmienne, służyły do pomnożenia zabałamuceń w nomen-

4′. 8″. Wysokość podymu 2″ do 2″.3‴, upierzenie zachodzi poza kolano. Ogon 8″ do 9″. 6‴. Skrzydło 15 do 16″. Samica grubsza, większa, a zatém wszystkie rozmiary znaczniejsze. Palec średni bez szpona 2″, skrajny 1″. 6‴ do 1″. 8‴, wewnętrzny 1″. 6‴. Ksiuk 1″. Na wierzchu palców znaczne puklerzyki (*clypei*) od 5 do 10, u niektórych cały palec jest drobnemi uzbrojony (ilość puklerzyków nie może służyć za oznakę). Dziób gruby, krótki, hak mało wystający, ząb bardzo znaczny, nozdrza okrągłe, piérzem nieprzykryte, dziób od nasady (od czoła) 1″. 3‴, od paszczy 1″. 5‴, szerokość 10‴ (¹). Woskówka wązka, krótkiemi szczeciowatemi piórami zarosła. *Ptak w piérwszém piérzu*, nazywany przez Gmelina *cinereus*, na płaszczu śniady (kolor jaki w piérwszéj barwie noszą większe gatunki mew), na lotkach i sterówkach przybiera brunatny odcień, na całém piérzu drobne brudno białe plamki i kropki, i nieznaczne obwódki tegoż koloru; na głowie, karku i szyi biały kolor więcéj przebija, ogon z 9 do 10 poprzecznemi jasnemi kréskami i obwódką sterówek; spód ogona z szerszemi kréskami ledwie że nie rdzawemi. Brzuch, pierś, słabizny i podogonie brunatno szare,

się o rzeczywistości. Znam autorów, którzy *F. sacer* do białozorów liczą, a to dlatego, że mieli wielkie egzemplarze trochę jaśniejsze, które się od ich rarogów różniły. Tak mniemany *F. sacer* jako téż *F. lanarius*, do piérwszego roku mają błękitną woskówkę i nogi, późniéj dostają niektóre brudno-żółtawą lub zielonawą, a ptaki dojrzałe mają nogi żółte, woskówkę brudno-żółtą, dziób błękitny.

(¹) Przypominam czytelnikom, że wszystkie ptaki podług Lipskiéj miary mierzę, a to z powodu, że ona jedna równa się polskiéj.

w którémto upiérzeniu każde pióro ma jasną obwódkę; nogi i woskówka niebieskawe, szaro-zielonawe lub téż rogowego koloru. Zdaje się, że kolor obuwia zależy od miejscowości jaką ptak zamieszkuje; zmiana z ciemnego na żółty nie u każdego w równym wieku się odbywa. Gdy białozory przypadkowo u nas się tylko pojawiają, opisy i porównania zbieramy z preparowanych ptaków, w których zeschnięte nogi zupełnie swój piérwszy kolor zmieniły, a zatém z pewnością oznaczyć można tylko: *a*) ciemne w różnych odcieniach, *b*) żółte, bo ten kolor długie lata poznać można. Dziób rogowoniebieskawy, tęcza w oku brunatno żółta, faworyty nieznaczne, śniado brunatne. Śniady kolor białozora w téj barwie, przybiera częstokroć odcienia to jasno szare, to popielatawo-brunatne, a czasem cień brunatny przebija na całym płaszczu, i piérze na brzuchu ma cień brunatny. Te ostatnie odmiany uważano dawniéj za *Falco sacer*, dziś je pokazują jako osobny gatunek pod nazwą *Falco gyrfalco*; kto zaś wiele młodych białozorów porównywał, ten wszystkie przejścia zobaczył i przekonać się musiał, że to zawsze ten sam ptak z małemi odmianami w kolorycie i rozmiarach.

Białozór w drugim roku zachowuje jako tło swój śniady kolor, lecz białawe plamki i kropki znaczniejsze a obwódki szersze, również na spodzie biały kolor zaczyna wypierać ciemniejszy. I te sokoły w drugorocznéj barwie mając odcienia zmienne, służyły do pomnożenia zabałamuceń w nomen-

klaturze. Tęcza i kolor obuwia jaśniejsze, lecz jeszcze nie żółte.

W trzecim roku śniady kolor i brunatno-szary pozostał tylko na środkach piór; reszta upierzenia biaława. Te brunatne plamy są różnych kształtów: podługowate, penzelkowate lub płomykowate, inne w formie puklerzyków. Takie białozory nazywano u nas pstremi sokołami: nogi żółtawe, tęcza jasno żółta.

W czwartym i piątym plamki ciemne coraz mniejsze, głowa, gardziel, pierś i brzuch czysto-białe, lotki białawe z ciemnemi plamami i końcówkami, płaszcz biały z plamami jasno-śniademi, woskówka i nogi jasno-żółte. Jestto już *Falco candicans.* Im ptak dojrzalszy tém mniéj plam, i te plamy coraz drobniejsze, jaśniejsze, chronią się przy trzonach piór; zupełnie białym nigdy nie będzie; spód cały, ogon, gardziel wybieleją, zaś na płaszczu, głowie i karku pozostają jasno brunatne penzelkowate plamki lub téż znaczniejsze kropki, czasem koloru żółtawo-brunatnego bardzo bladego. Na starość koniec dzioba żółknieje. Wszystkie odmiany białozorów, jak *gyrfalco, norvegicus, islandicus, groenlandicus* przechodzą stopniowo w zwyż opisane barwy, dopóki nie staną się sokołami białemi, *F. candicans.*

Schlegel a za nim Degland, podług dwóch egzemplarzy opisują *F. gyrfalco* jako osobny gatunek powołując się na Pallasa w *Zoogr. ross. as.* pag. 235, a tam wyraźnie jest, że „*Gyrfalcones Uralenses accedunt ad F. lanarium vel F. peregrinum juniorem.*"

Cechy charakterystyczne tegoto niby gatunku są tak niepewne i mało znaczące, że ich podać nie można. Zresztą Vieillot, Temmink, Meyer, Reichenbach i Thienemann są mego zdania, iż to klimatyczne odmiany a jeden tylko gatunek.

Z opisów podróżujących badaczy dowiadujemy się, że białozory gnieżdżą się po skalistych górach Grenlandyi, Islandyi i Norwegii, dawniéj w Litwie i Inflantach (o czém już teraz tamtejsi ornitologowie nie wspominają, lecz mniemam że tak być jeszcze musi). Ścielą gniazda na ścianach spadzistych skał z grubych gałęzi, środek wyścielając miękkiemi ziołami, sierścią i wełną. Wypędzają inne drapieżne ptaki i zdobywają ich gniazda; szczególniéj kruki padają ofiarą téj ich niechęci do budowania. Jaj znoszą 4 do 5; są one pięknego kształtu, brzuszkowate a podługowate, na jednym końcu tępo śpiczaste, na drugim łagodnie zaokrąglone; tło ich skorupy jest białawe lecz zupełnie zakryte upstrzeniem koloru gliniastego, jasno cynamonowego, i rdzawo żółtawego; skorupa mimo pewnego połysku mocno chropowata, pory widoczne, a na każdém jaju wystające kropki ze skorupy, jak drobne brodaweczki. Długości ma jaje 2″. 7‴, szerokości 2″ w najszerszém miejscu. Różnią się jaja nietylko znaczną wielkością od jaj raroga, lecz jeszcze więcéj znaczoną czyli więcéj porowatą skorupą. Wprawdzie jaja rarogów mają częstokroć kolor jaj białozorów, lecz te ostatnie nie przybierają nigdy rdzawego i są jakby napuszczone jednym kolorem z plamkami ciemniej-

szemi, gdy tymczasem na piérwszych znać zawsze kropeczki ciemne na jaśniejszém tle rozsiane po całém jaju. Posiadam jaja z Grenlandyi i Islandyi, i między niemi nie widzę żadnéj znacznéj różnicy. Pisklęta z jaja wyklute są włoskowatym, białym, wielce delikatnym mchem okryte, jak nam północni badacze opisują. O ile dziś wiemy, białozór zamieszkuje powyż wymienione kraje, i Amerykę północną; w zimie zwiedza Danią, Hollandyą, Niemcy nadbrzeżne, Litwę i Rossyą północną. Nie podpada żadnéj wątpliwości, że w twardszych zimach obfitych w północne wiatry, całą Polskę pojedynczo zwiedza, o czém się jednak trudno było przekonać. Sam go nie spostrzegłem nigdy, współpracowników w badaniu ornitologiczném jest w kraju za mało, zaś myśliwi nieraz mnie w błąd wprowadzili, donosząc o białych sokołach; lecz gdy sprawdzałem okazało się zawsze, że to były białe odmiany myszołowa włochatego (*Buteo lagopus*), lub téż bardzo stare samca błotniaków zbożowych i łącznych (*Circus pygargus et cineraceus*), a zatém nie mam dowodów jakoby w Galicyi, księstwie Poznańskiém i królestwie Polskiém był spostrzeżony. Kiedy jego rodacy, *Strix nyctea*, *Alauda alpestris*, *Emberiza nivalis*, do nas niemal co zima przylatują, dlaczegóżby ten bystry sokół nie miał tych samych podróży odprawiać? Sokoły, rozumne, śmiałe i lotne ptaki, nie często ukazują się krążącemi w powietrzu; zręczne i odważne zatrzymują się w miejscach obfitych w żér, kilka razy na dzień uderzą na zwierzynę,

porwą ją i spokojnie trawią siedząc na gałęziach drzew lub wystających bryłach i kamieniach w polu, ledwie spostrzeżone od ludzi. Na północnych wyspach białozory muszą być bardzo liczne, sądząc po przesyłkach, które nas ztamtąd dochodzą, i opisach, o wiele zatém liczniejsze jak rarogi w którymkolwiek kraju. W ojczyźnie swéj żyją kaczkami północnych gatunków i gęsiami, kniejotkami, śnieżniczkami *(Tetrao lagopus et saliceti)*, zającami bielakami i innemi ssącemi zwierzętami; w głodzie polują na mewy. Na kontynencie łowią kuropatwy, zające i gołębie zręcznie i szybko; rzadko ofiara którą białozór upatrzył, zdoła przy życiu pozostać. Za czasów sokolnictwa ptaki te najwięcéj poszukiwane były i na wszystkich dworach królewskich i książęcych, piérwsze miejsce zajmowały. Sprowadzano je wtedy z Norwegii, Szwecyi, z Inflant i Litwy; związki z Islandyą i Grenlandyą były rzadkie, dlatego we wszystkich naszych kronikach jest mowa o Norwegskich białozorach, a dopiéro późniejsi pisarze wspominają o Islandzkich; u nas rozróżniano norwegskie białozory od litewskich i białych, nietyle dla odmiany w barwie jak dla miejsca pochodzenia. Podanie dawnych autorów, jakoby białe i północne białozory trudniejsze były do ułożenia jak litewskie i norwegskie, tłómaczyć można że gdy piérwsze, jako dojrzałe ptaki, więcéj dzikości okazywały i wolność swą pamiętały, drugie zaś długą podróżą morską bywały spłoszone i dziczały, tymczasem Norwegskie łowiono młode, albo jak na Litwię i w In-

flantach z gniazd je wybierano i zaraz w Danii, na Pomorzu lub téż i na miejscu ugłaskano i unoszono. Białozory chowane w niewoli, późniéj dostają białego koloru, i nigdy tak jak na wolności nie wybieleją.

Białozorów używano na największe ptaki, na zające i na młode sarny; siła ich przewyższała o wiele rarogów, lecz nie miały téj impetycznéj natarczywości, która cechuje rarogi. Charakteru łagodniejszego i mniéj gniewliwe, rzadko się użyć dały do attakowania na zabój swego towarzysza. Bystrość lotu i silna budowa, szczególniéj piersiowéj kości, ułatwiała im łowy, np. w pogoni za gęsią lub wielką kaczką uderzał piersiami tak silnie w ofiarę uciekającą, że ta odurzona, opuszczając swe towarzyszki ku ziemi leciéć musiała, a za nią puszczał się białozór, dobijał szponami i dziobem. Te sokoły bez natężenia sił, zająca o kilkadziesiąt kroków odniosą. W dziełku nader zajmującém Karola Holboel (*Ornithologischer Beitrag zur Fauna Groenlands*, 1846), sumiennego badacza, znajdujemy ciekawe opisy polowania na białozory, którym się przez wiele lat autor codziennie przypatrywał. Gnieździ się najczęściéj na spadzistych ścianach skał nad rzekami, morzem i jeziorami, dla wykarmienia piskląt wybiera z gniazda młode mewy: widział Holboel jak jednego poranku dwie dorosłe mewy trójpalczyste niósł razem, tak lekkim i szybkim lotem, iż się wydawało, że żadnego nie czuł ciężaru, w każdym szponie jednego ptaka trzymając. Autor ten uważa, że białozór nie jest ani zwinny ani zwrotny w swym locie,

mimo że ten lot jest szybki, silny i bystry; a na poparcie tego zdania opowiada, że w czasie długoletniego pobytu swego w Grenlandyi, chował wiele gołębi, których białozory w zwrotnych swoich ruchach złowić nie mogły i dwa tylko złapały na ziemi siedzące. To ostatnie zdanie jest potwierdzeniem naszéj uwagi, że sokoły północne równie w locie jak i na ziemi łowią zwierzynę, i być bardzo może, iż przebywając niemal rok cały nad wodami, wyuczyły się łowić na wodzie kaczki nie nurkujące, czego nasze sokoły czynić nie lubią. Piérzenie postępuje bardzo powolnie: zaczyna się w jesieni i trwa przez całą zimę do pory lęgu rozpoczynającego się ku końcowi maja lub w piérwszéj połowie czerwca. Białozory zamieszkują wysokie góry, ku zimie spuszczają się niżéj, późniéj posuwają się ku południowi. Większa część zimuje, lub téż przelatuje z wyspy na wyspę; pojedyncze ptaki odbywają tylko zimową pielgrzymkę do cywilizowanéj Europy. W upierzeniu nie ma żadnéj między samcem a samicą różnicy: płeć rozpoznać można po znaczniejszych rozmiarach i silniejszéj budowie samicy.

FALCO LANARIUS Linn. *F. LANIARIUS* Rejch. (1).

SOKÓŁ RARÓG Myśl. pt.

Synonimy: *Falco sacer* Gm., *F. stellaris* Linn., *F. tataricus* Gm., *Hierofalco lanarius* Boj., *F. gyrfalco* Pall., *F. Feldeggii* Schl., *F. cyanopus* Gess. Frid. II., *F. cinereus* Briss., *Accipiter cyanopus* Pall. *juv.* Raróg podolski: *F. sacer*,

(1) Nie chcąc purystom uchybić, wypisuję i dawną i poprawną (?) nazwę.

Raróg polak *ad. F. lanarius.* Pływacz. Krzeczot *juv.* Błękitnonóg (1). Raróg polak. Krzeczot Kl. Lanier des fauconniers. Lanier Bel. Buff. le Sacre. Würgfalke. Heiliger Falke. Lanerfalke. Stossfalke.

Słowiańskie. Raroh. Sokoł bałaban. S. błahorodnyj. Kretschet Pall. Kiczoth. Балабанъ Ross.

Raróg odwagą i siłą zajmuje w sokolnictwie jeżeli nie piérwsze to drugie miejsce, u nas najwięcéj rozpowszechniony i w całéj wschodnio-południowéj Europie najwięcéj ceniony. Samca długość 1′. 8″ do 1′. 10″, szerokość 3′. 6″ do 4′. Samicy dojrzałéj 1′. 11″ do 2′, szer. 3′. 10″ do 4′. 4″. Wysokość podymu 2″. 1‴, upierzenie o 10‴ za kolana. Ogon 8″ do 9″ wystający 2″ poza skrzydła, klinowato zaokrąglony, złożone skrzydła nie zakrywają nigdy ogona; palec średni bez szpona 2″, szpon 10‴; skrajny 1″. 3‴, szpon 9‴, palec trzeci 1″. 4‴, szpon 10‴, ksiuk 1″, szpon 1″. 1‴. Na wierzchu palców znaczniejsze puklerzyki jak u białozora, lecz ilość nierówna. Dziób gruby, silny, ostro haczysty, ząb znaczny, przy nim czasem drugie i trzecie wycięcie w szczęce wierz-

(1) Prof. Jarocki w swéj Zoologii mówi: „ponieważ ten ptak w wieku podeszłym staje się coraz bielszym, ztąd w starości nazywa się białozorem.” Raróg nigdy nie zbieleje jak *F. candicans*, a po drugie białozor jest ptak północny osobnego gatunku. Jestto błąd popełniony za przykładem drukowanym poprzedników wszystkich.

Hr. Tyzenhauz, w Ornitologii powszechnéj, opisuje fałszywie cechy charakterystyczne raroga, mówiąc, że ma zawsze błękitne nogi i dziób. Albo zacny badacz opis ten czerpał w dawnych autorach, albo też nie posiadał tylko młode lub jednoroczne rarogi. W rossyjskiéj nomenklaturze jest dotąd to samo bałamuctwo, które u nas dawniéj było; o ile z opisów przekonać się mogłem, białozora właściwego nie znają jako krajowego ptaka. Bałabon jest młody, kretschet dojrzały raróg.

chniéj, co niektórzy uważają za ząb drugi, nozdrza okrągłe odkryte, dziób od nasady 1″. 3‴, od kąta 1″. 4‴, grubość 10‴ do 12‴, woskówka zajmuje 3‴, tylko długość skrzydła od 15″ do 16″. 6‴. Pomiędzy ptakami co do szczegołowych i ogólnych rozmiarów, zachodzą wielkie różnice: dziób, skrzydła, szerokość korpusu i głowy jeszcze większe zmiany przedstawiają jak u białozora, i to jest zbliżenie raroga do s. szlachcica (*F. peregrinus*), a razem tłómaczy dlaczego gabinetowi uczeni przy odmienném upiérzeniu, koniecznie wynaleźć chcą dwa gatunki. W gniazdowéj barwie raróg jest puchem białym okryty jak jastrząb, z tą różnicą, że ten puch krótką wełną podbity, nie jest tak miękki, jak u innych drapieżnych ptaków. Przyroda uposażyła te pisklęta kożuchem, aby zimną wiosnę znieść mogły, gdy dla braku żéru oboje rodzice na łowy wylatują; wcześnie się bowiem wykluwają. Po czterech tygodniach pisklętom ledwie w ogonie i skrzydłach zaczynają pióra wyrastać; obrzydliwe-to wtedy stworzenia, a po siedmiu tygodniach dopiéro piérzem się okrywają. Ta piérwsza barwa, dotąd przez żadnego autora nie opisana, uważać się powinna za podstawę do sądu o tym gatunku. Woskówka, wierzchnia szczęka i nogi są niebieskawe (i wtedy raróg jest *F. cyanopus* Gess. aż do drugiego roku); płaszcz cały ciemno-brunatny, z obwódkami piór jaśniejszemi, ogon tegoż koloru ze rdzawemi plamami, obwódka stérówek płowa, dolna szczęka żółta z błękitnym końcem, szpony rogowego koloru. Gło-

wa, kark i policzki pstre t. j. brunatne z obwódkami piór jasno-rdzawemi; wąsy czyli faworyty mocno naznaczone, ciemno-brunatne, prawie czarne (czasem słabe są faworyty), gardziel żółtawo-biała, spód cały pstry: brunatny z żółtém (każde pióro brunatne z brudno-żółtą obwódką), na słabiznach ciemno-brunatny bez odmiany. Tęcza ciemno-brunatna, ten kolor zachowuje i nadal, tylko w podeszłym wieku z brunatnéj przechodzi w kasztanowatą. W późnéj jesieni przed odlotem, brudno-żółty kolor brzucha blednieje i staje się białym, spód cały biały a zakryty ciemno brunatnemi plamami, gardziel biała, faworyty jak u poprzedzającego, płaszcz jaśniejszy, każde pióro z wązką, rdzawą obwódką; policzki, czoło, paski nad oczami drobno białym i brunatnym kolorem upstrzone, podogonie białe, ogon rdzawo-brunatny z płowemi plamami i obwódką, na płaszczu gdzieniegdzie rdzawa, okrągława plama. Wierzchnia szczęka, woskówka i nogi błękitne; dolna szczęka przy nasadzie żółta, koniec jéj niebieskawy; spód ogona pręgowany żółtawym i szarym kolorem.

W drugiem piérzeniu, jesiennem, brunatne piérze przybiera cień rdzawy z obwódkami jaśniejszemi, słabizny i spódnie jak brzuch u poprzedzającego, pierś i brzuch zatrzymuje okrągławe (u młodego rocznego ptaka były podłużne, penzelkowate), plamy jasno-brunatne, gardziel biała, głowy i policzków pstrość jaśniejsza. Dziób błękitny, nasada dolnéj szczęki żółta, nogi i woskówka przybierają

brudno-żółtawy kolor. Jeszcze niezupełnie wypiérzony odlatuje na zimę ku wschodnio-południowym krajom. Ptak dojrzały ma nogi i woskówkę żółtą, dziób błękitny, dolnéj szczęki nasadę żółtą, płaszcz rdzawo-brunatny z płowo-rdzawemi wszystkich piór obwódkami, na piersiach rzadkie kropelkowate plamki, ogon płowo-brunatny, jakby popielatym piaskiem upudrowany, ze rdzawo-płowemi obwódkami i końcówką, średnie stérówki mają po dwie do trzech plam rdzawych, dalsze na szerokiéj chorągiewce pręgi, a na wązkiéj plamy rdzawo-płowe, ku skrajnym stérówkom coraz szersze, aż nareszcie ostatnie zupełnie pręgowane. Reszta ubarwienia jak u poprzedzającego, oprócz głowy któréj pstrokacizna tak jasna, że wydaje się zdaleka białawą. Samica znacznie większa, silniejszéj budowy i świetlejszych kolorów.

Przychodzimy teraz do tych odmian, które tak dokuczliwie bałamucą ornitologów, a u nas tak samo się trafiają, jak w południowéj Rossyi Europejskiéj i Azyatyckiéj, nad brzegami Czarnego morza, w Persyi i Tartaryi. Nim przystąpię do nich, muszę powiedzieć, że im ptak dojrzalszy, tém spód jego jaśniejszy a plamy coraz drobniejsze i rdzawe. Sam posiadam egzemplarze, które mają pierś prawie bez plam i jakby żółto-białym puklerzem zakrytą.

Ptaki wschodnio-południowe i podolskie mają jaśniejszy, i, jeżeli tak mogę się wyrazić, rdzawszy płaszcz, a wszystkie plamy koloru mniéj ciemnego, w różnych barw przejściach. Nazywano takie *Sa-*

cer, s. podolski, i sprowadzano je znad Donu i Tauryi czyli Krymu. Sąto te same o których Pallas mówi, i które chcą dziś ornitologowie za *F. sacer* uznać.

Inne mają płaszcz jakby popielatym pudrem pokryty, spód z drobnemi plameczkami na poprzek, gardziel białą, głowę jasną; takie zbliżają się do s. szlachcica (*F. peregrinus*); zamieszkują one podgórze Uralskie, lecz tak piérwsze jak drugie nietylko nasz kraj zwiedzają, ale się nawet częstokroć gnieżdżą w Galicyi, na Pokuciu, Rusi czerwonéj i Podolu. Opisać te wszystkie odmiany prawie niepodobna: zależą one od tysiącznych odcieni kolorów płaszcza i kształtu plam. Jedna odmiana, zamieszkująca Rossyą, zbliża raroga do białozora, a ta ma płaszcz prawie śniady, jak młode *F. gyrfalco*, lecz w tym śniadym kolorze przebija zawsze więcéj brunatny jak u białozora, a faworyty ciemne odróżniają go więcéj jak rozmiary, które są tak zmienne podług płci, wieku a szczególnie téż podług miejscowości zamieszkiwanéj przez ptaki w porze lęgu. Błękitny kolor nóg nie zmienia się nagle w żółty; blednieje, staje się brudno-zielonawym, oliwkowym, żółtawym a dopiéro po kilku latach żółtym. Odwagę i szlachetność rodu rarogów widać nawet w pisklęciu puchem okrytém: na gnieździe już dziobem i szponami do obrony staje, późniéj siedzi wyprostowany zawsze na odkrytém miejscu, w swoim rewirze nie ścierpi wspólnika, te tylko ptaki znosi, które mu nie przeszkadzają w łowach, w attaku tak śmiały,

że między budynki, ludzi i konie ofiarę swą ściga, narażając się na największe niebezpieczeństwa.

Gnieździ się w lasach i po gajach, niedaleko pól, bagien i wód, bo dla wykarmienia 4 do 5 piskląt samiec i samica, ustawicznie za żérem latać muszą. Młode, mimo podziwienia godnéj zręczności w łowieniu rodziców, ustawicznie piszczą; sąto nienasycone żarłoki i zaiste z trudnością przychodzi parze rarogów wywieść swe gniazdoszęta. Wykarmienie trwa 6 do 7 tygodni, a całe gnieżdżenie do jedenastu i dwunastu. Można sobie łatwo wystawić co za nieobliczone szkody robi jedna para rarogów w czasie lęgu. Przyjmując na dzień pięć tylko ptaków, czyto kaczek, gołębi, kuropatw czy błotnych ptaków, potrzebnych do wyżywienia téj zawsze zgłodniałéj familii, przez siedm tygodni 280 do 300 sztuk zwierzyny spożywa. Jedynie w biedzie i głodzie na drobniejsze ptaki polne i leśne poluje; w ogólności gardzi niemi i nieraz sam widziałem szpaki, muchołówki i sikory gnieżdżące się po sąsiednich drzewach, a kosy, drózdy pod samém drzewem; sójka w dziupli tego drzewa na którém wykluły się rarogi, szczęśliwie pisklęta wywiodła, pod gniazdem, tojest w jego gałązkowym fundamencie, młode wróble wybierałem: dostateczne dowody, że tego rodzaju ptaki są w bezpieczeństwie przed nim. W naszym kraju łowi najwięcéj cyranki i mniejsze gatunki kaczek: tysiącznemi figlami i podstępami zmusza je do poderwania się: to trzepocze się nad wodą, za chwilę odlatuje i znowu powraca,

i tak ustawicznie straszy, dopóki która z nich strwożona nad siły, w lot się nie zerwie, lecz w téj saméj chwili już zakrwawiona w szponach raroga się znajduje; to znowu jak strzała ponad samemi kaczkami przeszyje powietrze raz, drugi i trzeci: świst jego szybkiego lotu słychać. Rzadko kiedy ten manewr celu chybi, ale gdy nie pomoże, siada w bliskości wody na bryłce, kamieniu lub drzewie, i czeka cierpliwie z wlepionemi w jednę stronę oczami, dopóki kaczka się nie poderwie, gdyż rzadko kiedy śmie na wodę uderzyć. W tenże sam sposób na kuropatwy poluje: jeżeli do lotu ich nie zmusi, wtedy na ziemi bierze struchlałe od strachu. Na bagnach kszyki, dubelty, kulony, bataliony ze szczególną zręcznością łowi; brodźce, szlamniki, siewki (*Totanus*, *Limosa*, *Charadrius*, *Tringa*), tak na ziemi jako i w locie piersiami zrzuca i dobija na ziemi. W swoich wędrówkach jesienią i wiosną towarzyszy ciągnącemu ptastwu ku południowi, i zawsze ma żéru podostatkiem. Wędrują stadkami po 5, 7 do 12, nie przypuszczając do swego grona żadnego innego drapieżnego ptaka. W kwietniu przylatują na miejsca lęgowe, a w październiku nas opuszczają.

Gniazdo rzadko ściele sam; wygania inne drapieżne ptaki i kruki, jak jego poprzednik, i zawsze do tegoż samego wraca jeżeli nie był niepokojony. Najczęściéj wyparłszy kanię lub jastrzębia, kraje gniazda reparuje i podwyższa; z téj przyczyny gnieździ się wysoko i nizko, w koronie drzewa lub na odległym konarze, jak te ptaki które wygonił. Na

ścianach spadzistych skał, znosi kilka drobnych gałązek na wystające kamienie, podścieła niedbale mchem i suchemi trawami. Samica znosi 4 do 5 jaj, które oboje z nadzwyczajném poświęceniem wysiadują, do tego stopnia, że piérze zupełnie samicy z brzucha zchodzi, a samiec siedzi od dziesiątéj lub jedénastéj do drugiéj i trzeciéj godziny w południe, rano zaś i wieczorem donosi żér swéj żonie. Pisklęta bez zemsty dozwala zabierać i powraca na przyszłą wiosnę do tego samego gniazda, gdy zaś mu jaja psotnik lub oolog gorliwy zabierze, opuszcza ten las, a częstokroć nawet całą okolicę, czego miałem dowody roku przeszłego. W sąsiednim lesie zastrzeliłem samca raroga przy gnieździe, a nie mogąc się dostać do piskląt odszedłem, i cztery tygodnie w téj stronie nie byłem. Gdy dnia jednego znowu do tego lasu zaszedłem, ciekawość mnie wzięła zobaczyć co się z pozostałemi ptakami zrobiło. Jakież było moje podziwienie, gdy zobaczyłem w gnieździe pisklęta doskonale wykarmione przez samą matkę ([1]). To zaiste przekonać może o zręczności i sile raroga. Sokół ten, jak wiele in-

([1]) Roku 1853, chcąc dokładnie dowiedzieć się jak te, mało znane dotąd, ptaki niosą się i wychowują swe pisklęta, zapisywałem stopniowo co tydzień zmiany jakie się okazały. Zaledwie parka przyleciała do dawnego gniazda, co zaraz świstaniem i kwileniem ranném i wieczorném oznajmiła, zaraz się do odnowy łoża małżeńskiego zabrała, i siódmego dnia już jedno jaje leżało zniesione; po czterech dniach cztery jaja samica zniosła; po trzech tygodniach wykluły się pisklęta a dopiéro w siódmym gniazdo chciały opuszczać. A zatém wychowanie dziatek zabrało im 72 dni czasu. Młode, obficie żywione przez rodziców, już zupełnie upiérzone, wcale nie myślą gniazda

nych rozumnych ptaków drapieżnych, gdy widzi gniazdo swe często nawiedzane, bierze pisklęta i przenosi je na inne, często o sto kroków i daléj odległe miejsce, aby je ochronić. Przywiązanie rodziców do młodych jest nader wielkie: na jajach tak twardo siedzą, że kilka razy w pień drzewa uderzyć trzeba nim zlecą, i to czyniąc z taką szybkością pomiędzy otaczające drzewa i gałęzie wpadają, że istotnie trudno je wziąć na cel. Bicie rarogów przy gnieździe wymaga znakomitego strzelca (1). Znoszą jaja podług wcześniejszego lub późniejszego przylotu do nas, w drugiéj połowie kwietnia, lub piérwszéj maja: gładkie z połyskiem, mające pory mniéj znaczne niż u jaj białozora, podługowate, na cieńszym końcu lub téż na obudwu zaokrąglone, nigdy pękate i brzuszkowate jak u po-

opuszczać, i zarabiać na życie; siedzą duże sokoliska wyciągając skrzydła, i kwilą na matkę; to téż rodzice je zganiają. Wtedy są one temi wielce cenionemi gałęźnikami, bo nie ufając swym skrzydłom, po gałęziach się przelatują i na gniazdo wracają, co trwa dni kilka.

(1) Przysłowie dawne zdaje mi się brzmi: *patrzą jak na raroga*, a nie, jak niektórzy podają, *krzyczą jak na raroga*. To przysłowie ztąd poszło, że raróg był rzadkim ptakiem, ze wszystkich najwięcéj poszukiwanym, noszonym *quasi* z uszanowaniem, a szczególniéj z przyczyny wystawy, która tym łowom mniéj więcéj zawsze towarzyszyła. Raróg na kosztownem berle lub haftowanéj rękawicy ze złotolitym kapturem i z odznaczającemi się pęcami, niesiony i otoczony orszakiem rycerzy na koniach, w szatach jaskrawych kolorów, za niemi myślistwo, pacholęta, służba z psiarnią, to wszystko przedstawiało zajmujący widok, i konsekwencya naturalna, że lud i pospólstwo stawali, i z podziwieniem patrzali na ten przesuwający się obraz, a jak się późniéj kto czemu dziwił z gębą otwartą i oczami w słup wlepionemi, mówiono: «ot patrzy jak na raroga."

przedzającego. Skorupa tych jaj jest żółtawo-biała, zalana jasno-ceglastym lub gliniastym kolorem, a na takiém tle kropki, punkciki i plamy rdzawe, jasno-bronzowe, czasem jakby zasmarowane krwią zsiadłą (te ostatnie mają podobieństwo do niektórych jaj pszczołojada, *Pernis apivorus*); inne, zbliżone do jaj *F. peregrinus*, są różowo-ceglastym kolorem upstrzone; różnią się przecie od innych delikatniejszą skorupą i połyskiem. W ogólności są te jaja łatwe do rozeznania od innych sokolich; od jaj szlachcica różnią się, jak już wspomniałem, skorupą i że są większe i więcéj ważą. Od jaj s. białozora dostatecznie już mniejsze rozmiary je odróżniają. Długość od 2″. 3‴ do 2″. 5‴, szerokość 1″. 8‴ do 1″. 10‴, im jaje dłuższe jest, tém węższe, im krótsze tém grubsze. Jaja z Sarepty, Tartaryi i południowéj Rossyi są ciemniéj nakrapiane i przez to zbliżone do jaj s. szlachcica; wiele bardzo tych jaj z powyższych krajów widziałem i muszę wyznać dla ostrzeżenia współzbieraczy, że w liczbie ich ledwie $^1/_8$ jest jaj rarogów, a wszystkie inne sprzedawane należą niezawodnie do *F. peregrinus* vel *var. merid. F. peregrinoides;* gdyż jaja *F. lanarius* różnią się zawsze od piérwszych połyskiem. Powiększające szkło okazuje powierzchnią jak pokłótą cieńszemi i grubszemi igłami.

Raróg, nazwany oddawna polakiem, jest prawdziwie słowiańskim ptakiem: zamieszkuje całą wschodnią Polskę i Rossyą słowiańską, część Węgier, Illiryą i Dalmacyą, rzadko kiedy posuwa się

ku północy; w Saksonii i Mołdawii, pojedyncze pary już się gnieździły na skalistych brzegach Elby i Mołdawy. Na Podolu Rossyjskiém, na Pokuciu i Podolu Galicyjskiém, w ogólności na Rusi-Czerwonéj, jest pospolitszym jak następujący w czasie lęgu. Zamieszkuje licznie azyatycką Rossyą, prowincye naddunajskie, Grecyą i Azyą. Nad brzegami morza Czarnego i w Afryce już był przez kilku gorliwych badaczy spostrzeżony i opisany; w Tunisie niektórych lat nawet pospolitym jest w czasie ciągu. Czy się zaś gnieździ w Afryce, dotąd nie wiadomo.

Raróg, odważny i wytrwały, nadzwyczaj silnéj budowy, żerny a przytém łagodny i pojętny, dla sokolników ma największą wartość. Daje się ułożyć na wszystkie ptastwo większe i mniejsze, nawet na zające; przywiązuje się do swego pana i wiernie mu służy, byle go dobrze karmił i nigdy nie zdradził na polowaniu: to znaczy aby go nie puszczał tak, żeby na niebezpieczeństwo był narażony lub za forsownie używany, a nareszcie, gdyby często był źle puszczanym i chybiał wskazane mu ptaki, wtedy rozumny ten sokół traci wiarę i przywiązanie do swego pana (jak Krescentyn mówi, przestaje go miłować), i własną odwagę. Z rarogiem można polować rok cały; wytrzymuje zimno byle nie był długo na dworze, a nawet znosi ciepło słoneczne, od którego choruje białozór. Aby raróg sprawiał rozkosz sokolnikowi, winien być dobrze karmiony, ile możności ptasiém mięsem, szczególniéj w czasie piérzenia; nie używany w dnie mgliste i dżdżyste: a bę-

dzie służył dobrze i lat dziesiątek. Ptaki łowcze prędzéj zapominają nauki jak psy i konie (zależą pole); trzeba je chociaż pora niestosowna, puszczać co tydzień raz lub dwa na kaczory, wrony i gołębie (np. na wiosnę); ten ruch jest im do zdrowia potrzebny, i dzień przed polowaniem przegłodzić je wypada. Na wystawionego puhacza mocno i zajadle bije; łatwo przy nim zastrzelony być może.

FALCO PEREGRINUS. SOKÓŁ SZLACHCIC, Kl.

Synonimy: *Falco peregrinus* Wolff. Mey. Naum. Keys. *F. gyrfalco* Linn. *juv. F. lanarius* Penn. *juv. F. communis* Gmel. Linn. *ad.* Lath. Sav. Cuv. *F. abietinus* Bechs. *Hierofalco peregrinus* Boie. *F. gentilis* Gess. Sokół wędrowny Tyz. (1). S. właściwy Jundz. Sokół kuropatwiarz gm. S. kuropatnik gm. S. podróżny Pietr. S. rabik, rabiec, pstrokosz. Faucon pelerin Temm. Faucon commun Buff. Faucon passager Cuv. Schl. Faucon gentil Bel. Wanderfalke. Tauben-Berg-Baizfalke, Schlechtfalke, Edelfalke auct. germ.

Słowiańskie. Sokół obecnij. Sokół sapsan, riablik. Czelig sokolij (samica).

Jeżeli raróg zbliża się do białozorów i jest ich zastępcą na wschodzie i południu Europy, to s. szlachcic zbliża się więcéj do sokolików, a z ubarwie-

(1) Powracam temu sokołowi dawną nazwę, używaną w Polsce; zachować ją powinniśmy w naszéj nomenklaturze jako pamiątkę, a po drugie że nazwa wędrownego i podróżnego, nie stosuje się wcale do niego. Ze wszystkich sokołów on najmniéj wędruje a w wielu miejscach cały rok przesiaduje, np. po miastach, kościołach i wieżach. Widziałem we Włoszech wiele kościołów opanowanych parką tych ptaków, które są postrachem miejscowych i okolicznych gołębi, a w głodzie i kawek; w Warszawie na Krakowskiém-Przedmieściu

nia podobny do s. kobuza (*F. subbuteo*) i skład skorupy jego jaj jak u nich. W żadnym gatunku nie widzimy takich różnic w rozmiarach jako u tego: są samce nie większe jak samica jastrzębia krogulca (*A. nisus*), inne znowu wielkości mniejszych błotniaków; samice niektóre są tak duże, że mało mniejsze od rarogów. Samce mają długość 16″ do 17″. 6‴, szerokość 3′ do 3′.5″. Samice od 18″. 6‴ do 19″. 10‴, dochodzą czasem wielkości mniejszych samic rarogów. Upiérzenie zachodzi poza kolano, piérze spódni długie, dostające do pięty. Wysokość podymu od 1″ do 2″ (uważałem że południowe egzemplarze są w ogólności na wyższych nogach). Ogon 7″ do 8″, skrzydła długie, wystają złożone poza koniec ogona, 14″ do 15″. 6‴. Obuwie podymu mocno łuskowate i szorstkie, puklerzyki na palcach jak u poprzedzającego, ilość ich nie do orzeczenia, bo niemal u każdego ptaka inna, brodawki (brzuszce) pod palcami znaczniejsze jak u innych spokrewnionych. Palec średni nader długi, bez szpona u wielkich egzemplarzy dochodzi 2″. 3‴, szpon 10‴ do 11‴; skrajny 1″. 6, szpon 10‴; trzeci 1″, szpon 11‴; ksiuk 11‴ do 1″. 1‴, szpon 1″ do 1″. 1‴. Dziób mocno zakrzywiony i haczysty, ząb znaczny, czasem i drugi ząb znać nieco; od czoła mierzy 1″ do 1″. 3‴ od paszczy 1″. 1‴ do 1″. 5‴.

zamieszkuje ich para, w Zgorzelicach i Budyszynie (w Luzacyi) postrzegałem w mieście wśród zimy te sokoły. Mimo, że się tam wywodzą, młodych nie ścierpią i wypiérzone zaraz wyganiają; prędzéjby te rabce podróżnemi sokołami nazwać można.

Gniazdownik w puchu podobny do poprzedzającego, lecz puch jego delikatniejszy i mniéj wełnisto podbity.

Piérwsze piérze (rabca) (¹) na płaszczu podobne bardzo do piérza raroga, ciemno-brunatne z rdzawemi obwódkami, głowa pstra, żółtawo-brunatna, policzki podobnie upstrzone lecz jaśniejszą pstrokacizną, przez oczy ciemny pas czarny, szerokie czarne faworyty, spód cały płowo-żółtawy (w tém dziwnie się zmienia: to morelowego koloru, to płowy jak maść bułanego konia, to znowu rdzawość przybiera i t. d.), na tém tle penzelkowate ciemno-brunatne plamki, ku ogonowi gęściejsze, na słabiznach łuskowatego kształtu a tło tamże rdzawo-żółte, gardziel białawo-żółta, nadogonie brunatne z cieniem popielatym i końcówkami płowo rdzawemi, stérówki jak nadogonie, średnie mają niewyraźne rdzawe plamy, dalsze wyraźniejsze, skrajne są pręgowane; podogonie jak tło brzucha z brunatnemi pręgami przy trzonie piór się schodzącemi. Tęcza ciemno-brunatna, prawie czarna, woskówka niebieska, dziób błękitny, dolnéj szczęki nasada żółta, nogi brudno-żółte lub zielonawo-żółte, obwódka naga, koło oczów niebieskawa. Kolor tła tak w płaszczu jak i spodzie niemal u każdego ptaka inny, jaśniejszy lub cie-

(¹) Dotąd żaden z krajowych badaczów nie opisał barwy tego rabca tak dawniéj poszukiwanego i cenionego. Jundziłł i Tyzenhauz opisują je, jak i wszystkie w swych dziełach ptaki, w dojrzałych tylko barwach, możemy zatém śmiało powiedzieć, że dotąd piérwsze piérze żadnego gatunku nie jest w krajowym języku opisane, a bez tych opisów ornitologia nie będzie uzupełnioną.

mniejszy; plamki są penzelkowate, mniejsze lub większe, w trójkąt się schodzące, łuskowatéj formy. Niektóre rabce z południowych stron, lecz i do nas zalatujące, mają spód jasno rdzawy (*F. peregrinoides*) i upierzeniem podobne są do kobuza (*F. subbuteo*).

Druga barwa zbliża się już do dojrzałéj: płaszcz ciemno-popielaty, na głowie i grzbiecie czarniawy, lotki drugiego rzędu, nadogonie jasno popielate z ciemnemi, trójkątnemi plamkami, ogon jak grzbiet jeszcze ciemniéj pręgowany z obwódką płową, faworyty czarne, szerokie na 6‴, od karku zachodzi pasek ku gardzieli czarno-popielaty, gardziel żółtawo-biała, spód cały rdzawo-żółty (tło jest cudnie pięknego koloru różowawego, lub jak niebo przy zachodzie słońca, odcieni różnych), u góry drobnemi, penzelkowatemi, czarniawemi kréskami gdzieniegdzie upstrzony, daléj brunatnemi plamkami w szerz się rozlewającemi; nareszcie brzuch, spódnie i podogonie białawe z jasno-brunatnemi, wązkiemi pręgami (¹). Spód ogona szary, z ciemnemi pręgami i płową obwódką. Tęcza brunatna, nogi żółte, woskówka i okolice oczów brudno-żółte, dziób ciemno-błękitny, prawie czarny.

(¹) Większa ilość plam, ceglaste lub rdzawe tło spodu, świetlejsza głowa wprowadziły w błąd badaczów, którzy uważali te odmiany za osobne gatunki. Z nichto powstały *F. peregrinoides* Temm. *F. barbarus*, *meridionalis* i t. p. a że w młodych i dojrzałych barwach te same odmiany spostrzedz się dały, poparcie nowych *species* było gotowe. Lecz przekonany, że u nas się gnieżdżą, że odmiana często paruje się z naturalną, dobrze nam znaną barwą, uważam za należące do jednego i tego samego gatunku.

Dojrzały ptak ma płaszcz czarno-popielaty, jeszcze ciemniéj pręgowany, gardziel i pierś białą z cieniem żółtawym, faworyty węższe, czarne, ku brzuchowi drobne czarne kréski, reszta upiérzenia spodu czarno-pręgowana na tle białawém lub żółtawém, nogi i woskówka żółte, tęcza kasztanowatego koloru, nadogonie popielate jakby pudrem przysypane. Piękne to zaiste ptaki drapieżne, szczególniéj gdy gardziel i pierś biała, a spód rdzawo-żółty.

W młodéj barwie niebiegłym może się na piérwszy rzut oka przedstawić jako raróg, lecz mniejsze jego rozmiary, pas széroki czyli faworyty, długość skrzydeł wystających poza ogon, a najmniéj zakrywających koniec jego, długie palce i duże brodawki pod niemi, rozróżniają go dostatecznie; lecz te cechy s. szlachcica nie przeszkodzą bynajmniéj gabinetowym uczonym odkrywać nowe gatunki jego, a jeżeli się te utrzymać nie zdołają, tworzyć będą podgatunki oparte na rozmiarach i ubarwieniach, które podlegają, jak już wspominałem, wielkim odmianom. Kolor tła w upiérzeniu spodniém, lubo tak delikatny, że się wydaje częstokroć jak zawiany lub przypadkowo okopciały, lub téż od słońca opalony, jest długo trwały w egzemplarzach preparowanych, i przypomina te cienie różowe lub żółte u kaczek i traczów (*Mergus*), które obficie pożerają ryby tłuste.

Gnieździ się na skałach jak poprzedzający sokół; szczególniejszy powab mają dla niego wieże, ruiny i opuszczone klasztory lub baszty. Gdy tych

schronień znaleźć nie może, wybiera sobie staropniowe wysokie drzewa, na których ściele gniazdo i używa go, jeżeli nie zostanie spłoszony, przez długie lata. Sokół szlachcic jest ostrożniejszym jak tamte sokoły szlachetne, mianowicie w czasie lęgu; gdzie mniejsza śmiałość tam większa ostrożność, a właśnie on mniéj śmiały w stosunku do innych. W miastach mieszkający oswaja się z ludźmi i hałasem, lecz w lasach szuka niedostępnych schronień. Nieraz go widziałem siedzącego na murach lub na wystającym kamieniu, przed gniazdem; muskał sobie piérze i spokojnie przypatrywał się ruchowi na ulicach. Czy zaś z okna czy przechodząc, widziałem go tak blisko, że wszelki odcień ubarwienia rozpoznać mogłem; na polu tego dokazać niepodobna: ma on się zawsze na baczności, i tylko wozem, lub téż kiedy pożéraniem ofiary złowionéj jest zatrudniony, można go podjechać lub podejść.

Zdobywa obce gniazda w wyjątkowych tylko przypadkach; w ogólności pilnuje swego lub nowe buduje, a to dlatego, że inne drapieżne ptaki ścielą swe gniazda nie dosyć ukryte, aby się na nich czuł bezpiecznym. Na zabór gniazdoszął jest mało czuły, zapomina straty i na drugą wiosnę powraca; ale po zabraniu jaj, nietylko żałośnie przez kilka dni kwili latając nad lasem, lecz i okolicę opuszcza, na kilka lat gnieździć się tam przestawszy ([1]). Ostro-

([1]) Kilka lat gnieździły się dwie pary sokołów w moich lasach na niebotycznych bukach prawdziwie niedostępnych, i mimo zręczności w łażeniu na drzewa mego chłopca, nigdy do jaj ani piskląt do-

żność przemaga nad czułością i przywiązaniem do piskląt: trudno ustrzelić starego i rodzice prędzéj zagłodzą swe dzieci niż się na niebezpieczeństwo narażą. Kto zatém chce je ubić, powinien dobrze ukryty godzin kilka pilnować, a jeżeli przypadkiem za pierwszym strzałem chybi, niech się nie kwapi przed tygodniem iść do gniazda, gdyż pewnie do strzału nie przyjdzie. Jaj znoszą w połowie drugiéj kwietnia najczęściéj dwa, rzadko trzy; niektórzy badacze podają 4 i 5, czego ja nigdy nie znalazłem; a że to są ptaki z mniejszą zręcznością i śmiałością, zdaje się że przyroda im wskazuje znosić mniejszą liczbę jaj, gdyż wiele piskląt trudnoby im było wyżywić. W niektórych miejscowościach skalistych, słyszałem że znoszą zawsze trzy jaja i to mi tłómaczy dawnych autorów *tiercelet*; Krescentyn uważał je za osobny gatunek mówiąc, że to są najlepsze sokoły, które po trzy w gnieździe się wywodzą. Nie potrzebuję niepraktyczność tego zdania zbijać.

Jaje bez żadnego połysku, składem skorupy nader podobne do jaj pustułki (*T. tinnunculus*) szczególniéj w ceglastych odmianach, lecz pory wyda-

stać się nie mogłem. Sokoły co tydzień zwiedzane, często strzałami płoszone, jak gdyby się były czuły zupełnie bezpiecznemi, wychowywały szczęśliwie corok po kilka rabusiów, a tak były rozumne i ostrożne, że przy naszém zbliżaniu się jedno na drugie zawabiło i szły pod niebiosy, chroniąc się przed strzałem. Ważne to było dla mnie zadanie, pozbyć się tych wspólników do méj zwierzyny i gołębi, lecz ornitologowi było ważniejszem jeszcze miéć ich jaja: a zatém cierpiałem je spokojnie, dopiéro lat temu cztery wszedł chłop na to drzewo i zabrał świeżo zniesione jaja. Od téj wiosny już się mi więcéj nie pokazały.

tniejsze i drobne wystające kropki (skrupiane brodaweczki), ledwie okiem dojrzane. Powiększające szkło pokazuje dziureczki okrągłe, trudne do objęcia okiem. Skorupa jest biała i zalana różowo-ceglastym lub też jasno-rdzawym kolorem, a na tém tle kropki i kropeczki, plamki i plameczki, odpowiadające kolorowi tła; częstokroć nawet całe niemal tło zakrywają. Jaja są podługowate, ani wypukłe ani brzuchate, długie a nie śpiczaste, zaokrąglone na obydwóch końcach. Trafiają się jaja, których koniec jest zalany kolorem ciemno-ceglastym lub też krwi zsiadłéj; w tym ostatnim przebija zawsze odcień ceglasty. Inne mają na jednym lub drugim końcu obręcz ciemną. Długość 2″. 3‴ do 2″. 7‴, szerokość nader mała 1″. 7‴ do 1″. 9‴. Jaja z południowéj Rossyi i z Sarepty, są ciemniejsze i mają tło zupełnie upstrzeniem zakryte, lecz z resztą podobne do jaj w naszym kraju zniesionych. Różnią się tedy dostatecznie od jaj poprzednio opisanych, a sama wielkość nie dozwala pomieszać ich z następującemi.

Z rodzaju szlachetnych sokołów szlachcic jest najwięcéj rozpowszechnionym. Zamieszkuje całą Europę kontynentalną, zachodzi do Szwecyi i Norwegii, nawet się w Grenlandyi gnieździ (¹). Jedy-

(¹) Tyzenhauz mówi: «że w Litwie przelotem się widzieć daje i gnieździ się w górzystych krajach Europy.” To jest mylne podanie, oparte na niektórych dawnych autorach, którzy koniecznie tego sokoła w skalistych tylko okolicach utrzymać chcieli. Od najdawniejszych czasów wybierano gniazdoszęta tego sokoła w królestwie na Podlasiu, na Rusi czerwonéj, na Podolu, i dziś jeszcze całą Polskę zamieszkuje

nie brakiem żéru przymuszone, lub młode wypędzane przez rodziców, cofają się ku południowi w zimowych twardych miesiącach. Ptaki dojrzałe w naszym kraju nie opuszczają swoich stanowisk, lub z miejsca na miejsce migrują.

Ta jest między samcami a samicami różnica, że piérwsze dorastając tylko wielkości krogulców, nie dadzą się użyć jak na drobne ptastwo błotne i przepiórki, i nie warto ich unosić; drugie zaś o wiele większe i silniejsze, można układać jak rarogi: służą dobrze po dokładném wyuczeniu, znoszą wszelką temperaturę i mogą u nas tamte zastępywać. Przy pilném unoszeniu gorliwego sokolnika można je wyuczyć aby dwa wspólnie polowały: wtedy i samce na grubsze ptastwo użyć się dadzą. Są przytém, szczególniéj rabce, łagodnego charakteru i oswoją się niebawem z niewolą, uwabią się prędko, a że bardzo żérne więc łatwe do wykarmienia. Gdy najwięcéj samic chowano, i dziś to czynić wypada. Kto chce miéć z nich pożytek, trzeba je w kwietniu i maju, *gdy nadchodzi pora lęgu*, mało żywić delikatném ptasiém mięsem, trzymać w chłodzie, i umieścić naczynie z wodą, aby się często kąpały; karmić o ile możności żywemi ptakami, bo krew im wielce do strawienia pomaga; nareszcie raz lub dwa razy dać na przeczyszczenie, gdyż w téj epoce często na zapalenie zapadają. Na puhacza bije równie zacięcie jak inne, a że główne jego pożywienie sta-

tak w podgórzu jak na płaszczyźnie, owszem w górach Karpackich ani w Tatrach nigdy go nie zoczyłem.

nowią gołębie, łatwy jest bardzo do dostania w każdą zastawioną łapkę. Lud wiejski nie bez przyczyny nazwał go kuropatnikiem lub kuropatwiarzem: jest on najzaciętszym nieprzyjacielem kuropatw i mało ptaków tyle szkody w polowaniu robi co s. szlachcic. Jak gdzie w jesieni upatrzy stadko kuropatw, można być pewnym, że codzień rano i wieczór weźmie sobie jednę, a jeżeli reszta nie zmieni miejsca i nie skryje się w krzaki, wszystkie padną ofiarą. Łowi zręcznie w locie i na ziemi, chwyta szponami w powietrzu lub uderza piersią i zrzuca; łapie na ziemi zające, mianowicie młodziki. Lot i zachowanie się jego są inne jak u powinowatych sokołów: lata prawie zawsze szybko ponad samą ziemią, i albo płosząc ptaki przymusza je do lotu, lub gdy przestraszone przytulą się pod świszczącym jego lotem, bierze uderzając z góry na nie. Myślałbym że ma słabszy wzrok niż inne, i to go powoduje do niskiego lotu. Jeżeli krąży i buja pod obłokami, czyni to dla zabawy; on wtedy nie upatruje, gdy się kołysze jak łódka na morzu. W polu na łąkach i stepach siedzi spokojnie godziny całe z napuszoném piérzem i ze skróconą szyją, i czeka spokojnie na odlatujące ptaki. Gdy głodnym być zaczyna, zrywa się, i lekkim lotem upatruje na ziemi ptastwo; upatrzy, wraca i nad niemi jak strzała powietrze przeszywa. Jeżeli się ofiara nie zerwała, wtedy obleciawszy koło wraca, chwilę stanie w powietrzu nie trzepocząc prawie skrzydłami, i uderza

na siedzącego ptaka (1). W całych Węgrzech, Dalmacyi, Illiryi, Włoszech, na wyspach morza Śródziemnego, w całéj Francyi ten sokół znany mieszkańcom. Holboel mówi, że w Grenlandyi jedynie za drobném ptastwem (pewnie mowa o samcu) goni.

SOKOLIKI.

FALCO AESALON Linn. SOKÓŁ DRZEMLIK Myśl. pt. (2).

Synonimy: *F. regulus* Pall. *F. lithofalco* Gmel. *F. smerilus* Sav. *F. elegans*. *Dendrofalco lithofalco* Bon. *Hypotriorchis lithofalco*. Drzemlik Kl. Ptasznik gm. Zimowy sokolik. Krogulczyk. Kobaszek. Jastrząbek. Faucon émerillon Temm. Le rochier *ad.* l'Émerillon *juv.* Buff.

Smirlin, Merlinfalke, Blaufalke, Smirillfalke, Zwergfalke Auct. germ.

Słowiańskie: dremlik, sokol malij, sokol derbnik, derbniczok.

Drzemlik, jestto jeden z najmniejszych sokolików, lecz tego karzełka śmiałość, rzutność i bystrość lo-

(1) Jak słaby jest samiec sam się przekonałem. Lat temu dwa, sokół samiec dosyć duży, przymuszony zdaje się głodem, porwał na folwarku srokę i niósł ją z wielkiém natężeniem, lecąc ponad samą ziemią, tłumami srok i wron goniony. Tak zaś był wysilony a przytém głodny, że mimo pługów i mnie który na koniu stałem, siadł na tém samém polu uleciawszy ledwie 200 kroków, i mimo grożącego mu niebezpieczeństwa, nie puścił złowionéj ofiary tak długo, że miałem czas posłać po strzelbę i zabić go. Gdy leciał trzymając szponami srokę z długim ogonem, niepodobny był istotnie do ptaka, i ludzie patrząc na to dziwne stworzenie, mówili że leci ditko (djabeł) i żegnali się. Na natarczywość kilkunastu srok i wron był zupełnie obojętnym, i mimo wrzasku ich spokojnie szarpał złowionego ptaka.

(2) Gmin od najdawniejszych czasów nazywał wszystkie gatunki sokolików drzemlikami, i to nazwa nader trafna, gdyż cechą cha-

tu stawia na czele téj grupy; odwagą i wytrwałością pobija ptaki znacznie większe od siebie; w téj grupie wyobraża w drobnych swych kształtach raroga. Samica nieco większa od samca.

Samiec długości 10″ do 11″, szerokości 24″ do 25″. Samica od 11″. 6‴ do 12″. 3‴. Ogon 5″ do 5″. 6‴ wystaje o cal i więcéj poza złożone skrzydła. Podym 1″. 4‴ wysoki, upiérzenie zachodzi o kilka linij poza kolana. Dziób mocno zakrzywiony i haczysty, ząb znaczny, częstokroć i drugi mniejszy przy piérwszym; od czoła mierzy 8‴, od paszczy 7‴. Drobne paluszki drzemlika są uzbrojone w proporcyi dosyć silnemi szponami, np. średni w obłąk mierzony 6‴, szpon ksiuka 5‴. W puchu gniazdowym te ptaki nie są mi znane, i w żadnym autorze nie spotkałem opisu piskląt i gniazdowników dokładnego i któryby dowodził, że istotnie z natury zdjęty.

W piérwszéj barwie drzemlik gdy do nas przylatuje, w części podobny do matki, w części przypomina s. rudonoga czyli s. kobuzka Tyz. (*F. rufipes*).

rakterystyczną tych ptaków jest, że siadują w koronie drzew lub między gałęziami, na pniach i kamieniach, przez całe godziny tak nieruchomie, że można myśléć iż śpią istotnie. Myśliwi i autorowie gatunkowi *F. aesalon* Linn. nadali nazwę drzemlika, bo on jest najznakomitszym reprezentantem grupy sokolików; lecz gmin do dziś dnia *F. cenchris* i *F. rufipes* nazywa drzemlikami. Przy nazwach sokołów dopisuję Myślistwo ptasze, jako źródło najdawniejsze dziś rozpowszechnione, lubo te nazwy już na kilka wieków przedtém w języku używane były, a dlatego i nie przytaczam ich z dawnych herbarzy i kronik. Z opisu drzemlika w dziele hr. Tyzenhauza, niczego domyśléć się nie można.

Tęcza ciemno-brunatna, nogi i woskówka żółtawe, dziób ciemno-błękitny, płaszcz brunatny, na nim drobne, jasne, rdzawe plamki, lotki piérwszego i drugiego rzędu ciemno-brunatne z obwódkami płowemi, wokoło szyi obręcz żółtawo-brunatno-upstrzona i podobnéj barwy policzki, głowa rdzawa z cieniami czarnemi, gardziel biała, spód cały brudno-biały z jasno-brunatnemi kréskami, ogon ciemno-brunatny, rdzawo-pręgowany z płową końcówką, pod spodem w paski szare i płowe. Samiec różni się od samicy tylko mniejszemi rozmiarami.

Starszy ptak ma inne upiérzenie, lecz je trzeba podług płci opisywać. *Samiec w drugim roku* czarno-popielaty na płaszczu i głowie, koło szyi żółtawo-rdzawa obwódka, brunatno upstrzona, spód żółto-rdzawy z drobnemi brunatnemi kréskami, podogonie, słabizny i spódnie jasno-rdzawe z ciemniejszemi, podługowatemi plamkami, ogon ciemno-popielaty od końca szeroką czarną pręgą naznaczony i z płową obwódką, na stérówkach średnich dwie do trzech plam, na dalszych coraz więcéj, ostatnie pręgowane z chorągiewką széroką jaśniejszą; spód ogona świetlejszy z podobnym kolorytem. Wierzchnia szczęka dzioba ciemno-błękitna, dolna żółta, tęcza bronzowa, woskówka brudno-żółta, nogi pomarańczowo-żółte, lotki piérwszego rzędu czarne. *Samica* w tym wieku nieco się od piérwszéj swéj barwy różni. Płaszcz ma ciemno-brunatny, przyćmiony popielatym kolorem, plamy rzadkie na samym grzbiecie, spód żół-

tawy z kréskami penzelkowatemi brunatnemi, woskówka żółta, faworyty czarne idą nad oko ku głowie. Reszta upiérzenia jak w piérwszéj barwie.

Samiec w dojrzałéj barwie ma płaszcz modro-popielaty, lotki czarne z białemi obwódkami, ogon jak w drugim roku lecz świetlejszy, spódnie i podogonie żółto-rdzawe z brunatnemi kréskami wązkiemi jak linie, spód cały żółtawy z ciemno-rdzawémi podłużnemi plamami, krawędzie skrzydeł w plamki białe i rdzawe. Głowa brunatno-popielata, obróżka rdzawa, mocno cieniowana, woskówka i nogi ciemno-żółte, tęcza kasztanowata.

Samica stara dostaje gęstych penzelkowatych plam na spodzie, gardziel i część wierzchnia piersi białe, płaszcz jaśniejszy jak u drugorocznéj. Tło ciemniejsze lub jaśniejsze, pstrokacizna różna i odmienna, przedstawia ptaka w zupełnie inném upierzeniu, dlatego młode ptaki jako osobny gatunek uważano. Nie mam dowodu, że się u nas drzemliki wywodzą, gdyż dotąd ani ja ani żaden z moich kolegów, nie odkrył ich gniazda; lecz dostawszy już razy kilka ptaki w piérwszéj barwie, strzelane w sierpniu i wrześniu, przypuszczam że pojedyncze pary w niektórych okolicach się gnieżdżą, nie mogąc myśléć, że ptaki w północnéj Europie wylęgnięte w maju a wypierzone ku końcowi lipca, tę podróż mogły odbyć. Gnieździ się w północnéj Skandynawii i w Ameryce; szczególniéj licznie Islandyą zamieszkuje; pod zimę zwiedza całą Europę posuwając się ku połu-

dniowi i w tym czasie zwiedza Azyą i północną Afrykę. Ściele gniazda na skałach i drzewach, ku północy polarnéj gnieździ się na ziemi wśród wrzosów (*Erica vulgaris*), które tam milowe mokrawe przestrzenie zakrywają. Znosi jaj, jak pustułka, 4 do 5 tak odmienne w upstrzeniu a w kolorycie tak podobne, że tylko doświadczony oolog bez powiększającego szkła rozpozna jedne od drugich. Kształt ich i wielkość jak u jaj pustułki. Skorupa żółtawo-biała, zupełnie zalana rdzawym lub ceglastym kolorem; na takiém tle równa ilość ciemniejszych plamek, między któremi zdarza się spotkać kropki i plamy ciemno-brunatne lub koloru krwi zsiadłéj; to są jaja najpospolitsze. Druga odmiana, rzadsza, jest ta w których białawe tło pod pstrokacizną przebija. Trzecia ma tło orzechowe, jak u jaj k. pszczołojada (*Pernis apivorus*), z upstrzeniem ciemném tegoż koloru. Najrzadszą odmianą jest tło płowe lub brunatno-żółtawe, drobnemi, ciemnemi punkcikami nakrapiane i takie jaja podobne są do jaj następującego gatunku, lecz przez swą mniejszość łatwe do rozpoznania.

Cecha różniąca je od jaj *F. tinnunculus*, jest tylko dla znawców do spostrzeżenia łatwa; drzemlika jaja mają mały połysk, na oko powierzchnia skorupy gładka, lecz wpatrzywszy się dobrze, okazuje chropowatość znaczną, a powiększające szkło wyraźną porowatość pokazuje. Całe jaje wydaje się jakby igiełką pokłóte, w środku skorupa żółtawobiała. Są bardziéj okrągławe jak podługowate, brzuchate lub pękate, w kształcie nierówne, bo jedne

większe drugie mniejsze; jedne mają obydwa końce równozaokrąglone, inne znowu jeden tylko a ku drugiemu spadziste; piérwsze są pospolitszemi. Nawet w jedném i tém samém gnieździe jaja wielce są nierówne; między grenlandzkiemi a islandzkiemi nie znalazłem żadnéj różnicy. Najmniejsze z dziesięciu które posiadam, ma długość 1″. 8‴, szer. 1″. 4‴, mocno pękate, średnie dług. 1″. 10‴, 1″. 3‴, pękate ze spadzistym końcem, a największe 1″. 9‴, szer. 1″. 5‴, na obydwóch końcach równozaokrąglone. Drzemlika ceniono w sokolnictwie; nie bez przyczyny szlachcic Mazowiecki dedykuje mu te cztery wierszyki:

Z cney familii rarogów zrodzony,
Urodą iestem od nich umnieyszony,
Przedsię téż utrzymam sobie równego,
W tym rodzaju nie pohańbię swego.

Używano go do łowienia przepiórek, kszyków, a szczególniéj dubeltów, nawet dobrze unoszony drzemlik puszczał się na kuropatwy; wprawdzie ze złowioną nie mógł wrócić na berło, lecz nie puścił, dopóki sokolnik jéj nie odebrał. Do ułożenia jest dosyć trudny, bo cechą téj grupy sokolików jest kapryśność wrodzona; drzemlik jeszcze więcéj kaprysi jak inne pokrewniaki. Najedzony, lub w czasie ciepłego powietrza, nie ma żadnéj ochoty; podrzucony z berła, leci wolno i siada w oddaleniu; mokrego powietrza nie znosi. Młodych nie warto układać, najpierwéj że trudno o nie, podrugie, że wychowane nie mają ani rzutności ani śmiałości dojrzałych ptaków, a nareszcie że w jesieni, gdy za-

czynają swe wędrówki, na każdą siatkę złowić się dają; tak śmiało na żywego wabika uderzają. Kto chce chować te sokoliki, musi je wyłącznie mięsem drobnych ptasząt żywić; każde inne pożywienie czyni je ociężałemi; równie potrzeba chronić te północne ptaki od promieni słonecznych i zbytecznego ciepła, czego obojga nie znoszą. Drzemlik, rzecz szczególna, berła i ręki nie lubi, i najtrudniéj go przyzwyczaić aby na tém wskazaném miejscu siadał i pokarm przyjmował; dla téj przyczyny nigdy mu gdzieindziéj jak na ręku jeść nie pozwalać. Że leniwy jest do łowienia, zpoczątku spuszczając się na gotową strawę od swego pana, przeto trzeba go głodzić a potém puszczać przed nim w izbie a późniéj w polu, ptaszki oślepione lub zakapturowane, które daleko odlecieć nie mogą.

Dobrze chowane wielką rozkosz sprawią każdemu myśliwemu, bo są letkie do noszenia, nie potrzebując wiele żywności, a zręczne, zwinne i aż do nieroztropności odważne. Kto lubi pieczyste z tłustych jesiennych skowronków a ma parę tych sokolików, może mieć zabawę a późniéj smaczną potrawę. Szybkość jego lotu i zręczność w ruchach i zwrotach tylko myśliwy ocenić potrafi, znający bystrość lotu kszyków *(Scolopax gallinago)* gdy chude do nas przylatują. Takie kszyki łowi bez natężenia drzemlik; nie ma dla nich innego ratunku tylko rzucić się do ziemi; wtedy szlachetny sokolik, gardząc tą siedzącą ofiarą, szyje daléj powietrze i szuka godniejszych łowów.

FALCO SUBBUTEO Linn. SOKÓŁ KOBIEC Myśl. pt.

Synonimy: *Dendrofalco* Briss. *F. subbuteo* Auct. *Hypotriorchis subbuteo* Boie.

Kobuz Rzącz. Tyz. Kobus Klein. Koboszek, kobuzik, kobuzek gm. Sokolik mały Pietr. (1).

Faucon hobereau Buff. Baumfalke. Stossfalke. Kleiner Bussard. Lerchenfalke.

Słowiańskie: Ostriz. Sokoł czeglok. Czeglok. Biełogorlik.

Kobiec, w całéj Polsce dawniéj pospolity, dotąd w całéj Słowiańszczyźnie mieszka, a niemal każdemu znany, najdłużéj u ptaszników i leśniczych do łowów był używany. Ze wszystkich pokrewnych gatunków on najłatwiejszy jest do unoszenia i wykarmienia, najmniéj drapieżności i dzikości okazuje, nawet dojrzały ptak złowiony, w krótkim czasie ułożyć się daje. Lot ma cięższy od poprzedzającego,

(1) Pietruski Konstanty, nie wiem z jakiego źródła czerpiąc, nazywa raroga kobuzem zwyczajnym, a w klamrze kładzie raróg. Zastosowania téj nazwy do pancernego ptaka nigdzie nie spotkałem. Nadmieniam o tym błędzie, bo zdaje mi się, że wszystko należy czynić, ażeby sprostować i ustalić nomenklaturę polską w naukach przyrodzonych, a nie popaść w to zawikłanie z jakiego Niemcy ledwie wychodzą, po długoletniéj pracy. Nasz Tyzenhauz, powtarzając nazwę nadaną przez Rzączyńskiego, nazywa tego ptaka Sokół kobuz, daléj zaś cały oddział *Buteo* zowie Kobuzem. Podobne użycie nazw wielce szkodzi nauce.

Nie wiem z jakiéj przyczyny dawni i nowocześni zagraniczni autorowie przyjmują nasze polskie nazwy zamiast francuzkich; i tak znany autor Degland używa naszéj kobiec, lecz ją zastosowywa do *Falco rufipes v. vespertinus*, tojest do sokoła rudonoga czyli s. kobuzka Tyz. Podchlebiałoby to nam gdyby rzetelnie zastosowaném było; bo jeżeli jeszcze zagraniczni dopomogą do bałamuctwa w naszéj nomenklaturze, to z chaosu nie wyjdziemy.

i jest rzeczywisty flegmatyk; zaspokaja się lada jakim pokarmem, lecz uparty jest jak koziołek, przytém leniwy z natury.

Kobiec jestto miniatura sokoła szlachcica (*F. peregrinus*): ma zupełnie jego upiérzenie a nawet odmian jego, jak np. *peregrinoides, barbarus, meridionalis,* których upiérzenie i kobce miewają (1).

W puchu jest perłowo biały, suto odziany, a to z przyczyny, że dosyć wczas z jaja się wykluwa.

W piérwszéj barwie już podobny do doskonałego piérza: nogi blado-żółte, woskówka i nagie miejsca koło oczów białawo-żółte, płaszcz cały brunatno-szary ciemny, każde pióro ma obwódkę płową, lotki prawie czarne z obwódkami białawemi, stérówki jak płaszcz, końcówki rdzawe, faworyty szérokie, brunatno-czarne, spód ciała żółtawy z czarno-brunatnemi penzelkowatemi plamami, podogonie i spódnie czyli nogawice jasno-rdzawe, gardziel bez żadnych plamek, na tyle głowy i karku tu i owdzie żółtawe plamki: tęcza tak ciemno brunatna, że oczy wydają się czarne.

Samiec od samicy w tém upiérzeniu niczém się nie różni, oprócz że mniejsze ma rozmiary. Piérzą się w sierpniu i wrześniu, i dostają barwę

Dojrzałych ptaków: woskówka i nogi żółte, płaszcz ciemno popielaty, jakby niebieskawym pu-

(1) Miałem wiele egzemplarzy kobców których spód był tak upstrzony, że mało widać było tła, i zupełnie inaczéj wyglądały. Inne znowu, a to nie były młode ptaki, miały spód rdzawo-żółty, podobnie gęsto upstrzony. Dla fabrykantów nowych gatunków, te odmiany mogą być pokusą.

drem posypany; spód białawy, spódnie i podogonie rdzawe, obwódek i końcówek innego koloru nie widać, faworyty szérokie czarne, policzki białe. Dziób przy nasadzie żółty z końcem czarnym, mocno zakrzywiony i haczysty, ze znacznym śpiczastym zębem, 9‴ długi, a 5‴ wysoki. Nogi krótkie, palce bardzo długie z wypukłemi piętkami czyli brodawkami (brzuszcami), upiérzenie spódni poza kolana dochodzi, średni palec ze szponem 1″. 9‴, ksiuk 7‴, szpony czarne. Ogon 6″ długi, lotki wystają poza końcówki jego.

Samice są większe, mają upstrzenie znaczniejsze na piersiach, i tego pięknego niebieskawego pudru na płaszczu nigdy nie spostrzegałem.

Kobiec, jak już mówiłem, zamieszkuje całą Słowiańszczyznę; wysoko na północ nie leci; ostatni kraniec jego wycieczek dochodzi południowéj Szwecyi. Do nas przylatuje w kwietniu, i oznajmia przybycie dźwięczącym swym głosem: *kich, kik, ge, gę, geh!* kołysząc się w powietrzu. Po przybyciu najczęściéj wygania wrony z gniazd lub wynajduje opuszczone, i samica zaraz znosi jaja. Nigdym nie widział aby budowały sobie gniazdo. Przykładni małżonkowie zobopólnie wysiadują jaja z taką troskliwością, że im piérze z brzucha złazi. W skalistych i górzystych okolicach znosi jaja na mizerném posłaniu ze mchu i drobnych gałązek, na skale lub w rozpadlinach. Jaja mają tło białawe, płowe i rdzawe, upstrzone prawie zupełnie brudno-rdzawym lub téż brunatnym kolorem. W tém upstrzeniu odcienia

farby są rozliczne, tło zaś tylko gdzieniegdzie przebija, skorupa gładka, ma porowatość znaczną, czasem i mały połysk. Co do kształtu jaja są rozmaite: okrągławe, podługowate, na obydwóch końcach zaokrąglone i brzuchate; w rozmiarach także nader nierówne: okrągławe mają długości 1″. 6‴, szerokości 1″. 5‴; podługowate 1″. 10‴—1″. 5‴.

Kobiec najbardziéj lubi polne laski i gaje lub brzegi lasków, byle pole nie było oddalone, bo to jego szranki; w krzakach i między drzewami nigdy nie poluje. Ostrożny, długo wieczorem lata; nim się na spoczynek uda, kilkakrotnie okrąży gaj w którym ma przenocować. Rano siedząc na suchéj gałęzi wygodniś, przysłuchuje się śpiewowi ptasząt, téj harmonijnéj modlitwie, którą miłe i lube stworzenia wdzięcznie nucą, i dopiéro gdy słońce dobrze ogrzeje powietrze, leci na łowy. Jest on postrachem skowronków, dlatego od Niemców nazwany *Lerchenfalke* czyli skowrończy sokół. Siedząc na kamieniu, bryłce lub drzewie, czyha na podnoszące się skowronki, i niejednemu przerywa poranną piosnkę. W jesieni, podobnie jak s. rudonoga (*F. rufipes*), familia trzyma się razem do odlotu i w tym samym gaju nocuje; ku wieczorowi nadlatują nad bagna i stawy trzciną zarosłe, krążą do późna i łapią na kolacyą ciągnące tam na noc pliszki, wróble i szpaki. Płata on często figle myśliwemu puszczając się za postrzeloną sztuką; nie lubi wprawdzie na ziemi łapać, lecz się do tego chętnie zniża, gdy jest wynadgrodzony przepiórką, bekasem lub młodą kuro-

patwą, a niektóre są tak przebiegłe i mądre, że myśliwym godziny całe towarzyszą na polowaniu, czekając na pomoc strzelby lub legawca. W razie głodu kobiec łapie i myszy i owady (żuki): znać to po nim, bo zawsze przy dobréj tuszy. Gdy siedzi w polu lub na drzewie, uderza pstrokatość piersi i twarz jego, bo zdaje się jakby miał okulary na dziobie. Swojemi długiemi skrzydłami może jak strzała powietrze przeszywać, lecz z natury leniwy rzadko z tego korzysta. Bystrość jego lotu w potrzebie musi być wielka, kiedy nawet jaskółki łapie. Rys charakterystyczny kobca jest, że łowi jednym szponem drugi mając wolny. Na ptaki z góry uderza i łapie albo szponami, albo uderzywszy piersiami lub dziobem ptaka, gdy ten odurzony ku ziemi leci, chwyta go nader zręcznie szponem.

Nieraz polowałem z nim na przepiórki, lecz tyle mnie zawsze zaniecierpliwił, że go znienawidziłem; i tak np. piérwsze trzy przepiórki złowił doskonale, czwartą ledwie dogonił, a piątą chybiwszy nie wracał na berło, tylko leciał na najbliższe drzewo i tam usiadał. Całogodzinne wołanie, gwizdanie, nęcenie pokarmem nic nie pomogło; mój kubuś siedział na wierzbie, nadął się, podniósł piérze i wołał żałośnie *geh! geh!* i kończyło się polowanie. Probowałem nie za każdym go razem główką wynadgradzać: kapryśnik, zamiast polecieć za ptakiem, zwolna głowę ku mnie zwracał i patrzył mi w oczy zupełnie jakby chcąc powiedzieć: nie jestem bezrozumny abym darmo łowił. Kszyki źle łowił i ledwie

piątego uchwycił; często znowu opuścił wskazaną ofiarę a polował dla siebie na nadlatującego jakiego z małych ptaszków, których tyle bywa na bagnach. Polowanie moje po godzinie zawsze się kończyło, kobiec siedział wołając *geh! geh!* ja mu złorzeczyłem, a strzelec musiał zostać, i kilka godzin jeszcze czekać na kapryśnika nim wygłodzony na berło powrócił. Nie radzę nikomu młode wychowywać, bo są jeszcze gorsze niż stare, tém mniéj że z wabikiem skowronka dojrzałe łatwe są do złapania na roli, tam gdzie latają. Żywić je trzeba, jak poprzedzające, drobném ptastwem a strzedz od zimna i wilgoci, bo tego nie znoszą. Nie należy nigdy na mróz ich wynosić, a w zimie chować je w przepalanych izbach.

JASTRZĘBIE *(ASTURES)*.

Po sokołach sąto najniebezpieczniejsze ptaki drapieżne, odważne, wytrwałe, łowiące na ziemi i w powietrzu, gnębiciele gołębi i kuropatw, chytre i rozumne, niszczą bardzo zwierzynę. Dziób u nich od nasady znacznie zakrzywiony, ząb mniéj widzialny i nie ostry, wycięcia w dolnéj szczęce prawie nie ma, skrzydła krótkie, zostawiające $^1/_3$ ogona nie zakrytą; piérwsza lotka krótsza od drugiéj; trzecia i czwarta najdłuższa, podymy nóg i palce długie, szpony ostre i łukowato-zakrzywione, ogon zaokrąglony, nogi od kolana nagie. W Europie są dwa ich

gatunki; barwy młodych (rabców) różnią się wielce od dojrzałych.

ASTUR PALUMBARIUS. JASTRZĄB GOŁĘBIARZ.

Synonimy: *Falco palumbarius* Linn. *F. gallinarius* Gm. *F. marginatus* Lath. *Sparvius palumbarius* Vieill. *F. gentilis* Gmel. Linn. Jastrząb, accipiter, gołębiarz, gołębnik, gołębiołów Pietr. sokoł jastrząb Tyz. wielki jastrząb, prawdziwy jastrząb. Rabiec, raby *juv.* Épervier autour L'autour Buff. L'autour sors *juv.* Buff. Hühner-Habicht. Tauben-Habicht. Doppelsperber.

Słowiańskie: jastrob, jestrab, jastreb, golubiatnik, teternik, j. teterwiatnik, riabak *juv.*

Jastrząb gołębiarz, większy i silniejszéj budowy jak raróg i białozór, z silnemi nogami, twardém pierzem, ma długości 1′. 11″, szerokości 3′. 6″ do 7″, ogon 8″ do 9″, dziób w obłąk mierzony 1″. 9‴, a 10‴ wysoki, przy nasadzie niebieskawy z końcem czarnym, średni palec 2″, a szpon sam 9‴, ksiuk 1″.6‴.

Ptak w gniazdowéj barwie perłowo-biały z dziobem przy nasadzie cielistego koloru, daléj czarnym, nogi żółtawo-zielonawe, oczy czarne, mech jego nabity i wcale nie miękki lub jedwabisty jak w rodzaju kań (*Milvus*).

W pierwszém piérzu (rabiec), które nosi rok przeszło, ma płaszcz brunatno-rdzawy z jasnemi obwódkami, na ogonie ma 5 brunatnych i kilka szaro-płowych pręg, końcówki sterówek białawe, gardziel białawo-brunatno upstrzona, spód cały rdzawo-żółtawy z penzelkowatemi brunatnemi plamkami. To upstrzenie pochodzi z brunatnych plamek znajdu-

jących się na każdém piórze w środku; nad oczami białawy nieznaczny pasek. Samica jest o wiele większą, płaszcz ma świetlejszy, plamy spodu szersze i znaczniejsze. Piérzą się dopiéro drugiego roku w lipcu i sierpniu. Nogi i woskówka żółte, tęcza orzechowo-żółta.

Ptaki w drugiéj barwie niepodobne ani do młodych ani do dojrzałych. Płaszcz czarniawo-popielaty, spód białawy, śniado-pręgowaty, prążki te nierówne lecz wązkie jak linie, nogi i woskówka żółte, tęcza żółta.

Ptak w dojrzałém piérzu ma płaszcz niebieskawo-popielaty z cieniami czarno-brunatnemi, gdzieniegdzie ubarwia to piérze niebieski puder, który po krótkim czasie z wypchanych lub preparowanych egzemplarzy znika; dziób silny, woskówka żółto-oliwkowa, nogi jasno-żółte, tęcza pomarańczowa, w ogniste wpadająca. Spód ptaka biały z gęstemi, wązkiemi, czarniawemi plamkami, wokoło szyi pstrokacizna czarno-brunatna i biała, tworząca obróż; nad oczami białawy pasek.

Samice mniéj tego niebieskawego koloru mają, pudru zaś nie miewają nigdy, przytém są budowy większéj i silniejszéj. Gnieździ się u nas wszędzie po większych i mniejszych lasach: gniazdo ściele nad miarę obszerne, dosyć wysoko między konarami korony drzewa z grubych gałązek zaplatane, a wokoło naniesiona znaczna ilość pręcia, co tworzy wysoką i szeroką krawędź; w środku drobniejszy ma-

teryał; tę krawędź ptaki codzień powiększają, najprzód rodzice, późniéj i doroślejsze pisklęta, a to szczególniejszym zwyczajem, że łajna nie wyrzucają poza gniazdo, tylko liściem przykrywają, i tym sposobem dorosłe jastrzębie jak w fortyfikacyi siedzą. Bardzo nie lubi gniazda budować, i dla téj przyczyny przez kilka i kilkanaście lat tego samego używa, naprawiając je i powiększając corocznie; im więc starsze gniazdo, tém obszerniejsze bywa. Odstręczony ustawicznym hałasem i nawiedzinami, sam nie buduje, tylko szuka stosownego u innych drapieżnych ptaków, spędza je i bierze w posiadłość. Tak twardo na jajach siedzą, że trzeba kilka razy w drzewo uderzyć, aby jastrząb zleciał, i parka każda do jaj bardzo przywiązana, nie łatwo od nich da się odstraszyć, co u żadnego innego gatunku nie spostrzegałem. Jaja są zielonawo-białe, mocno chropowate, lecz odmian plamistych (o jakich twierdzą niektórzy autorowie) nigdy nie napotykałem, mimo że sam przeszło 30 gniazd tych szkodników wybrałem. Jaje gładkie, bez połysku, ma jeden koniec mocno zaokrąglony, drugi nieco śpiczasty, w kolorze podobne do jaj błotniaka trzcinnego (*Circus rufus*), lecz większe i o chropowatszéj skorupie. Długość 2″ do 2″. 3‴, szerokość 1″. 8‴, do 1″. 9‴. Niektóre jaja orła karzełka, czyli orzełka (*Aq. pennata*), tak są do tych podobne, że tylko oolog jest w stanie jedne i drugie rozpoznać. Na mocno zasiedzianém powstaje pełno plam oliwkowych z tłem brudno-żółtawém; plamy te, mimo że się zmyć nie dają, nie są w sko-

rupie, lecz pochodzą z osiadłego brudu. Po trzech tygodniach młode się wykluwają; w cztery tygodnie późniéj już są w piérzu i zdatne do wybrania. Samiec w porze gnieżdżenia rzadko las opuszcza; drozdy, kosy, jarząbki, zające, wiewiórki, szczególniéj gołębie i wrony łowi z podziwienia godną zręcznością. Krótkie, silne skrzydła, szeroki ogon który w locie rozkłada, służą mu doskonale do gonienia ptaków po lesie; wrony i gołębie z gniazda zabiera. Gdy mu głód dokucza lub gdy dorosłe pisklęta więcéj pożywienia potrzebują, puszcza się do wsi, do dworów na dawniéj upatrzone miejsca, a zawsze o pewnych godzinach. Bez żadnego przygotowawczego krążenia, upatrywania i t. d. wpada jak strzała ten rabuś i nim się kto spostrzeże, już z ofiarą w szponach leci do lasu. Zna dokładnie miejsca w których się pasą gąsięta, gdzie biegają kurczęta i kury, wie kiedy i gdzie lecą gołębie i nigdy nie przyleci nadaremnie: to lis ptasiego rodu. Pamięć, pojmowanie i spryt ma rzadkie; rozum w nim większy jak w ssących zwierzętach; zdobywa nie samą odwagą, wytrwałością i siłą budowy i lotu, lecz wybiegami, fortelami i podstępami oszukuje ptastwo. Nikt nie uwierzy jak on częstokroć udaje ciężki lot myszołowa (*Buteo*) i tak podchodzi ofiary, albo téż ukryty gdzie na budynku, na drzewie między konarami, lub na ziemi za bryłami lub kamieniami, wiedząc dobrze jak go ptaki znają, udaje to sowę napuszoną, to kawałek drzewa, i ma cierpliwość kilka godzin przesiedzieć w nieruchomości do-

póki się łupu nie doczeka. W czasie lęgu z daleka donosi młodym, w innych porach złowioną ofiarę niesie parę set kroków, siada na ziemię i jak prawdziwy złodziéj, kryje się poza krzaki, pniaki i drzewa, i spokojnie pożera, obskubawszy pierwéj, zaś ssące drobne zwierzątka targa. Nie ma ptaka któryby tyle szkody robił co gołębiarz, szczególniéj w kuropatwach, gołębiach i bażantach; gdzie dozoru nie ma, a jastrzębie się zanęcą, mogą do ostatniego wybrać stada, dla téj przyczyny każdy posiadacz powinien znaczną nadgrodę dawać za zabitego lub ułowionego gołębiarza. Dowody jego nieporównanéj odwagi są liczne: ściga gołębie wpośród ludzi i budynków, przez okna i drzwi wpada, łapie i wylatuje, jest czasem tak zacięty, że się na największe niebezpieczeństwo naraża i częstokroć ginie. Widziałem raz jak ścigał bekasa, który w okno uderzył i do pokoju wleciał, a jastrząb za nim goniący z takim impetem o mur się uderzył, że zabity upadł na podłogę. Jako łowczy ptak ma wyższość nad sokołami, bo łowi w powietrzu, na ziemi, w polu, krzakach i w lesie; lecącego ptaka z boku, ze spodu lub z góry chwyta, najczęściéj zaś na ziemi, przeraziwszy ofiary swe szybkiém przeleceniem ponad niemi. Zdarzyło się, że stadka kuropatw, już przez jastrzębie przerzedzone, tak przy zbliżaniu się jego truchlały, że przytulone do ziemi rękami brać było można. Popłoch, jaki gołębiarze między lotnemi mieszkańcami sprawiają, jest ciekawy do

obserwowania; wszelkie, małe czy duże, ptastwo truchleje przed niemi.

W krajach słowiańskich i wszędzie na kontynencie, gdzie nie można było dostać sokołów w potrzebnéj ilości, lub gdy ich cena była nieprzystępną dla wszystkich polujących, jastrząb był do łowów bardzo poszukiwany (1). Odznaczał się zawsze szczególną pojętnością, śmiałością, zręcznością, mianowicie swą wytrwałością przewyższał sokoły, a kiedy te po złowieniu czterech lub pięciu ptaków, lub po kilku godzinach polowania, traciły ochotę, gołębiarz świeży i chciwy, zawsze uprzyjemniał daléj zabawę towarzystwu, i tysiącznemi figlami i podstępami wszystkich rozweselał. Jeżeli w handlu sokolim mniéj był znanym i cenionym, pochodziło to ztąd, że jego dzika natura wymagała niepospolitego nauczyciela, po drugie że częstokroć po najlepszéj dresurze odlatywał i porzucał służbę, a nareszcie, że ten ptak wszędzie pospolity, układany bywał przez wielu szlachty drobniejszéj, leśniczych i myśliwych, i nie potrzebowano z zagranicy go sprowadzać. Ja-

(1) Musiały być nie mało cenione u nas, kiedy się pozywano o nie. Zachowały się jeszcze z XV wieku roty przysiąg w sądzie, w których jastrząb wspomniany. W aktach Błońskich z lat 1428—1466, w sprawie Piotra z Otrąbusz, rota brzmi: «jako to wiem, że jastrzębia o którego Paweł pozwał Piotra, ten ostatni nie zabrał na jego gruncie we dwóch.» (Yako ya tho wem o ktorij yastrzamb Pavel na Pyotra zalowal tego on ne szebral w gego dzedzijne samowtor). W aktach Warszawskich z lat 1421—1427, w sprawie Macieja Zachceniewicza i t. d. czytamy rotę: «Iako mne vinovath Stanislaw dwadzesczye groszy za yastrab albo dobri crogulecz.» Owoczesny grosz najmniéj dwa złote dzisiejsze liczyć należy.

strząb miał jeszcze inne zalety, a mianowicie że na zimno i gorąco równie wytrwały, lada gdzie mógł przezimować i użyć się do łowów w każdéj porze oprócz czasu piérzenia; nawet w zimie na ciężkich mrozach nakrywano kuropatwy siatką lub je jastrząb łowił, i na zające z zamiłowaniem jeżdżono z gołębiarzami. Zalety jastrzębi wysoko cenili myśliwi w całéj Europie, bo wiedzieli że kto sobie zadał pracę unoszenia, sowicie bywał wynadgrodzony przez kilkanaście lat wysługi. Na czaple, dropie, gęsi i żórawie można było puścić 4 do 5 gołębiarzy, i wszystkie, jak jakie kundysy, na wskazany łup uderzały; gdy przeciwnie rarogi lub białozory, puszczone kilka razem, zmierzywszy się w powietrzu, nienawiścią i chęcią do boju zagrzane, zapominały częstokroć o zwierzynie i walkę pod obłokami tocząc spadały po chwili na ziemię, zawsze jeden z nich kaléką lub trupem. Im lepsze bywały sokoły, tém śmiertelniejsze zawiązywały się bójki, a polowanie często się dramatycznie kończyło, szczególniéj dla tego co postradał sokoła. We Francyi, już za czasów Ludwika XI, układano jastrzębie do łowów z pomyślnym skutkiem; tym sposobem usuwano trudność w dostawaniu znacznéj liczby sokołów, bardzo wysoko cenionych i nie gnieżdżących się wcale w tym kraju. Z téj epoki mamy jak najdokładniejsze opisy polowań z ptakiem, nawet liczne ryciny wiernie oddające przedmiot i dowodzące, że jastrząb był tamże najwięcéj rozpowszechniony, tak jak z rodzaju sokołów szlachcic czyli wędrowny *(Falco pe-*

regrinus), gminnie kuropatnikiem nazwany. Henryk Walezy przywiózł do Polski ułożone jastrzębie, mając je za ptaki tylko we Francyi znane, i z niemałém podziwieniem ujrzał u panów a nawet u drobnéj szlachty najdoskonaléj unoszone gołębiarze. Myśliwi polscy, już wprawieni do tresowania sokołów, gdy tych zabrakło, po krótkim czasie spostrzegli się, że z gniazda wyjmowane i wychowywane ptaki pozostają bez odwagi i rzutności, a jastrzębie dojrzałe, łowione w potrzaski i sieci na kury i gołębie, bywały takiéj dzikości, iż wiele czasu sokolnik tracić musiał zanim którego ułożyć zdołał, i to jeszcze ze strachem na łowy wyjeżdżał, gdyż bardzo często ptak po zdjęciu mu kaptura, puścił się za kuropatwą, złowił ją, lecz na berło wrócić nie chciał, a nieszczęśliwy sokolnik stanąwszy pod drzewem przez kilka godzin wołał: kubusiu! sokoliku! ćwiku! pokazywał przysmaczki i wabił, lecz wszystko było daremnie; kubuś podjadł, i ani myślał na berło powracać. Zdarzały się częstokroć i gorsze przypadki: jastrząb pomny swéj wolności, nie ścigał wcale wskazanéj ofiary, lecz jak gołąb posłaniec w obłokach ginął i już więcéj nie wracał. Naszymto przodkom winno wdzięczność sokolnictwo zagraniczne, że natrafili na tę myśl szczęśliwą, iż najlepszemi są jastrzębie młode, już przez rodziców na wolności zaprawione, i rzeczywiście rabce były dostatecznie odważne i silne, a nie mające zuchwalstwa dojrzałych i ich przywiązania do wolności; jakoż tylko w piérwszéj barwie ptaki łowiono po całym kraju i z po-

myślnym układano skutkiem. Jastrzębi używano jak sokołów: wyjeżdżano z wyżłami, które zwierzynę wyganiały lub służyły do przytrzymania grubszéj sztuki, któréj byłby gołębiarz nie mógł na ziemi zwyciężyć. Ptaki przez legawca spłoszone, łowił w powietrzu jedném uderzeniem i wracał na berło, zwierzynę wystawioną przez psa pochwycał na ziemi. Gdy z berła puszczony, spostrzegł że legawiec stoi, nadlatywał nad niego, trzepotał nad ofiarą przez chwilę, i dopiéro uderzył. Wyżeł i sokół to była jedna broń, jak lufka i osada u strzelby; tak się doskonale znali, jak się nigdy właściciel z swym psem nie zna; te dwa znakomite instynkta zlane razem, niepospolity stanowiły oręż. Używano ich tak samo jak krogulców, do łowienia siecią zwierzyny ptasiéj: wtedy jastrząb przelatując ponad ptakami, przenosił się na berło drugie, lub téż na chwilę, trzepocząc się nad kuropatwami, do stopnia letargicznéj nieruchomości strachem je przenikał. Na dropie, łabędzie, gęsi i żórawie brano dwa do trzech i podjeżdżano te ptaki, trzymając psy ukryte za końmi, a kto miał doskonale unoszonego ptaka, ten siadłszy na rumaka, bez żadnych przyborów jechał sam w pole lub step, i wracał obładowany zwierzyną.

ASTUR NISUS Linn. (1). JASTRZĄB KROGULEC Myśl. pt.

Synonimy: *Accipiter nisus* Keys. Bl. Ch. Bonap. *Falco nisus* Gm. Linn. *Nisus communis* Boi. *Sparvius nisus* Vieill. *Daedalion fringillarius* Sav. *Falco minutus* Linn. Syst.

(1) Co bądź aby odkryć, to cechuje nasz wiek dziewiętnasty. To uwzięcie się odkrycia odznacza szczególniéj naturalistów: nad ka-

Krogulczyk, krogulaszek, ptasznik, jastrząbek gm. krogulec Pietr., przepiórnik gm. Épervier ordinaire Cuv. Temm. L'épervier Buff. Tiercelet. Hagard épervier *juv.* Buff. Finken-Habicht, Sperber, Sperberfalk, Kleiner Habicht.

Słowiańskie: Jastrub perepeliatnik, jastreb małyj, krahulik, perepeletnik. Gestrab.

Samiec w tym gatunku bywa o wiele mniejszy od samicy, czasem o trzynastą część we wszelkich roz-

ždym egzemplarzem siedzą z cyrklem, mierzą mu nogi, dziób, odległości jednych części od drugich, z mikroskopem przy oku badają odmian w kolorze pierza: najmniejsza odmiana już jest odkryciem, i nowy gatunek utworzony. Francuzi idą w ślady za Niemcami i tworzą gatunki z odmian, które trwają tak długo jak światło spadającéj gwiazdy; cieszy ich to, a zatém niech wydają te niedojrzałe płody, lecz nam przynależy prostować błędy, aby nasi następcy nie szukali późniéj w kraju gatunków, które nie istnieją. Nawet w pospolitym krogulczyku odkryli większy i mniejszy gatunek, nazywając go *Astur maior* et *minor*, i nawet Degland w swém dziele, mimo znaku zapytania, te dwa gatunki rozróżnia. Dziwna zaiste myśl przewodniczy tym panom, aby w naturze żyjątka, wystawione na różny wpływ powietrza, rozmaicie się żywiące, w różnym wieku będące, i nakoniec wędrujące po różnych klimatach, miały koniecznie te same rozmiary i zupełnie ten sam kolor! Dlaczego szukać u ptaków tego czego w całéj przyrodzie nie ma? Niemal każdy kwiatek, każda roślina ma swe odmiany; w ssących zwierzętach jeszcze znaczniejsze znajdujemy różnice. Gatunek ma odznaczające cechy, czyli charakteryzujące, lecz w egzemplarzach są rozliczne odmiany, które bynajmniéj tych cech nie naruszają. Aby jedném słowem zbić te dwa gatunki, opowiem anegdotę z mego życia. Znany autor i ornitolog pastor Brehm, bystry, pracowity i uczony naturalista, jest w świecie naukowym najznaczniejszym fabrykantem podobnych gatunków; ma szczególniejsze zamiłowanie w tém fabrykowaniu, i taką wprawę, że najmniejszą odmianę, nawet bez porównania egzemplarza z drugim tegoż gatunku, już za co innego uznaje. Ztąd liczymy kilkaset gatunków stworzonych przez Brehma, które najbliższéj przyszłości doczekać nie mogą. Na zjeździe naturalistów w roku 1851, staruszek pokazując mi krogulca, rzekł czego nie zapomnę: «do rozpaczy mnie ten ptak przy-

miarach, częstokroć gniazdoszęta późno wyklute tak są małe, że przypominają jastrząbki zagraniczne z ciepłych krajów, które jak miniatury koło naszych w zbiorach stoją, dla téj przyczyny na rozmiary winniśmy uważać. Samiec mierzy długości 15″, szerokości 25″, dziób w obłąk mierzony 8‴, podym 2″. 3‴, średni palec 15‴. Samica długości 16″ do 16″. 3‴, szérokości 31″ do 32″, dziób 10‴, średni palec 2″, tylny szpon, silny, ostry i mocno zakrzywiony, 10‴. Podym zaledwo dwie linie za kolanem okryty piérzem. W gniazdowéj barwie jest zupełnie do młodych poprzedzającego gatunku podobny, i oprócz że mniejszy, niczém się od nich nie różni. W późniejszych barwach przypomina zawsze tamten gatunek, a dojrzała samica wydaje się jako przypadkowa odmiana, nader mała, jastrzębia gołębiarza.

W piérwszém piérzu płaszcz samca brunatnoszary, spód brudno-biały z brunatnemi penzelkowatemi plamkami na piersiach i gardzieli, zaś na brzuchu i spódniach tym samym kolorem pręgowany. Ogon ma 5 ciemnych przepasek, długości 6′, stérówki wszystkie prawie równéj długości; złożone lotki dochodzą do połowy ogona. Dziób rogowego koloru, nogi, woskówka i tęcza bardzo żółte. Na płaszczu tu i owdzie rzadko rozrzucone, jaśniejsze, gdzieniegdzie żółtawe plamki, na karku te ostatnie plamki widoczniejsze, na łbie brunatne pióra mają rdzawe obwódki, przez oczy pasek białawy, nakra-

prowadza, bo w kilkuset egzemplarzach jakie posiadałem, nie mogłem nawet podgatunku w nim odkryć.»

piany ciemno; lotki brunatne z ciemnemi przepaskami, szerokie chorągiewki białawe, a od spodu białawo-brunatne, rdzawo nakrapiane. Samica, zawsze większa i silniejszéj budowy, jest na płaszczu jaśniejsza, a spód ma szerzéj pręgowany i brudniejszy. Piérzenie przypada w sierpniu i wolno postępuje.

W drugim roku u samca płaszcz traci kolor rdzawy a przybiera szary, pierś, brzuch i spódnie białe z rdzawemi przerywanemi pręgami; górna część spodu z plamkami rdzawemi różnego kształtu, słabizny z cieniami rdzawemi, podogonie białe z wązkiemi brunatnemi kréskami, kolor woskówki, tęczy i nóg żółty.

Samicy płaszcz modro-szary, prążki bardzo wązkie, gardziel biała rdzawo upstrzona. Piérzenie krogulców, które przez kilka miesięcy się piérzą, w ostrych zimach wstrzymane bywa, a ku wiośnie na nowo się rozpoczyna, i wtedy kolory są częstokroć wypełzłe a zatém odmienne.

Samiec dojrzałego ptaka ma płaszcz popielato-modry, gardziel białą z wązkiemi brunatnemi kréskami, przez oczy biały pasek rdzawo-nakrapiany, policzki i szyję rdzawe, spód biały rdzawo-pręgowany, stérówki modrawe, z pięcioma ciemnemi przepaskami, woskówkę, tęczę, nogi czysto-żółte, tęczę jaskrawo-żółtą ([1]).

([1]) W rękopisie z r. 1472 pod tyt. *Anthibolomenum Benedicti Parthi,* o którym już wyżéj wspomniałem, napotykamy piérwsze rozróżnienie czterech ptaków myśliwskich: 1) sokół, 2) krogulec, 3) jastrząb, 4) krzeczot. W księgach Krescentyna jest ustęp dosyć ciekawy aby go tu wiernie i w całości umieścić. «Krogulec iest ptak

Samica ma płaszcz silniéj modry, gardziel białą z ciemno-brunatnemi, mało znacznemi kréskami, spód biały z wązkiemi prążkami, rdzawy kolor mało gdzie przebija, spód ogona jasno-popielaty z połyskiem i znacznemi przepaskami.

Krogulec nie wart długiego opisu: on wszystkim znany tak w mieście, jak na wsi; do miasta zalatuje na wróble i goni je po dachach, za ptaszkami po ogródkach się ugania, niemal cały swój czas trawi na łowieniu drobnych ptasząt. Ptasznicy go noszą to w klatkach, to ze związanemi lotkami w koszykach, bo jako odważny i impetyczny ptak, bije na wabiki

znaiomy, iego natura iesth żywić się chwytaniem inszych ptakow, przeto też tilko sam a nigdy w stadzie nie lata, bowiem w łupiestwie swym nie chce mieć towarzysza, gdy też chce czo uchwycić, tedy czo naniżey przy ziemi lata, żeby go ptacy na ktore *waży* (iaki to trafny wyraz, dziś nie używany a tak stosowny do kołysania się drapieżnego ptaka przed uderzeniem na ofiarę) nie obaczyli, bowiem wszythcy ktorym on szkodzi znaią go z przyrodzenia gdy go obaczą, krzycząc uciekaią a kryią się. Then ptak z pierwotku iesth barzo prętkiego lotu, ale potym w lataniu ustawa, przeto gdy zarazem a pierwszym popędem nie uchwyci ptaka, tedy go daley gonić przestawa, ale rozgniewawszy się usiędzie na drzewie, a do pana ledwo się nawracza... W rodzie krogulczym samice większe bywaią y mocznieysze, nizli samcy, ktore zową Włoszy *Muschici*, a ci samcy mało bywaią pożyteczni."

Z tych ustępów widzimy dostatecznie jak sokolnictwo było w Polsce rozpowszechnione, kiedy Krescentyn nie myśliwy ani ptasznik, zna tak szczegółowo ptaki i sposób ich używania. A kiedy w naszym jeszcze dziewiętnastym wieku ornitologowie sprzeczają się o systemata, dawne zarzucają lub je przekształcają a nowe tworzą, niedziw, że w Krescentynie postrzeżemy brak rozgatunkowania. Wszakże niemal corocznie wprowadzi ktoś zmiany co do istniejących gatunków lub tworzy nowe w rodzie sokołów. Teodor Klein, w dziele swém *Stemmata avium*, liczy krogulca do sokołów.

i pada ofiarą swéj nierozsądnéj odwagi. Po wsiach go pełno cały rok: w gumnie, w ogrodzie, w laskach polnych i gajach, wszędzie poluje za ptaszkami i pomaga nam dziesiątkować wróble i trznadle, które się z nami ziarnem ciężko zebraném dzielą; szkody ani w zwierzynie ani w niczém nam pożyteczném nie robi; jeżeli schwyci tu i owdzie mile nucącego śpiewaka, to tyle naszéj krzywdy; nawet za skowronkami rzadko się ugania i na przepiórki nie poluje; samiec téż uważany za podłego ptaka, nawet do łowów nie bywał układany.

Samica daleko silniejszéj budowy, odważna z bystrym lotem, może chwytać bekasy i przepiórki, lecz tego nie czyni, wierna ustawie przyrody która jéj, równie jak i samcowi, przeznaczyła na pożywienie wróblowate ptaki; łowi je przeto między budynkami, w późnéj porze, a w porach cieplejszych ma między drzewami dosyć pożywienia, i nie potrzebuje do mieszkań ludzkich zaglądać. Krogulce, w całéj Europie pospolite, zachodzą wysoko na północ i daleko na południe i wschód; nawet w Azyi i w Ameryce ten sam gatunek zamieszkuje.

Gdy rozmiary w krogulcach są wielce zmienne, niektórzy ornitologowie chcieli wynaleźć większy gatunek: między innemi Borkhausen bronił swego *Nisus major*, lecz doświadczenie pokazało, że to ten sam gatunek. Nawet amerykański *velox* i Afrykański *exilis*, bardzo małe różnice nam przedstawiają.

Gniazda, podobne wronim, ściele na miernych drzewach i nie wysoko; najczęściéj niedaleko pnia,

między konarami. Od innych drapieżnych ptaków tém się różni, że okazuje pracowitość przy budowie gniazda i z łatwością nowe buduje; dlatego téż nie jest bardzo do przeszłorocznego przywiązany. Ponieważ zaś nie używa w swojéj budowie materyału silnego, nieraz więc gniazdo jego zimowe przygody psują. Gdzie może wybiera liściaste laski i gaje; do głębokiego lasu nie uczęszcza, najbardziéj lubi brzezinę, lecz w okolicach w których ilość śpilkowych lasów przewyższa ilość liściastych, tam i na sosenkach i jodłach młodych gniazdo ściele. Częstokroć wypędzają wron parkę i zabierają gniazdo, lub téż się gnieżdżą na kruczém już opuszczoném: w takim razie, grubszych gałązek nanoszą, krawędź dobudują. Równie jak jego poprzednik, krogulec twardo na jajach siedzi: potrzeba w drzewo kilka razy pukać, aby samiczka zleciała; gdyby nie długi, poza gniazdo wystający ogon, byłbym nieraz odszedł od gniazda, które najczęściéj ma postać przeszłorocznego. Jaj bywa 3—5, więcéj nie zdarzyło mi się napotykać, a nie mało ich wybrałem. Niektórzy pisarze utrzymują, że bywa w gnieździe 6 i 7, lecz to nie zgadza się z mojemi postrzeżeniami. Jaje krótkie, pękate, tępe na śpiczastym końcu, zielonawo-białe, a na tém tle ciemno-rdzawe plamy i plamki zlewają się razem w jednę większą; czasem tworzą obwódkę tego koloru przy grubszym końcu jaja. Oprócz tych plam, widzimy jeszcze na całém tle kropki i punkciki lub blade plamy, wydające się jak gdyby z brudu pochodziły. Każde jaje w tém

samém nawet zniesieniu inaczéj jest upstrzone; nie jedno wygląda jak krwią zsiadłą zbroczone. Skorupa w środku zielonawa, pory znaczne, długości 1″. 8‴ do 1″. 9‴, szérokości 1″. 4‴. Samiczka znosi jaja podług wiosny, na końcu kwietnia lub na początku maja. Zdarza się że jaja w tém samém gnieździe tak są odmienne, iżby myśléć można, że je dobierano. Zdarzyło mi się r. 1852 na Pokuciu galicyjskiém znaleźć 4 jaja przez młodą samiczkę zniesione, z których dwa całkowicie były upstrzone drobnemi, ceglastemi kropeczkami, najgęściéj u grubego końca; trzecie miało drobne plamki tego koloru, czwarte zaś, zupełnie jasne, tylko gdzieniegdzie rdzawa kropeczka oznaczała. Znaczna ilość jaj tego gatunku w zbiorze oologicznym ładny widok przedstawia. Krogulec, jako najpospolitszy ptak do łowów używany, w wielkiéj ilości unoszony bywał, bo nietylko w sokolarniach kilka krogulców siedzieć musiało, lecz cała młodzież zaprawiała się do łowów z tym ptakiem: strzelcy i ptasznicy używali go, aby szybkim przelotem zastraszył ptaki na ziemi siedzące, które późniéj siecią nakrywano; młodzież łapała krogulcami przepiórki i bekasy, starszym zwinny i odważny krogulec rozkoszny widok przedstawiał, gdy się puszczał za większym od siebie ptakiem i zwinnemi ruchami póty go gonił, póty bił z góry i z dołu, dopóki zmęczonego nie zmusił usiąść na ziemi; puszczano nareszcie za kaczkami i gęsiami dobrze unoszone krogulce i dojrzałe samice, a te jak wilki na sarny polując, dopomagały

sobie wzajemnie, wstrzymywały lot nieprzyjaciela, harcowały, biły tak natarczywie, że przy pomocy wypuszczonego ku końcowi sokoła lub jastrzębia, odnosiły wreszcie zwycięztwo. Krogulec był zawsze pospolitym i łatwym do dostania i do unoszenia ptakiem; dla téj przyczyny wielce rozpowszechniony, najdłużéj przechował się w kraju. Lat temu dwadzieścia znalazłem jeszcze kilka krogulców, które dosyć dobrze przepiórki łowiły; w królestwie Polskiém Czerkiesi i Kurdy mieli doskonale unoszone ptaki, których tylko do nakrywania siecią kuropatw używali. Od dzieciństwa namiętny myśliwy, rwałem się i ja do polowania z sokołem, i nareszcie po wielkich zabiegach nabyłem w Brzeżańskim cyrkule nieźle unoszonego krogulca. Trudno opowiedzieć co mi ten ptak krwi napsuł. Łowił przepiórki chętnie i zręcznie, lecz złapawszy 4 do 5 i zjadłszy należące sobie główki, na piérwsze drzewo odleciał, napuszył piérze i godziny całe przekręcając główkę, przysłuchiwał się mojemu żałosnemu gwizdaniu i wołaniu; lub téż gdy natarczywie uderzył na przepiórkę, a ta pomiędzy drzewa wleciała, nie wracał na rękawicę, lecz zadąsany siadał na gałęź nie bacząc na moje zapraszające głosy. Nareszcie sprzykrzyliśmy sobie wzajemne obowiązki: jednego dnia nad wieczorem, gdy nie chciał wrócić na rękawicę, zostawiłem go na wierzbie, a gdy rano przyszedłem, już był odleciał. I tak, ja się wróciłem do dubeltówki z pistonami, on do łapania wróbli. Tu należy mi jeszcze wzmiankę uczynić, iż kto chce miéć do-

bre sokoły, musi im się tak poświęcić, że je sam zawsze żywić i unosić będzie, i że nigdy cudzego głosu słyszéć nie będą. Do tego potrzeba niepospolitéj miary cierpliwości i wiele słodyczy w postępowaniu, bo tu przymusem nic zrobić nie można; łagodność ciągła, pieszczoty, podchlebianie i obcowanie ustawiczne, sokoła jedynie ułożyć może; kto z zamiłowania tego uczynić nie zdoła, ten albo musi trzymać sumiennego i obeznanego sokolnika, albo téż nie będzie miał doskonałego ptaka, a zatém prawdziwéj uciechy z sokołami, bo to są ptaki dzikiéj i trudnéj do oswojenia natury, i wymagają rzadkiéj a systematycznéj wytrwałości.

Odwaga małego krogulca podziwienia jest godna, równie jak i zaciekłość jego w pogoni; wlatuje częstokroć za wróblem lub innym ptakiem na strych, do stajni, do mieszkań ludzkich, stodół i tym podobnie, a tak jest zażarty, że nie zważając na otaczające go niebezpieczeństwo, wśród ludzi i hałasu chwyta ofiarę. Przytém i przemyślny jak jego poprzednik. Ciekawy przedstawia widok gdy w zimowéj porze towarzyszy stadkom migrujących sikor po lasach: gdy najedzone nizko lecą, on nie strasząc ich wcale, pomiędzy drzewami bez szelestu daléj a daléj im towarzyszy, dopiéro gdy głód mu da się uczuć, uderza i potém znowu ten sam obrót w ciągu całego dnia powtarza. Inną razą przez kilka godzin ukrywa się przy pniu między gałęziami, i znagła czasami wypadłszy na niespodziewające się tego, nieochybnie ptaszka uchwyca. Trafnie go nie-

miecki gmin nazwał jastrzębiem na zięby (*Finken-Habicht*), bo też w lasach gdzie krogulec się gnieździ, zięby (*Fringilla coelebs*) niemal przez całe lato za wyłączną mu strawę służą.

Kończę moje dziełko w nadziei, że myśli w niem rzucone wskrzeszą chęć do tych łowów, obudzą w nas już zastygłą żyłkę rycerską, istniejącą u wszystkich ludów słowiańskich, w nadziei że nie jeden młokos porzuci szlafrok i pantofle, a pomyśli o rumaku, sokole, legawcu i broni, bo to przecie najdawniejsi nasi towarzysze na wsi, a dopóki nas otaczali, nie było miętkiéj szlafroczkowéj młodzieży, wstającéj o dziesiątéj rano do herbaty wystawnie zastawionéj, potém ziéwającéj przy francuzkiéj gazecie. Kwilenie sokoła nocą wygłodniałego, obudzało pana, łaszenie wbiegających chartów i wyżłów zachęcało do polowania, a nareszcie niecierpliwość kozaczka co chwila zazierającego, wyprowadzała gospodarza na podwórze i daléj do obowiązków. Dziś najczęściéj budzi lokaj razy kilka; śpiący przeciera oczy, pyta co nowego? a na odpowiedź że słońce już wysoko, zawoła: „no to mi daj jeszcze spać chwilkę, bom zmęczony (próżniactwem)."

Dawniéj był czas na wszystko; odbywały się rycerskie sprawy i wojaczka, wszyscy w kraju znali się i odwiedzali; i rzecz publiczna zaniedbaną nie była i gospodarka szła nie źle, a przytém był czas pohulanki, harców i polowania; dziś wszystko wszystkim na wsi trudno, na nic czasu nie ma, a jak się

pieniędzy co uzbiera, to się czas znajduje aby go za granicą przepędzić. O gdyby to znowu wskrzesić można zamiłowanie gospodarstwa, sąsiedniego braterskiego pożycia, sokoła, broni, koni i psiarni, lepiejby nam tu było i mniéj pożerałaby zagranica.

KONIEC.

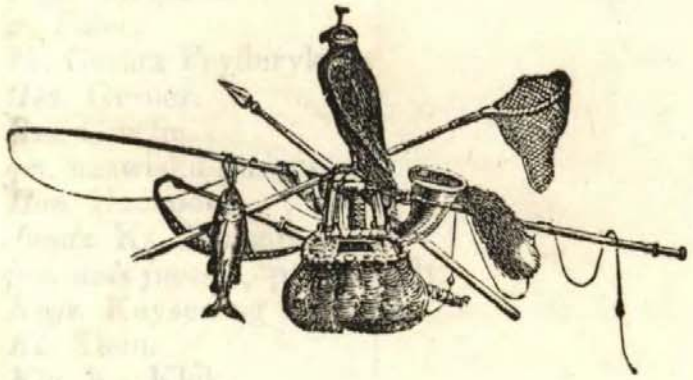

KONIEC

OBJAŚNIENIE SKRÓCEŃ.

ad. avis adulta, ptak dojrzały.
auct. ger. autorowie niemieccy.
auct. pol. autorowie polscy.
Bech. Bechstein.
Bel. Belon.
Bes. Besecke.
Boi. Boie.
Bon. albo *Ch. Bon.* Karol Bonaparte.
Briss. Brisson.
Buff. Buffon.
Ch. Bon. p. *Bon.*
Cuv. Cuvier.
Degl. Degland.
F. Falco.
Fr. Cesarz Fryderyk II.
Ges. Gesner.
Gm. Gmelin.
gm. nazwisko gminne.
Han. Hancoock.
Jundz. Ks. Jundziłł.
juv. avis juvenis, ptak młody.
Keys. Keyserling i Blasius.
Kl. Klein.
Klu. Ks. Kluk.
Lath. Latham.
Lin. Linn. Linneusz.
Mey. Meyer i Wolff.
Myśl. pt. Myślistwo ptasze.
Naum. Naumann.
Pall. Pallas.
Piet. Pietruski Konstanty.
Reich. Reichenbach.
Rzącz. Rzączyński.
s. sokół.
Sav. Savigny.
Sch. Schinz.
Schl. Schlegel.
Temm. Temminck.
Tyz. Tyzenhauz.
Vieill. Vieillot.

SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa.	I
Historya sokolnictwa.	7
Łowienie sokołów.	73
Nauka układania sokołów	90
Polowanie z ptakiem.	124
Sokoły *(Falcones)*.	145
Sokół białozór *(Falco gyrfalco)*	150
Sokół raróg *(Falco laniarius)*.	159
Sokół szlachcic (*Falco peregrinus*)	171
Sokoliki.	181
Sokół drzemlik *(Falco aesalon)*	*tamże*
Sokół kobiec (*Falco subbuteo*).	188
Jastrzębie	193
Jastrząb gołębiarz *(Astur palumbarius)*.	194
Jastrząb krogulec *(Astur nisus)*	202
Objaśnienie skróceń	215

I.

II.

III.

IV.

V.

VI.

VII.

VIII.

IX.

X.

F. N. P.

XI.